

tu pomaga
się
szczęściu

o planach
rozwojowych
Zambrowa

3



kraj szaleje
w naprawie

propozycje zmian
sprzed 11 lat

6



porady
matry-
monialne
dla
Panny 16

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

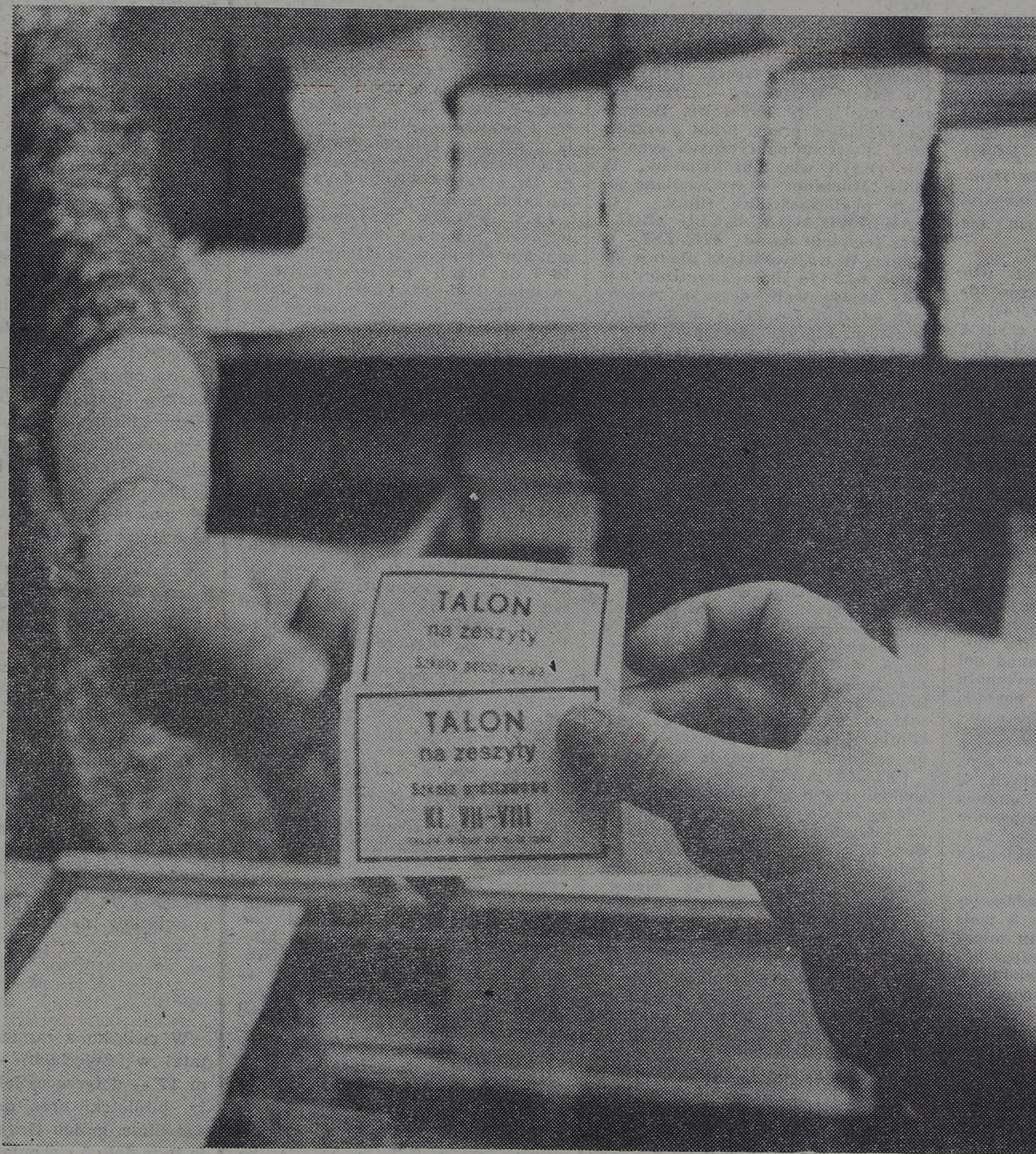
23

(99)

KONTAKTY

5 IX 1982

Cena 12 zł



POCZĄTKI EDUKACJI

FOTOREPORTAŻ
GABORA LÖRINCZEGO NA STR. 7

na bruku

DANUTA WRONISZEWSKA

— Ja bruku nie wybierałam. Znalazłam się. Tak, do wczoraj niby miałam mieszkanie. Ale po ośmiu latach powiedziałam sobie: mam tego dość. Ani dnia dłużej w tej budzie na Wozniowskiej: 24 metry kwadratowe na dwie rodziny, w sumie dziesięć osób. Rozumiem, to było mieszkanie zastępcze. Ale na jaki czas? Czy mam zastępczo przeżyć całe życie? Mam pięcioro dzieci: 11 lat najstarsze, 4 latka — najmłodsze. Teraz już czwórka będzie się uczyć. Gdzie mają odrabiać lekcje, gdzie się bawić kiedy w tej ciasnocie powietrza brakuje, nie tylko miejsca na ludzi i meble. Pewnie że

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

na kłęczkach

STANISŁAW ZIELŃSKI

W województwie łomżyńskim oczekuje na swoje M — 11 900 rodzin, z czego w Łomży — prawie 6600. Każda musi odczekać przeciętnie dziesięć lat. Można powiedzieć, że wszystko w porządku, bo administracja Spółdzielni przestrzega kolejności w przydzielaniu mieszkań i najpierw otrzymuje je ten, kto swoje odczekał.

Jednakże w wielu łomżyńskich rodzinach rozgrywają się prawdziwe dramaty — skutek skandalicznych warunków lokalowych. Spółdzielnia Mieszkaniowa określa jasno, że mieszkanie należy się tylko temu, kto ma książeczkę, uiszczony wkład mie-

DOKOŃCZENIE NA STR. 9

FOTOGRAFIA PRZYWOŁUJE
WSPOMNIENIA

moja ulica

Wprawdzie wyjechałem z Łomży przed bez mała pięćdziesiąt laty i w latach poprzedzających II wojnę światową w Łomży bywałem rzadko — studia i praca w Warszawie — pamięć ma rejestrować fragmenty ulicy Długiej, bo to jest „moja ulica”, na niej bowiem mieszkałem od urodzenia do ukończenia gimnazjum, tj. przez osiemnaście lat pod numerem 15. Inna sprawa, że moje „ścieżki” dziecięce i młodzieńcze kierowały się raczej w kierunku pl. Kościuszki, a nie Starego Rynku, a zdjęcie pokazuje tę część ulicy, która prowadzi na Rynek, ale przecież i tam, choć rzadziej, kierowałem swe kroki...

Zdjęcie przedstawia ulicę Długą na odcinku całej swej długości, tyle tylko, że widoczna jest strona nieparzysta.

Zdjęcie zrobione jest z narożnego budynku dwupiętrowego, należącego hipotecznie do Starego Rynku, ale boczna jego ściana, nieco krótsza, wychodziła na ul. Farną (obecnie ks. Ściegiennego). Ścisłej, zdjęcie zrobione jest z balkonu II piętra tego budynku, lecz nie z balkonu narożnego, ale z balkonu od Starego Rynku. W domu tym, na parterze mieściła się znana i jedna z najstarszych aptek łomżyńskich p. St. Komornickiego (najstarszą apteką w Łomży była apteka p. Tuszczyńskiego na pl. Kościuszki, dokładniej mówiąc na tzw. Deptaku, pomiędzy cukiernią Płodowskiego, a sklepem z kapeluszami i czapkami szkolnymi f-my Sorkes — w kolejności lokali sklepowych: cukiernia Płodowskiego, „sodówka”, fryzjer, dawny sklep z kapeluszami i czapkami f-my Jeleń, dokąd w latach trzydziestych wprowadziła się słynna na cały świat czeska firma Bat'a — buty maszynowe i bardzo tanie i wreszcie apteka Tuszczyńskiego na parterze po dwóch schodkach, a na I i II piętrze tego domu przeżywało ostatnie lata swego istnienia gimnazjum żydowskie dr. Szymona Goldlusta).

Ale — patrzymy na fotografię, na jej lewą stronę: tuż za wymienionym narożnym balkonem widać balkon I piętra domu narożnego, stojącego na rogu ul. Długiej i ul. Farnej, położonego vis-a-vis omawianego domu, w którym na piętrze mieściła się apteka St. Komornickiego. Ten dom z balkonem na I piętrze jest ostatnim domem na ul. Długiej i nosił hipoteczny nr 38. Na zdjęciu widać doskonale dach tego jednopiętrowego domu, a tuż

DOKOŃCZENIE NA STR. 4-5

W następnym, setnym numerze „Kontaktów” znajdziecie m.in.: wypowiedzi Bogdana Jachacza, kierownika Wydziału Prasy, Radia i TV KC PZPR oraz Krzysztofa Kostyrki, kierownika Wydziału Kultury KC nt. kulturotwórczej roli prasy regionalnej („Słowo w opłotkach”), „Pięć twarzy miasta” — wynurzenia łomżyńskich o swoim mieście, „Mądrości poselskie” form ulowane w latach 1919 i 1982. Zamieścimy także: „Ból” — reportaż o dzieciobójczyni, fotoreportaż „Tak łamią nas” oraz okazjonalną prezentację całego zespołu redakcyjnego w karykaturze Andrzeja Szufarskiego; szczegóły o dorocznej, ogólnopolskiej nagrodzie im. Zygmunta Glogera.

Z INICJATYWY Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego ukonstytuowała się Wojewódzka Komisja Inicjatywna Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego. Przewodniczącą została Halina Siekiewicz, posłanka Ziemi Łomżyńskiej, członek ZSL, wiceprzewodniczącym — Kazimierz Szostakowski, członek W KSD, sekretarzem — Grzegorz Flejter, kierownik Wydziału Agitacji i Propagandy KW PZPR. Komisja ma charakter tymczasowy, będzie inspirować działania OKON-ów, służyć im pomocą, a jednocześnie przyczyniać się do ich rozwoju.

WOJEWÓDZKI KOMITET OBRO-
NY dokonał kompleksowej oceny procesu stabilizacji w województwie łomżyńskim.

♦ **UTRUDNIENIA W PRODUKCJI:** W „Narwi” niskokaloryczny węgiel obniża efekty pracy, brakuje tkaczek i prądek, częściej zamienianych do maszyn zagranicznych; w Przedsiębiorstwie Przemysłu Spożywczego nie potwierdzono jeszcze dostaw surowca, a kampania ziemniaczana tuż tuż; w Łomżyńskim Przedsiębiorstwie Budowlanym nie starczy stali zbrojeniowej.

♦ **PRAWORZĄDNOŚĆ:** Na wakacje trafiło 1500 spraw karno-administracyjnych; nastąpił wzrost w stosunku do ubiegłego roku czynów przestępczych — o 220, przestępstw gospodarczych o 100, przypadków zagarnięcia mienia — o 60 proc., przestępstw spekulacyjnych — o 95 proc. Na przykład pracownik Banku Spółdzielczego w Czyżewie dokonał nadużyć na sumę 700 tys. zł., magazynier w Rajgrodzie przywłaszczył ponad milion złotych; w łomżyńskiej masarni straty z powodu zepsucia się mięsa wynoszą 600 tys. zł.; Wojewódzka Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska zadołowała 1650 kg pomidorów. Sady nie spieszą się z osądzaniem przestępstw gospodarczych. Mieszkańcy województwa przepili w ubiegłym roku pół miliona złotych, w tym — ponad pół miliona więcej; spożycie alkoholu wzrosło trzykrotnie. Służby porządkowe walczą z plagą bimbrownictwa.

♦ **HANDEL I USŁUGI:** 90 proc. sklepów będzie otwartych w ne soboty; reglamentację obuwia przedłużono do czasu zrealizowania wszystkich kartek. Najgorsze zaopatrzenie występuje w sklepach wiejskich.

♦ **MIESZKANIA:** w budownictwie komunalnym wykryto 8 wolnych mieszkań. 27 lokatorów minął okres wynajmu, 7 — wynajmuje bez zgody właściciela; w spółdzielniach mieszkaniowych 29 mieszkań wynajęto bez zgody gospodarza, w 124 — za jego aprobatą. Biuro meldunkowe nie ma wpływu na kontrolę podnajmowania i zamieniania mieszkań. Mieszkania 35 osób, które odmówiły powrotu do kraju, przeznaczone zostaną rodzinom żyjącym w najgorszych warunkach.

♦ **NA BUDOWACH:** szpitala w Łomży i mleczarni w Grajewie odnotowano marnotrawstwo pokazowe. Maszyny na placach już się zestarały, nim jeszcze rozpoczęły produkcję, niszczenia materiały budowlane. W SKR Szumowo walają się gotowe elementy do budowy silosów sprowadzone z NRD za blisko 3 miliony zł.

Łomżyńskie Zakłady Spożywcze sprzedają swym pracownikom konserwy mięsne po 5,60 zł za puszkę, gdy cena konserw na rynku, produkowanych przez te zakłady, wynosi nawet 142 zł. SKR w w Szepietowie sprzedal rolnikom sprawne maszyny, biorąc za nie jak za zużyte (290 tys. zł a powinny kosztować 640 tys. zł.).

DOTYCHCZAS W KRAJU powstało 7480 Obywatelskich Komitetów Odrodzenia Narodowego, skupiających 140 tysięcy osób. 43 pro-

„KONTAKTY” W III PROGRAMIE PR. Setny numer naszego pisma znajdują Czytelnicy nie tylko tradycyjnie w kioskach „Ruchu”, lecz i na falach eteru. 9 września, w najbliższy czwartek, „Kontakty” gościć będą w III programie Polskiego Radia. W audycji „Zapraszamy do trójki” z radiosłuchaczami rozmawiać będzie redaktor naczelny, Stanisław Zagórski i red. Danuta Wroniszewska, dyżurujący od 17 do 19 pod telefonem 28-91-44 (kierunkowy Warszawa — 82). W tym samym czasie, w Łomży, telefony przyjmować będą: red. Zdzisław Mac z trójki i red. Henryk Gała z „Kontaktów”. Prosimy dzwonić na numery: 40-22 i 42-43.

cent stanowią bezpartyjni, 38 — członkowie partii, 16 — ZSL, 3 procent — SD. W Łomżyńskim działają 35 OKON-ów i 11 grup inicjatywnych, liczących w sumie tysiąc osób. W wielu z nich wyodrębnione są komisje problemowe, na przykład do spraw handlu, zaopatrzenia, do spraw ładu i porządku publicznego.

♦ **OBCHODY 43 ROCZNICY WRZEŚNIA.** W miejscach pamięci narodowej — Płyta KBW na Placu Zeglickiego, przy ul. Wojska Polskiego i w Szkole Muzycznej — zostały zaplanowane warty honorowe. Delegacje zakładów pracy, szkół i organizacji społeczno-politycznych uroczystości złożyli wianki kwiatów. W kinie „Milenium” — wyświetlone zostały okolicznościowe filmy.

♦ **AKTYWIZACJA SKUPU ZBOŻA** była tematem narady WK ZSL w Łomży. W województwie planuje się skupić 83,5 ton zboża. Uczestnicy narady krytykowali decyzje niektórych naczelników gmin zmuszające rolników, którzy otrzymali przydział sprzętu rolniczego w drugim półroczu, do dostarczania ziarna ponad umowne ilości. Postanowienie o niezmiennym cen na tegoroczne zboże działacze przyjęli ulgę, bo w ten sposób nie mogą pozostać zawiadzeni ci rolnicy, którzy wcześniej powiozają zboże do punktów skupu.

VII **MIEDZYWOJEWÓDZKI PRZEGLĄD ORKIESTR DĘTYCH** OSP odbędzie się 12 września w Łomży, pod hasłem „Strażackie orkiestry dęte w służbie kultury narodowej”. Weźmie w nim udział 9 orkiestr dętych z województw: białostockiego, chełmskiego, lubelskiego, ostrołęckiego, siedleckiego, suwalskiego i zamojskiego. Łomżyńskie reprezentować będzie orkiestra OSP z Wysockiego Mazowieckiego. Zwycięzcy eliminacji pojedą w przyszłym roku na ogólnopolski finał do Koszalina.

♦ **PSZCZELARZE** dostarczali do spółdzielczych punktów dwukrotnie więcej miodu niż w roku ubiegłym. Za kilogram miodu mogli nabyć dwa kilogramy cukru, nie więcej jednak niż 10 kg na jeden pień. Ekspertzy twierdzą, że rok bieżący miodem nie polat, jednak hodowcy wystawili na sprzedaż zeszłoroczne zapasy. Należy się spodziewać, iż skutki obecnego miodobrania odczujemy dopiero w przyszłym roku.

♦ **WYROZNIENO** załogę sklepu nr 163-9 „Junior”, po lustracji przeprowadzonej przez Wojewódzką Grupę Operacyjno-Kontrolną. Dyrekcja WPHW przyznała załozce sklepu nagrodę w wysokości 20—25 proc. premii od miesięcznej płacy zasadniczej.

♦ **NA PLENUM ZW ZMW** dyskutowano nad sprawami powrotu na wieś młodzieży z dyplomem, udziałem organizacji w patriotycznym ruchu odrodzenia, zadaniach wynika-

jących dla związku po IX Plenum KC PZPR.

♦ **TYLKO CO SZÓSTY** mieszkaniec gminy Wizna mógł się zaopatrzyć w reglamentowane obuwie. Od lutego do końca lipca dostarczone do jednego sklepu 1060 par.

♦ **STREFOWE ELIMINACJE** Ogólnopolskiego Turnieju Piłki Nożnej o puchar ZG ZSMP odbyły się w dniach 28—29 w Kolnie. Wzięły w nich udział drużyny z Olsztyna, Elbląga, Suwałk, Białegostoku, Ostrołęki i Łomży. Łomżyńskie reprezentowała drużyna z Fabryki Przyrządów i Uchwytywów w Kolnie. I miejsce i awans do półfinału wywalczyła drużyna z Elbląga. Na II miejscu uplasował się zespół z Ostrołęki. Na III z Suwałk. Kolneńska drużyna zajęła miejsce IV.

♦ **LKS „NAREW”** w Łomży od 1 września prowadzi nabór do sekcji zapasów chłopców urodzonych 1967—70 i do sekcji półciężarów z rocznika 1967—68. Chętni do uprawiania tych dyscyplin proszeni są o zgłaszanie w poniedziałki, środy, piątki w siedzibie klubu przy ul. Rybaki 28a, w godzinach: 10—12 i 16—18.

♦ **NA MISTRZOSTWACH POLSKI** Zrzeszenia LZS w Piotrowicach k/Lublina reprezentanci województwa łomżyńskiego zajęli wysokie pozycje. Arkadiusz Bojarski wynikiem 252,5 kg pierwsze miejsce w wadze 67,5 kg. Andrzej Przestrzelski w wadze 75 kg wynikiem 250 kg zajął miejsce drugie. Wojciech Lindal osiągnął wynik 137,5 kg w wadze 52 kg i uplasował się na miejscu trzecim. Na tej samej pozycji został sklasyfikowany Sławomir Przestrzelski w wadze 67,5 kg z wynikiem 230 kg.

♦ **WOLNY RYNEK.** 27 sierpnia ceny na wolnym rynku kształtowały się: owies (100 kg) — 2260 zł, żyto (100 kg) — 2400 zł, para prosiaczek — 2800 zł, kury — 400 zł, kurczaki — 300 zł, kaczki — 500 zł, śmietana (za litr) — 200—250 zł, jajka (para) — 28—30 zł, serki (sztuka) — 40—50 zł, ziemniaki (kilogram) — 15—20 zł, jabłka papierówki (kilogram) — 15—50 zł, cebula (pececzek) — 15 zł, za kilogram — 40 zł, marchew (pececzek) — 15 zł, buraki czerwone (pececzek) — 10—15 zł, czosnek (główka) — 25 zł, fasola kilogram — 120 zł, porzeczka czerwona — 50 zł, śliwki „mirabelki” — 40 zł, inne — 120 zł, ogórki — 25—35 zł, kapusta, w zależności od główek — 25—50 zł, pomidory — 30—80 zł, kwiaty astry (bukietek) — 30 zł, mieczyki, za sztukę — 15—20 zł, włoszczyzna (pececzek) — 15 zł, grzyby „kurki” (niewielka „gromadka”) — 30 zł, słoneczniki — 10—50 zł, gruszkę „klapsy” — 80 zł. Za wykonaną własnoręcznie motykę do kopania ziemniaków żądano — 1000—1200 zł.

kontakty kontaktów

W odpowiedzi na zamieszczoną notatkę w „Śpięciach” — „Kontakty”, numer 19 — Zarząd Oddziału „Społem” WSS Łomża uprzejmie wyjaśnia: faktycznie w dniach od 17—19.07.82 r. targowisko przy ulicy Turlejskiego nie było sprzątnięte ze względu na nieobecność osoby zajmującej się wywozem nieczystości z targowiska. Wyżej wymieniona osoba nie jest pracownikiem Oddziału, jest zatrudniona na warunkach umowy-zleczenia i w związku z tym Zarząd nie może zastosować w stosunku do niej sankcji służbowych. Nie mniej jednak, zgodnie z umową, należne wynagrodzenie zostało pomniejszone o wartość uwzględniającą ilość dni zwłoki w sprzątnięciu i wywozie nieczystości. W dniu 20 lipca br. targowisko było już sprzątnięte.

Informujemy również, że po ukazaniu się notatki Oddział nawiązał kontakt z Rejonem Gospodarki Komunalnej — Zakładem Oczyszczania Miasta w celu zawarcia umowy na sprzątanie targowiska. W odpowiedzi na naszą propozycję otrzymaliśmy informację, że ZOM nie przyjmuje takich zleceń, a nawet nie jest w stanie zabezpieczyć wywozu sprząnianych nieczystości w obowiązujących terminach, tj. po każdym dniu targowym. Nadmieniamy także, że dodatkową trudnością w utrzymywaniu porządku na targowisku jest brak uzbrojenia technicznego terenu i jego ogrodzenia, co leży w gestii Urzędu Miasta. W odpowiedzi na naszą korespondencję z Wydziałem Gospodarki Terenowej Urzędu Miasta dotyczącą uzbrojenia i ogrodzenia targowiska uzyskaliśmy odpowiedź negatywną i wyjaśnienie, że brak wykonawstwa w tym zakresie spowodowane jest brakiem środków i wykonawcy.

JERZY STANCZYK
Wiceprezes Zarządu Oddziału „Społem” WSS w Łomży
d/s Handlu i Usług

Od redakcji: Zainteresowane strony — WSS „Społem”, Rejon Gospodarki Komunalnej, Urząd Miasta — być może wzajemne wyjaśnienia i ustalenie „obiektywnej” niemocy satsfakcjonują. Mieszkańców Łomży i nas — nie. Trudności trudnościami — targowisko musi być sprzątnięte. Czekamy na konkretne działania Urzędu Miasta i informację w jaki sposób i do kiedy problem zostanie rozwiązany na stałe.

*

W związku z zamieszczeniem notatki w „Śpięciach” — „Kontakty” nr 17 — dotyczącej lokalizacji poczty, biblioteki oraz przedszkola we wsi Ruda, gmina Grajewo, informujemy że w dniu 5 sierpnia 1982 r. wspólnie z Zarządem OSP Ruda podjęliśmy następującą decyzję:

— Filia Biblioteki Publicznej zostanie w dotychczas zajmowanych pomieszczeniach.

— Przedszkole w pomieszczeniach „Agronomówki”, czyli również w dotychczas zajmowanych.

Urząd Poczto-Telekomunikacyjny zajmować będzie pomieszczenia w budynku OSP.

W związku z udostępnieniem przez Zarząd OSP w Rudzie pomieszczenia na lokal UPT unikniemy przeprowadzenia biblioteki i przedszkola do innych pomieszczeń.

mgr JÓZEF KULIK
Z-ca Naczelnika Miasta i Gminy w Grajewie

zdanie tygodnia

Tylko chałtura albo subkultura może być dochodowa. (Zdzisław Szczęśliwy, Towarzystwo Wiedzy Powszechnej)

myśl z atestem

Wolnością ludzi zawładnie ten, kto zapanuje nad ich sumieniami. (Fiador Dostojewski)

ogłoszenia drobne

JEDNOPIĘTROWY dom w Łomży sprzedam. Wiadomość: Łomża, Mickiewicza 19/4.

MAŁGORZACIE Remiszewskiej skradziono

no dowód osobisty nr AB 9315459 oraz wkładkę do dowodu osobistego Am 569606.

SKRADZIONO talon na paliwo nr 0370 wydany przez Wydział Komunikacji Urzędu Wojewódzkiego w Łomży wydany na nazwisko Marian Zalewski.

K 6918



Architekt wojewódzki to nazwa nieoficjalna — została wycofana czy też zgubiła się podczas tasowania przepisów obficie produkowanych przez centralne organy administracji państwowej w ostatnich kilku latach. Jednak funkcjonuje nadal nie tylko jako nomenklatura stanowiska w urzędzie wojewódzkim, ale przede wszystkim jako miejsce, w którym zbiegają się drogi wszystkich inwestorów budownictwa, obojętnie czy będzie to nowa fabryka, kilkusetmetrowy odcinek drogi, kiosk owocowy czy też spółdzielcze osiedle mieszkaniowe. Dyrektor Wojewódzkiego Biura Planowania Przestrzennego, jest może nazwą bardziej adekwatną, ale za to długą i dla wielu interesantów nie wiążącą się, w pierwszej chwili, z budownictwem — pozostałymi więc przy tradycyjnym architekcie.

Budowa miast, zdaniem inż. arch. Jacka Mieszkowskiego, jest zadaniem na progu niewykonalności. Głównie z dwóch powodów: przekazania ministrowi rolnictwa decyzji o nierolniczym wykorzystaniu ziemi IV klasy i irracjonalnemu naciskowi na budownictwo mieszkaniowe. Miasto — wielki problem społeczno-ekonomiczny naszych czasów, jest u nas w minimalnym stopniu zadaniem dla urbanisty. Czy ta nienormalna sytuacja ma także miejsce w naszym województwie?

Co prawda, ilościowo rzecz biorąc, nie jest łomżyńskie województwo nazbyt zurbanizowanym. W Łomży, Kolnie, Grajewie, Wysokiem Mazowieckim i Zambrowie mieszka około 90 tysięcy mieszkańców, czyli tyle, ile w jednym wielkomiejskim osiedlu. Jednak zarówno skala (proporcjonalnie) jak i liczba trudności, różnorodność funkcji tych ośrodków, różne determinacje wyniesione z czasów Polski powiatowej i rozwój w nowojewódzkim układzie są jak najbardziej porównywalne.

Kolno („Kontakty” nr 18) wciąż jeszcze śni o powiatowej zasobności i znaczeniu. Najbardziej ze wszystkich miast w Łomżyńskim zaznaczyła się na nim degradacja do szczebla podstawowego. Zambrów natomiast — jakby szczepiony przeciwko chorobie dystynkcji — rozwijał się w szczególnie widoczny sposób w drugiej połowie lat siedemdziesiątych. Inna sprawa, że jest po Łomży miastem największym w województwie, od Kolna 2,5-krotnie ludniejszym.

Prawa miejskie posiadał w 1430 roku i w tym względzie zalicza się do pierwszej trójki najbardziej wiekowych miast w Łomżyńskim. Niektórzy (np. K. Tymieniecki) nie bez podstaw cofają tę datę jeszcze o dziesięć co najmniej lat. (Zainteresowanych najdawniejszą i bliską przeszłością miasta odsyłam do książki J. S. Mrocza „Zambrów. Zarys dziejów”).

Dla każdego jednak jest rzeczą oczywistą, że współczesny rozwój Zambrowa wiąże się z uruchomieniem w 1954 roku Zakładów Przemysłu Bawełnianego. Przed II wojną światową życie miasta kształtowała obecność stacjonujących tu jednostek wojskowych (71 pułk piechoty i Szkoła Podchorążych Rezerwy), dostarczając zatrudnienia licznym rzemieślnikom, prądu elektrycznego z własnej elektrowni, a także rozrywek kulturalnych i oświatowych. Ocalale z wojny, nie jedynie, jeszcze carskie koszarzy, po opuszczeniu przez Korpus Bezpieczeństwa Publicznego, przysłużyły się zambrowskiej „bawelninie” jako budynki mieszkalne w najtrudniejszym, pierwszym okresie budowy zakładów. Dzisiaj, w cywilnej służbie, te czerwone budynki (w 1985 roku minie sto lat od rozpoczęcia ich budowy) nadal potrzebne są miastu mieszcząc mieszkania, szkoły i zakłady produkcyjne. Toteż nie dziwnego, że kiedy dyrekcja Zakładów Mechaniczno-Przemysłowych „Mera-Błonie”, chcąc ulepszyć swoją siedzibę zabrała się do tynkowania budynku koszarowego, władze miasta podniosły natychmiastowy wrzawę i z pomocą konserwatora zabytków i architekta wojewódzkiego prace wstrzymały. Zresztą tynkowanie to też forma dbałości o budynki, tyle że nie zawieszając tym ostatnim wychodzi na zdrowie.

Zambrowianie rzeczywiście w specjalnej estymie mają stare ko-

AB URBE CONDITA

szary, a przecież cały stary Zambrów, to zaledwie jedna trzecia obecnego miasta.

— Chyba nawet mniej — mówi inż. Zygmunt Zaniewski, zastępca naczelnika miasta i gminy. — Nawet na pewno mniej, bo ostatnio wyburzyliśmy przecież ostatnią kwaterę pożydowskich ruder między ulicą Ostrowską, Wodną a rzeką Jabłonką. Zaprojektowane jest tam małe osiedle, a przede wszystkim pasaż handlowy i usługowy. To wzmocni charakter starego centrum Zambrowa.

tu
pomaga
się
szczęściu

HENRYK GAŁA

Inżynier Zaniewski powołany został na zastępcę naczelnika 1 lipca, ale sprawami gospodarki komunalnej i ochrony środowiska zajmował się przez kilka lat pracy na poprzednich stanowiskach: — Końcem lat siedemdziesiątych, tak obecnie krytykowany, dla Zambrowa był okresem intensywnej rozbudowy. Rozpoczęto budowę osiedla mieszkaniowego Wschód, jest już przygotowana koncepcja nowych terenów pod budowę po drugiej

W samej tylko „bawelninie”, mimo ograniczenia pracy do dwóch zmian, może znaleźć pracę — od zaraz — trzysta kobiet. Poza tym komfort życia w blokach, w porównaniu z egzystencją substandardową (określenie Jacka Mieszkowskiego, dyrektora WBPP), jaka dominuje na łomżyńskiej wsi, jest magnesem wystarczająco silnym, aby wielu, szczególnie młodych ludzi, chciało pokonać cenowy próg. A jeśli znajdują się tacy, dla których będzie on za wysoki, to w ich miejsce, z wielką ochotą, wskoczą inni kandydaci.

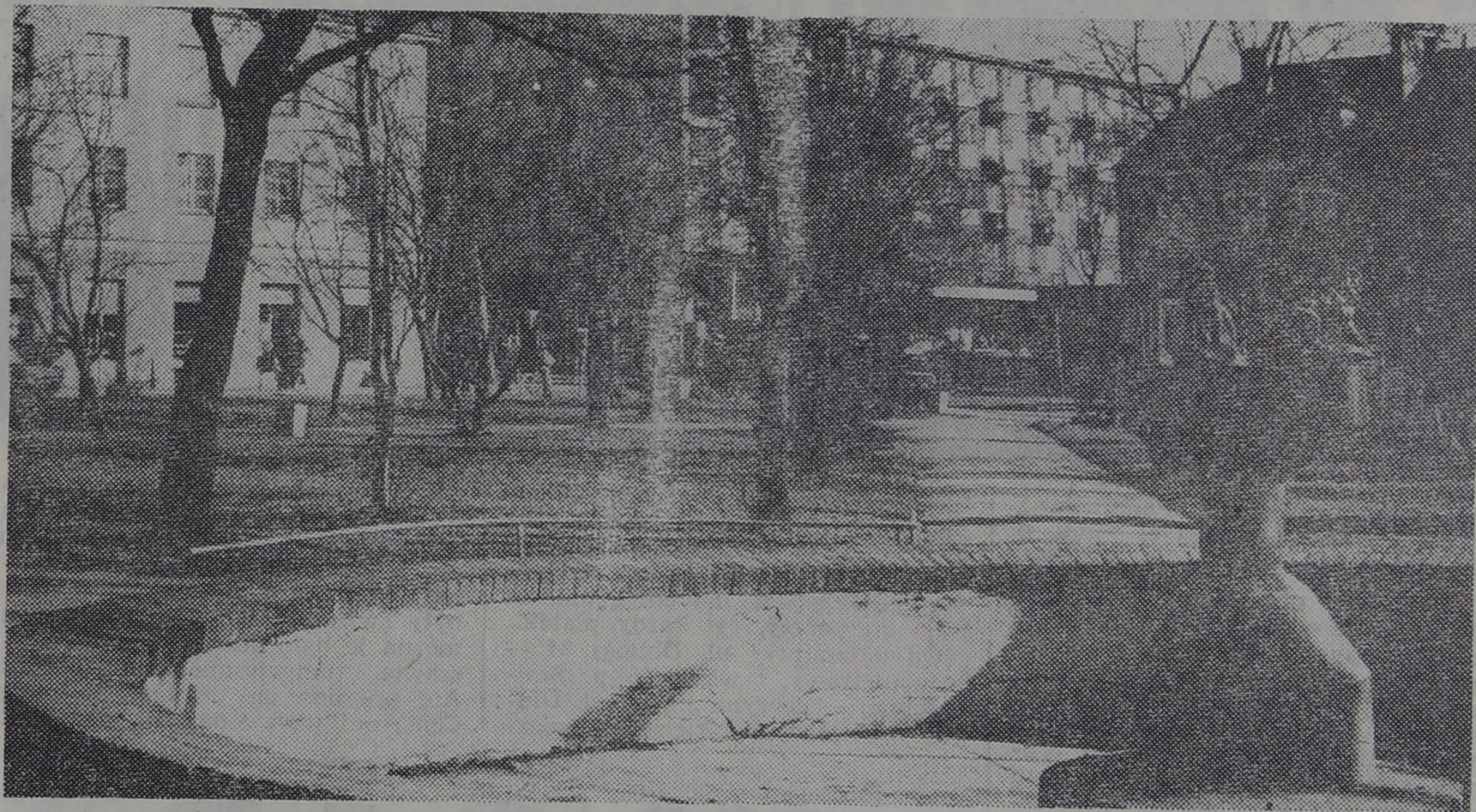
Poza tym w Zambrowie wylania się problem przechodzenia ludzi ze wsi do miasta, i pytanie o warunki oraz skutki tej migracji, ma i tutaj swój sens. Nie jest to problem prosty i na przykład, ustawowe (nawet w rozumieniu lokalnym) zamknięcie miast nie jest żadnym rozwiązaniem. Sądzę, że zerwanie z rutyną myślenia i uczynienie problemu tematem refleksji dla rad narodowych we współpracy z socjologami, bardzo przydałoby się tej sprawie. Jest jeszcze szansa, przynajmniej na naszych terenach, pewnego wyprzedzenia niebezpiecznej sytuacji demograficzno-społecznej. Z innych przyczyn, doświadczyli podobnie gwałtownych migracji i zmian tereny powojennego osadnictwa wojskowego, czego wymownym przykładem jest nierozwiązany od lat kilkunastu problem Podsudecia.

Inna zupełnie sprawa to, budząca drażliwość różnego rodzaju, kwestia miejskich rolników, a dokładniej — blokowych chłopów. Rolnictwo istnieje w każdym mieście i jego widocznym znakiem są nie tylko spacerujące po ulicach krowy, jak ma to miejsce w Łomży, czy pasące się na trawie wśród gruzów konie, co przez wiele lat obserwowałem we Wrocławiu na Placu Grunwaldzkim, ale objawia

etapy, a trzeci jest projektowany przez Biuro Planowania Przestrzennego w Łomży.

Bolączką naszego miasta staje się zatłoczenie placu Sikorskiego, czyli dawnego rynku. Konieczne jest przeniesienie stamtąd dworca PKS, ale to możliwe będzie dopiero po stworzeniu obwodnicy, tzw. małej obwodnicy Zambrowa, łączącej wylot ul. Szpitalnej, przez osiedle domków jednorodzinnych z ul. Łomżyńską. Zostały do wykonania trzy niewielkie odcinki tej obwodnicy. Dużej obwodnicy trasy E-12, mimo że jest projektowana, na razie nie mamy możliwości zrealizować, ale mała powinna znacznie odciążyć ruch w centrum. Inną doraźną sprawą jest opóźnienie w budowie kanału ciepłowniczego wzdłuż ul. Białostockiej. Musi być zrobiony przed zimą, bo nie do pomyslenia jest sytuacja, że mając takie zapasy ciepła nie będziemy ogrzewać części budynków. Również budowa ul. Grabowskiej, jedynej właściwie możliwości komunikacyjnej w osiedlu Wschód (tak je niestety zaprojektowano), jest sprawą, którą musimy wyegzekwować od Spółdzielni Mieszkaniowej.

Kiedy myślę o Zambrowie za lat dwadzieścia, widzę przede wszystkim inną sylwetkę miasta, urozmaiconą wysokim budownictwem, miasto stanowiące jeden zwarty zespół. Rozpoczęliśmy tam urządzenie terenów wypoczynkowych i spacerowych. Jest już mały zalew; zbudujemy kolektor ścieków dla PKS, TOS i masarni, to Jabłonka będzie czystsza. Powstał ostatnio projekt wzniesienia nad zalewem pomnika obrońców Zambrowa z 1939 roku. Inicjatywa ta powinna spotkać się z dobrym przyjęciem u naszych mieszkańców. Sądzę również, że pobudzi świadczenia na rzecz uporządkowania i wyposażenia całego terenu rekreacyjnego. W



stronie ul. Białostockiej i w znacznym stopniu uporządkowane zostały tereny starej zabudowy. Dodać do tego trzeba duże osiedle domków jednorodzinnych w kierunku północno-zachodnim. Tę zabudowę widać już z drogi od Łomży. I wszystkie te tereny są technicznie uzbrojone. Mamy nawet pewien zapas uzbrojenia, jak np. ciepła z naszej ciepłowni, która powinna zaspokoić potrzeby miasta nawet w 1995 roku. Rozpoczęliśmy także budowę nowego ujęcia wody. Takiej rury wodociągowej nikt w Zambrowie nie widział: na 50 centymetrów przekroju. Wody będziemy mieli pod dostatkiem, nawet jeśli liczba mieszkańców przekroczy planowaną 23 tysiące w 1995 roku.

Nie spodziewałem się tak optymistycznego poglądu, nawykłem stało się bowiem biadolenie, a może ma on tylko taki wydźwięk na tle naszej obecnej, przenikniętej marazmem rzeczywistości, lub przy porównywaniu Zambrowa z miastami pozbawionymi przemysłu.

A jednak, choć jest tak dobrze, w zambrowskiej spółdzielni mieszkaniowej czekać każą na mieszkanie aż dziesięć lat. Zastępca naczelnika twierdzi co prawda, że część członków wycofa swoje wkłady z powodu wzrostu ich wysokości i podrożeń opłat za mieszkanie, ale przypuszczenie to wydaje się niezasadzone, szczególnie w sytuacji, kiedy w Zambrowie istnieje wciąż znaczny brak rąk do pracy

się ono obfitością zielonego rynku, tworząc często swoisty „folklor” ziemniaków, a tym samym sztuki kulinarnej. Nie idzie mi jednak o rolnictwo zlokalizowane w postaci gospodarstw, ferm czy szklarni na terenach podmiejskich, lecz o takie, w którym rolnik mieszka w śródmiejskim osiedlu, a do warsztatu pracy, czyli na pole dojeżdża kilka kilometrów za miasto. Osobiście nie widzę w tym nic niewłaściwego — jeśli opłaca się taki układ rolnikowi, jest społecznie korzystny, to dla samej, umownej przecież i względnej czystości statutowej członków miejskiej spółdzielni mieszkaniowej nie ma sensu tracić tych korzyści. W każdym razie nie przed takimi ludźmi zamykałbym drogę do osiedlania się w naszych, niewielkich przecież miastach.

— Nowych ludzi w Zambrowie w każdym razie się nie boimy — kontynuuje Zygmunt Zaniewski — stare miasto obudowujemy nowym. Teraz, kiedy zaostrożone zostały przepisy oszczędzania ziemi, budujemy na wschód i północ. Tam są gleby najslabsze. Północny wschód to budownictwo spółdzielcze, wysokie, a nawet — jak na nasze warunki — bardzo wysokie, bo oszczędzając teren i uzbrojenie występujemy za pośrednictwem wojewody do ministra o zgodę na budowę 11-piętrowych budynków. W kierunku północno-zachodnim powstaje osiedle domków jednorodzinnych „Konopnicka”. Realizują się dwa

ogóle, jakichś wielkich problemów do rozwiązania nie ma, są zwykłe, codzienne trudności, które mamy obowiązek pokonywać. Taka jest teraźniejszość. Przyszłość nie powinna być gorsza.

Zambrów wydaje się miastem o najpewniejszej perspektywie nie tylko inwestycyjnej, ale i społecznej w województwie, także w porównaniu z Łomżą. Czy dotychczasowe szczęście w unikaniu napięć sprzyjać będzie władzom w przyszłości? Jeśli będą pomagały mu, to na pewno. Tak, jak odbywało się to i odbywa choćby w dziedzinie najtrudniejszej u nas — bazy materialnej dla kultury. W Zambrowie, jako jedynym w województwie mieście, część budynku handlowego w nowym osiedlu zaprojektowano na dom kultury. Teraz, likwidując część handlową, poszerza się placówkę kultury o siedzibę filii szkoły muzycznej i społecznego ogniska muzycznego. To dobre doświadczenie i praktyka. Z drugiej jednak strony niepokoi np. brak planów jakiegokolwiek oczyszczalni ścieków. Godząc się nawet z poglądem, że przemysł w Zambrowie należy do mniej „brudnych”, należy już dziś brać pod uwagę, że same komunalne nieczystości ponad dwudziestotysięcznego miasta za kilka lat zaczną stanowić problem. Warto chyba, aby i w tym względzie społeczne i etatowe władze miasta pomogły jego szczęśliwej passie.

Repr. GABOR LORINCZY

zbliżenia



DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

za nim szczyt i dach następnego domu, tym razem dwupiętrowego — Długa nr 36. W domu tym był sklep z artykułami żelaznymi f-my Katz. Za tym domem na fotografii już nie widać, ponieważ jego dach przesłaniają dachy dalszych domów; fronty dalszych domów też nie są widoczne.

Można by na tym skończyć opis lewej strony zdjęcia, ale... przecież były tam dalsze domy ul. Długiej. Nie wypada ich pominąć! Dom przy ul. Długiej 34 — dwupiętrowy z czterema balkonami, na parterach wyłącznie sklepy żydowskie.

Dom przy ul. Długiej 32 — jednopiętrowy z dwoma balkonami, ale od oficyny miał jedno mieszkanie na II piętrze (mansarda); w domu tym, poza sklepami żydowskimi, przeważnie branży odzieżowej, była

wiem... Dlaczego piszę o tym tak szczegółowo? Bo nasze mieszkanie znajdowało się vis-a-vis Szanownego Pana Kolniaka, a do tej ładnej córki, która, podobnie jak inne dzieci krawca, szyła, ale przeważnie na balkonie... czasem „zerkałem”.

Parter tego domu zajmował jeden z największych w Łomży sklepów z manufakturą — wełna ubraniowa, płótna pościelowe, jedwabie, batysty itd. pod f-mą „Natan” — właścicielem był Natan Cohn, oczywiście Żyd. Na dwóch dość dużych wystawach było mnóstwo towaru, a wzorem firm warszawskich Natan urządził na wiośnię tzw. „Białą tydzień” i sezonowe, tańsze wyprzedaże. Na jednej z wystaw ulokowana była duża porcelanowa lalka Chińczyka, który dzięki pewnemu urzędzeniu (może elektryczność, może nakręcany sprężyna) majesta-

Dom przy ul. Długiej 22 — dwupiętrowy, na parterze sklepy żydowskie różnych branż, ale sklepy nieciekawe. Żydowska cukiernia Rywki Młotek...

Dom przy ul. Długiej 20 — dwupiętrowy z balkonami. Na parterze był sklep branży żelaznej p. Katza, brata kupca spod nr 36, z drugiej strony bramy sklep papierniczy i niewielka drukarnia Szeza (żydowska). Stary p. Szer był niezwykle uprzejmy, mały i gruby, a jego syn jeszcze uprzejmiejszy; słowa z nim nigdy nie zamieniłem, ale widząc mnie idącego, obojętnie po której stronie ulicy, zawsze mi się kłaniał, bo przeważnie stał na schodkach do sklepu swego ojca...

Dom przy ul. Długiej 18 — to dom, mieszkanie i warsztat w oficynie najśłynniejszego łomżyńskiego „wędliniarza” (dziś mówi się „masarz”) p. Bronisława Jakubowskie-

parterze była drogeria-perukarnia-perfumieria p. Moryca Fühnera, który, jako Żyd-europejczyk „wołał” się podpisywać imieniem Maurycy. Była to postać dość osobliwa: niewysoki, „przy kości”, zawsze czysty i ogolony chodzący w „muszce”, o aspiracjach aktorskich, które „przelewał” na swoją córkę podobnej postury, grającej w teatrze Chochańskiego rolę „romantyczne”, pełne „wzdychań”, co rzeczywiście dobrze jej wychodziło w znanej sztuce „Małka Szwarcenkopf”. Tata się okropnie cieszył...

Dom przy ul. Długiej 14 — to łomżyńskie królestwo pieczywa, określane jednym słowem: Wejroch! Znowu nie receptury, technologii, wytyczne czy nakazy z „góry”, lecz rzetelna, staranna praca doskonałego fachowca p. Wejrocha i jego czeladników dawała efekty, które dzisiejsza młodzież zna tylko z opo-



też kolektura Loterii Państwowej, którą prowadził właściciel domu, p. Kuklin.

Dom przy ul. Długiej 30 — parterowy, ale o ciekawym rozwiązaniu: sklepy znajdowały się poniżej poziomu ulicy — dwa lub trzy schodki poniżej były niskie do tego stopnia, że normalnego wzrostu mężczyzna wchodząc dotykał prawie sufitu, ale dzięki temu nad sklepami wygospodarowano mieszkania. Był to domek mały o trzech oknach i — pod nimi — trzech sklepach, a raczej sklepikach: pierwszy, licząc od strony Starego Rynku był nieokreślonej branży, jak to się mówiło: „mydło i powidło”, drugi z gotowymi damskimi ubra-

tycznie poruszał prawą ręką, zbliżając ją do ust, i „palił fajkę”, gromadząc stale młodocianą gawiedź w wieku 4—6 lat i ludzi ze wsi, przyjeżdżających na cotygodniowe targi do Łomży, w każdy piątek...

Od domu przy ul. Długiej 24 — jednopiętrowy, własność p. Smikallowej — zaczyna się na ul. Długiej przewaga „polskich kamienicz-

go! W owych dwudziestych i trzydziestych latach nikomu się nie śniło o zamrażarkach, chłodziarkach czy lodówkach, a w największe upały wędliny f-my Jakubowskiego były świeże, a tak smakowite, że można je było dostać stale w Warszawie i innych miastach Polski! Ani premier, ani „żadna Komisja Cen”, ani wojewoda, ani prezydent

wiadał rodziny, albo książek. Bułka, obwarzanek, chałka czy jakikolwiek rodzaj chleba z piekarni p. Wejrocha, to był „cud w gębie”; cały dzień pieczywo świeże i chrupiące, można go było nie smarować masłem... Wejroch był takim samym cudotwórcą w piekarnictwie, jak Jakubowski w masarstwie. A przecież może w mniejszym tylko stopniu „cudotwórcami” byli i inni łomżyńscy piekarze: Bronowicz na rogu Krótkiej i Rządowej, Samełko na rogu Pięknej i Wiejskiej, i wielu innych, pomniejszych piekarni. Tym cudem była zdrowa, rzetelna i uczciwa konkurencja, a więc dbałość o swój wyrób, o swoją rzemieślniczą opinię. Ale to już tylko taka mała dygresja...

Dom przy ul. Długiej 12 — jednopiętrowy, a na parterze tego narożnego domu z ul. Krótką (potem Berka Joselewicza) — bardzo charakterystyczny, „starej daty” sklep „spożywczo-kolonijny”, w którym, na całej przestrzeni podłogi dominowały odkryte, a właściwie „podwinięte” worki maki z co najmniej dziesięciu różnych młynów okolicznych, a każda z nich miała żarliwych klientów, grochu, fasoli, cebuli i innych płodów czy przetworów ziemi. Był to sklep p. Berka Cukierbrauma.

Jesteśmy już na ul. Krótkiej, która jest przeczną ul. Długiej. Obie te ulice, liczące po ok. 600 lat, zostały przez dawnych rajców łomżyńskich chyba niesłusznie nazwane; myślę o ich wzajemnej proporcji. Ul. Długa wcale nie jest długa, a Krótka nie jest krótka — różnica wynosi może kilkadziesiąt metrów na korzyść ul. Długiej.

Popatrzmy na prawą stronę fotografii!

Dom przy ul. Długiej 27, to ten pierwszy z prawej strony, ostatni z domów po stronie nieparzystej — dom jednopiętrowy, jak większość domów w tej części ulicy. Następny, którego zdjęcie nie obejmuje, to już byłby dom, stojący frontem

moja

fotografia przywołuje wspomnienia

ulica

WOJCIECH ANTOSIEWICZ

ników” i polskich sklepów. Całe piętro zajmowała rodzina Smikallów (On Czech spolszczony Ona Polka, dzieci Zygmunt — mniej więcej w moim wieku i nieco młodsze trzy córki: Janina, Halina i Irena). Ich balkon wychodził znowu naprzeciw naszego drugiego balkonu. Na parterze zaś tego domu był duży sklep spożywczy Związku Spożywczego „Społem”, a po drugiej stronie bramy sklep p. Kossakowskiej z przyrządami i urządzeniami z blachy, ale również z lampami naftowymi i naftą (dla wsi, bo w Łomży już dawno, od 1916 r. była elektrownia).

miasta, ani cech nie opracowywali żadnych „urzędowych receptur”, przemądrych technologii, wytycznych i innych bzdur, zużywając bezproduktywnie papier, a wędliny były cudowne w smaku i jakości, poczynając od tanich „rozmaitości”, poprzez kielbasy pasztetowe, zwykłe wleprzowe, krakowskie, serdelki (cud!!!), a kończąc na szynkach czy poledwicach... Iza się w oku kręci. Zresztą niewiele gorsze wyroby produkowali inni masarze: Switajewski, Moenke, Grabowski i inni pomniejsi.

Dom przy ul. Długiej 16 — jednopiętrowy, którego „ozdobą” na

niami i trzeci zakład reperacji obuwi — wszystkie sklepy żydowskie.

Dom przy ul. Długiej 28 — parterowy, nieco niższy od domu nr 30, bo mieszkania właścicieli sklepów znajdowały się z tyłu sklepów, na zapleczu. Były tam dwa sklepy: „mydło i powidło”, ale i plecione z wikliny kosze, koszyki, sznury i sznurki do pakowania oraz wyroby tytoniowe, co stanowiło rzadkość, ponieważ tzw. koncesję na papierosy otrzymywali przeważnie Polacy — inwalidzi wojenni lub kombataneci. Być może, że właściciel — Żyd miał takie uprawnienia. Sklep drugi to zabawki, ale i materiały piśmienne.

Dom przy ul. Długiej 26 — jednopiętrowy, trzykondygnacyjny, z balkonem w środku. Na piętrze mieszkał krawiec Kolniak (Żyd) zajmujący się raczej „poprawkami”, „nicowaniem”, a nie szyciem garniturów. Miał dwóch synów i dwie córki — jedna bardzo ładna, blondynka, druga o okropnej urodzie. Jak to w tej rodzinie się stało — nie



do Starego Rynku. Jest tu „arty-
styczna” reklama czapek, ale za
mojej pamięci, lat dwudziestych i
wczesnych trzydziestych, takiej
reklamy nie pamiętam; zdjęcie jest
zresztą o wiele starsze, co posta-
ram się jeszcze udowodnić choć na
pewno w szczegółach niezbyt precy-
zyjnie i ściśle.

Dom przy ul. Długiej 25, to ten
dalszy, również jednopiętrowy, bez
specjalnej historii — na parterze
same sklepy żydowskie, w tym
jeden z odzieży.

Dom przy ul. Długiej 23 identycz-
ny jak dom nr 25 z tym jednak, że
jest to dom narożny z ul. Pocztar-
ską, niezbyt „elegancko” zabudowa-
na, dochodząca przez skrzyżowanie
z ul. Jatkową — jest zupełnie „nie-
elegancka” — do ulicy Rządowej.

Dom przy ul. Długiej 21 — na
drugim rogu z ul. Pocztarską, jed-
nopiętrowy, ale niższy od po-
przedniego. Był w tym domu zegar-
mistrz, ale wykonywał tylko repe-
racje i nie cieszył się najlepszą re-
noma. Nazwiska nie pamiętam.

Dom przy ul. Długiej 19, jedno-
piętrowy, ale wyższy od poprzed-
niego. Na parterze był mały sklep
z ul. Jatkową — już zupełnie „nie-
elegancka” — do ulicy Rządowej.

Dom przy ul. Długiej 17, to bar-
dzo dziwny dom: ni to parterowy,
ni to piętrowy. Od sąsiedniego do-
mu pod nr 19 był to niski par-
terowy domek, ale od drugiego są-
siada, pod nr 15, miał dobudowane
bardzo niskie piętro. W domu tym
był mały żydowski sklepik z mąką,
tylko z mąką, niejaki p. Czarko-
wej. Ciekawa to była postać. Mała,
stara, przysadzista, zawsze opasana
fartuchem, który w zaraniu dzie-
jów był chyba koloru białego. Na
głowie ruda peruka z czarną,
idealnie oznaczoną „drózką” —
świetny model dla malarza. Kupco-
wa ta, jak wieść niesła, miała ja-
kieś nadzwyczajne „chody” w wiel-
ce tajemniczych źródłach, bo w 1920
i 1921 roku, gdy z aprowizacją w
mieście było bardzo kiepsko, u niej
jednej jedynej, można było kupić
mąkę.

Dom przy ul. Długiej 15, to był
„mój” dom. Kamienica szeroka o
dziesięciu oknach i czterech bal-
konach, z których dwa były w na-
szym mieszkaniu na I piętrze. Tu
się urodziłem i stąd po osiemnastu
latach nauki „wyfrunąłem” z Łom-
ży do Warszawy, by już do swego
„świętego” miasta nad „świętą rzę-
ką Narwą” nie powrócić nigdy na
stałe. Dom był formalnie dwupię-
trowy, ale posiadał trzy mansardy
na III piętrze od frontu ulicy, nadto
olbrzymią oficynę o zabudowie
dwupiętrowej, której tyły stanowiła
ul. Jatkowa, równolegle biegnąca
do ul. Długiej. Był to pierwszy,
licząc od Starego Rynku, na ul.
Długiej dom „aryjski”. Na parterze
od frontu było siedem sklepów: za-
kład zegarmistrzowski (nazwisko
właściciela uleciało mi z głowy),
olbrzymi, największy w Łomży
skład ubrań gotowych zacnego
„patriarchalnego izraelity” p. Doifa,
dalej początkowo sklep z konfekcją
Makolskich, a po zmianie ich loka-
lu na rogu Sienkiewicza i Dwornej
(obecnie 22 Lipca) — był sklep mo-
nopolowy rodziny pp. Masłowskich,
dalej skład apteczny mego ojca
Aleksandra (skład apteczny, jednak-
że z prawem wykonywania recept
i wszystkimi uprawnieniami aptek;
w 1907 r. ojciec nie mógł otrzymać
koncesji na otwarcie apteki w
Łomży od władz carskich, ponieważ
obowiązywało prawo pewnej pro-
porcji liczby aptek do liczby ludo-
ności miasta, potem jednak, po u-
zyskaniu praw aptekarskich, nie
czekał już starań w tym kierunku),
następnie sklep materiałów
pismiennych p. Lichtensteina, cho-
rego, jak cała jego rodzina, na
„suchoty”, jak to dawniej określało
się grzylicę, dalej sklep kapeluszy
damskich, woalek itp. i wreszcie o-
statni sklep — specjalistyczna, ży-
dowska piekarnia tzw. „bajgielek”
i innych tradycyjnych żydowskich
rodzajów pieczywa. W oficynach
był zakład fryzjerski bardzo przy-
stojnego młodzieńca, w którym ko-
chały się miejscowe służące, zakład
szewski p. Wasilewskiego, który
tym się odznaczał, że nie pijał al-
koholu, tak tradycyjnie związanego
z tym zawodem, był jeszcze kraw-
ciew „futrarski”. Na mansardach
mieszkała rodzina zduna, p. La-
chowskiego i inne rodziny, prze-
ważnie murarzy, które często zmie-
niały mieszkanie.

Małe dagresje na temat p. Doifa,
właściciela garderoby męskiej:
Josek Doif, o tuszy Zagłoby, robił
doskonale interesy handlowe, w
każdy piątek wieczorem brał pod

pachę, jak wszyscy nabożni Żydzi,
swoją pluszową poduszkę i chodził
do domu modlił się. Modlił się żar-
liwie, bo miał wielki kłopot: Jeho-
wa obdarzył go już siedmioma cór-
kami i ani jednym synem! A to
w żydowskiej rodzinie było nie
tylko kompromitacją lecz, według
wierzeń, stanowiło przekleństwo ro-
du. Modlił się więc żarliwie p. Jo-
sek, aż wreszcie około 1930 roku
żona powiła mu syna! Jako ósme
dziecko! Jak dziś pamiętam — Jo-
sek oszalał! Całe podwórko, a było
ono bardzo duże, zostało pokryte
dywanami, na których ustawiono
dosłownie dziesiątki stołów pełnych
jajda i „szabasówki” — bardzo moc-
nej żydowskiej wódki. Przez cały
dzień aż do zmroku p. Josek fet-
ował wszystkich, których zapraszał i
nie zapraszał na to wielkie rodzin-
ne szczęście! Można żydowcy kupcy
i cały biedny proletariatus żydowski
z przedmieść miasta, a nawet z
Łomży i Piątnicy, „pojadał i po-
pijał” przez cały dzień!

Obok nas na I piętrze mieszkała
rodzina wymienionego p. Doifa, nad
nami, na II piętrze mieszkał den-
tysta p. Roman Bem z rodziną i
pp. Chutorscy. Do kamienicy były
dwa wejścia (korytarze) od ulicy.
Do naszego mieszkania wchodziło
się z korytarza położonego bliżej
Starego Rynku, drugi znajdował
się od strony Pl. Kościuszki. Wszy-
stkie mieszkania od frontu miały
dwa wejścia: piękna marmurowa
klatka schodowa od frontu i dREW-
niane, obite żelaznymi listwami
schody „od kuchni”. Dużo by moż-
na jeszcze o tym domu, ale chcę
przejsć — najwyższy już czas — do
następnej kamienicy.

Dom przy ul. Długiej 13 —
piękny, późnosenesyjny, dwupiętro-
wy budynek. Na parterze od fron-
tu była pracownia i skład mebli p.
Alefa, a po drugiej stronie koryta-
rza sklep „bławatny” (wełna, suk-

Dom przy ul. Długiej 7 — partero-
wy, narożny dom z ul. Krótką, ale
bardzo dla Łomży „cenny” z tej
racji, że na samym rogu był sklep,
jeden jedyny w mieście — zakład
szczotkarski p. Krąka, którego as-
sortyment wyrobów był rzeczywi-
ście olbrzymi i jakościowo doskona-
ły, bo oparty na surowcu, który
dawno już „zaginał” w tej bardzo
przecież starej branży — szczeci-
nie!

Proszę o wybaczenie, że opisuję
więcej rzeczy i spraw, których
nie ma na zdjęciu, o domach, któ-
re są zasłonięte innymi domami, o
ludziach, którzy już nie żyją... Da-
łem się ponieść wspomnieniom!

Pragnę przejść na koniec do bar-
dzo istotnej sprawy: dania choćby
hipotetycznej odpowiedzi na pyta-
nie, kiedy zdjęcie to zostało wyko-
nane. Reprodukacja nie jest zbyt
wyrazna, podobnie jak ostrość.
Doznaję wrażenia, że jest to repro-
dukcja z reprodukcji, ale może się
mylę. Na środku zdjęcia, na jezdni
ulicy jedzie cała kawalkada tabor-
ów wojskowych. Około dziesięciu
wozów taborowych, bo dział nie
znajduję. Wozy są poprzykrywane
plachtami brezentu, są niezbyt du-
że, ale ciągną je zaprzęgi cztero-
konne z jeźdźcem-żołnierzem na
pierwszym, kierunkowym, lewym
koniu, stąd wniosek, że wozy są
naładowane raczej amunicją niż fu-
razem. Zdjęcie niewątpliwie zostało
wykonane: 1) może w 1915 r., gdy
z miasta wycofywali się Rosjanie,
2) może w 1918 r., gdy z miasta
wycofywali się Niemcy, 3) pomię-
dzy 1915 i 1918 r. i przedstawia
„normalny” przejazd taborów nie-
mieckich lub rosyjskich przez ul.
Długą. Innej, osobistej, alternatywy
nie widzę. Jestem za alternatywą
trzecią. Za nią przemawia mi abso-
lutny spokój przechodniów na ulicy,
normalny widok ulicy rojnej, otwar-
te sklepy, brak zainteresowania lu-

wałem serię starych fotografii, a on
ze swadą wprowadził mnie w
świat uwieczniony na zdjęciach
sprzed lat. Załowałem, że nie mogę
na żywo, przy pomocy taśmy
magnetofonowej utrwalić tej opo-
wiesci. Zwierzyłem się, że kolekcjo-
nuję relacje inspirowane dawnymi
fotografiami i poprosiłem o pomoc.
Wystałem kilka reprodukcji, spo-
dziewając się tym razem zbioru
suchych faktów. Jakież miłym było
zaskoczeniem, gdy okazało się, że
również w pisaniu p. Antosiewicz
potrafi utrzymać, pełen wewnę-
trznego ciepła, gawędziarski styl.

Tajemnica fotografii wyjaśniona!
Paru pytanym o to autochtonów
(tym bardziej ja, ze względu na mło-
dy wiek) długo i bezskutecznie
próbowało umiejscowić zdjęcie, nie
mogąc się zdecydować, czy przed-
stawia ulicę Długą czy Dworną.
Utrudnieniem dla detektywistycz-
nych dociekań był brak szczegóło-
wego opisu i daty przy dwóch
reprodukcjach, jakie były do dys-
pozycji (a może gdzieś zachował się
oryginał zdjęcia?). Fotografia publi-
kowana na naszych łamach pocho-
dzi z książki „Jewish Community in
Łomża” (Tel Aviv, 1952). Trudności
z odczytaniem hebrajskiego prze-
kreśliły poszukiwania. Kolejne
źródło, to pocztówka niemiecka, wy-
dana nakładem Kahana i Sp-ki w
Berlinie. Lakoniczny podpis głosi:
„Ulica w Łomży”. Można było się
jedyne domyślać, że pochodzi z
okresu I wojny światowej —
zwłaszcza na podstawie innych z
tejże serii, znajdujących się w zbior-
ach Łomżyńskiego Towarzystwa
Fotograficznego (dar Kazimierza
Ryckowskiego z Łodzi).

Nie dysponowałem zdjęciem tego
samego fragmentu miasta z lat
trzydziestych — które przywołuje
w swej wypowiedzi P. Antosiewicz,
ale widok ulicy od roku 1915 nie-
wiele się chyba zmienił. Swoją dro-



na) p. Brockmana, który „handlo-
wał” wspólnie ze swymi dwoma mło-
dymi synami. Rodzina bardzo kul-
turalna. Na II piętrze zamieszkiwał
z rodziną znany adwokat, p. Kazi-
mierz Ryntefleisz. Dom był włas-
nością p. Bronisława Jakubowskie-
go, łomżyńskiego „króla masarskie-
go” z ul. Długiej 18.

Dom przy ul. Długiej 11 — dwu-
piętrowy. Tu mieścił się sklep z
farbami p. Mizraha i słynny skład
braci Rafałowskich, którego cha-
rakter trudno jednoznacznie okre-
ślić — była to konfekcja męska,
damska, młodzieżowa i dziecięca,
właściwie wszystko, co oprócz
wierzchniego odzienia jest człowie-
kowi potrzebne, a więc bielizna,
pończochy, skarpety, koszule, ko-
szulki sportowe, „niewymowne”,
pantofle ramne i gimnastyczne, ręk-
awiczki, wszystko, wszystko,
wszystko! Dwaj bracia „stali za la-
dą”, ale kasę „trzymała” jedna z
ich żon.

Dom przy ul. Długiej 9 — jedno-
piętrowy, bez specjalnego wyrazu
czy charakteru, małe sklepiki „z
mydłem i powidłem”.

dzi. Sądę, że w przypadku wkra-
czenia lub ewakuacji zaborców, ulica
tak spokojnie nie wyglądałaby,
byłaby raczej pusta... Ale może się
mylę. Nie ma na fotografii żadnego
punktu odniesienia: ani jednego
szyldu sklepowego w języku pol-
skim lub choćby dwujęzycznym, nie
można rozpoznać uniformu pierw-
szego żołnierza-jeźdźcy, wiadomo
tylko, że zdjęcie wykonano latem,
innych informacji brak. Nie mogą
to być pierwsze polskie oddziały
płk. Roji lub płk. Rydza Śmigłego,
bo wtedy byłoby na domach flagi,
a ludzie musieliby stać na chodni-
kach i pozdrawiać żołnierzy. Kon-
kretniej więc odpowiedzi dać nie
mogę.



Było to nader sympatyczne
spotkanie. Prezes Towarzy-
stwa Przyjaciół Ziemi Łom-
żyńskiej — pan Wojciech Antosie-
wicz — z Zarządu Głównego w
Warszawie, okazał się pasjonatem
tematu żywo interesującego nas
obu — historii Łomży. Zaprezen-
to-

gą trzeba wyrazić podziw dla do-
ciekliwości Autora wspomnień. Nie
mniej zdumiewający jest ogrom za-
pamiętanych szczegółów z historii
miasta. Chciałoby się nie raz sko-
rzystać z tej skarbnicy pamięci...
Mamy nadzieję, że do wypowiedzi
zachęciłmy dostatecznie wszyst-
kich tych, którzy mogą tę relację
uzupełnić.

Przyznajmy, że nie zawsze doce-
niamy znaczenie rodzinnych foto-
grafii i wspomnień z nimi zwi-
zanych, jako źródła historycznego.
A przecież inspiracja, punktem
wyjścia może stać się każde zdję-
cie, leżące skromnie w jakimś ro-
dzinnym albumie. Łomżyńskie To-
warzystwo Fotograficzne oraz nasz
tygodnik deklarują swą pomoc w
ocaleniu od zapomnienia „Rodzin-
nej historii Polski” utrwalonej na
wiekowych fotografiach wszystkim
tym, którzy zechcą podzielić się za-
chowanymi w pamięci wspomnie-
niami.

BOLESŁAW DEPTUŁA

Repr. BOLESŁAW DEPTUŁA
Fot. GABOR LÖRINCZY



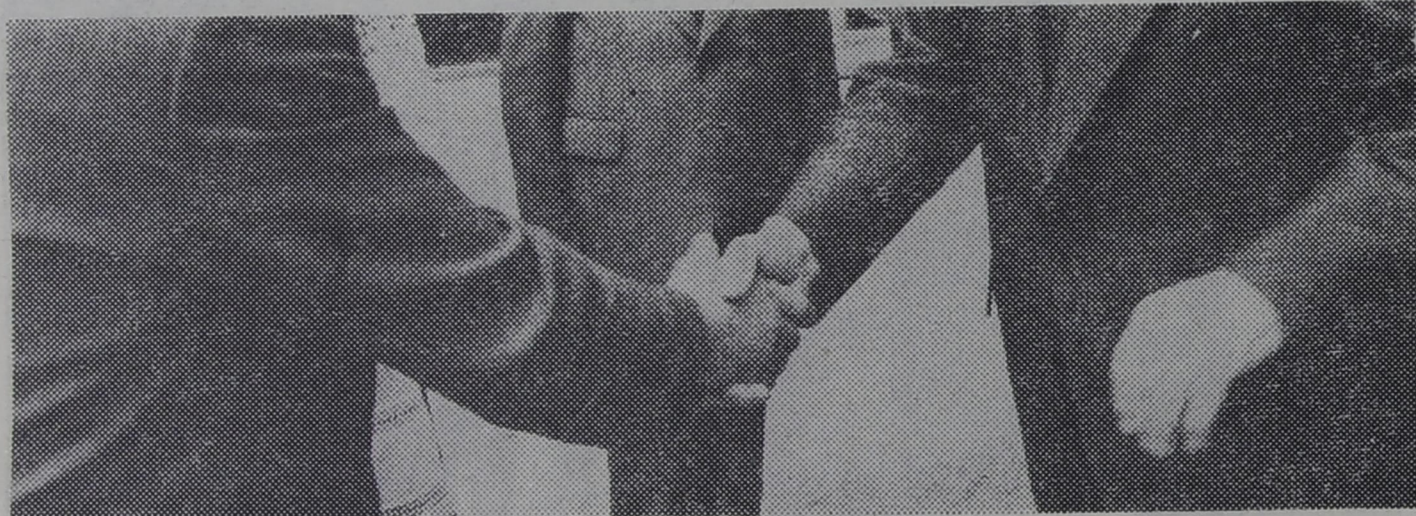
Pytania były lapidarne: „Jakie mankamenty widzisz w naszym życiu społeczno-gospodarczym?”, „Co byś chciał w nim usprawnić?”. Sceneria: początek listopada 1971 roku — początek „dekady sukcesów”, studenci drugiego roku politechniki odpowiadają na powyższe pytania anonimowo „nie siląc się na górnolotne sformułowania. Ale może dzięki temu właśnie te lapidarne wypowiedzi są tak pełne autentyzmu i — co zaskakujące — obok cynicznych, czy tylko żartobliwych uwag, zawierają sporo trafnych wskazań punktów naszego społecznego życia, które dopiero wiele lat później okazały się niewrażliwością.

NIE PODOBA MI SIĘ

1. Brak dokładniejszej koordynacji między poszczególnymi resortami naszej gospodarki, zresztą nie tylko między resortami.
2. Korupcja, kapownictwo (plecy atutem do kariery).
3. Zbyt małe dofinansowanie badań naukowych prowadzonych przez uczelnie, co automatycznie hamuje postęp techniczny w naszym kraju.
4. Okupacja ważniejszych stanowisk przez zramolowanych starców (vide — nasz instytut).
5. Brak odwagi do podjęcia śmiałych i korzystnych (ale ryzykownych, decyzji dla rozwoju naszej gospodarki przez ludzi na odpowiedzialnych stanowiskach.
6. Nasz rodzimy Polski „tumiwizm”.
7. Produkcja produktów niechodliwych (bubli).
8. Nieproporcjonalne rozmieszczenie ośrodków przemysłowych w stosunku do możliwości zatrudnienia.

„KWASIBORSKI”

1. Budownictwo mieszkaniowe — zbyt długi okres wyczekiwania na mieszkanie, zła jakość tych mieszkań.



2. Niepełna informacja o życiu politycznym i gospodarczym w kraju, o sprawach związanych z polityką zagraniczną i handlem zagranicznym.

„SPDX”

Państwo nasze chlubiące się mianem państwa socjalistycznego nie zasługuje, moim zdaniem, na to zaszczytne miano. Jak głosi główne hasło socjalizmu „od każdego według jego potrzeb”, nie znajduje w naszym społeczeństwie „socjalistycznym” pełnego odzwierciedlenia. Obywatel socjalistyczny, to obywatel rozumiejący potrzeby i cel swojej działalności w społeczeństwie, a nie „złodziej” i „kanciarz”. Nasze społeczeństwo składa się właśnie w większości z takich ludzi i każdy patrzy, aby mu było dobrze, nie dbając o interes innych. Traci na tym gospodarka.

„PAT”

Zaopatrzenie handlu — ciągły brak chałwy, brak płyt stereofonicznych w handlu, brak potrzebnych najbardziej części elektrycznych. Brak książek technicznych, bardzo mały nakład. Jeszcze do handlu, to obsługa jest niejednokrotnie nie zorientowana w elementarnych wiadomościach z dziedziny, którą reprezentuje w handlu. Duże niedopatrzenie w komunikacji, szczególnie PKP. Za mała ilość miejsc dla podróżnych na często uczęszczanych trasach. Od szeregu lat tego się nie próbuje zmienić. Dlaczego?

„HELENA V”

1. Zatrudnienie absolwentów wyższych uczelni: a) odstawianie na boczne tory absolwenta aż do zwolnienia jakiegoś pracownika. b) sprawa stażów — przechodzenie z jednego działu na drugi, bez konkretnej pracy.
2. Zatrudnienie ludzi na wysokich stanowiskach bez odpowiedniego przygotowania.
3. Drożyzna elementów elektronicznych.

4. Biurokracja przy najprostszych sprawach.
5. Kolejki w sklepach.

„KODEON”

Sprawa zatrudnienia absolwentów i w ogóle ludzi młodych, aczkolwiek zdolnych (do wszystkiego). Sprawy do poprawy:

1. lepsze warunki zaaklimatyzowania się
2. płace i możliwość szybkiego awansu ludzi wybijających się (w dół lub w górę),
3. sprawa różnego typu dyrektorów, inżynierów itp. z wykształceniem podstawowym (3—7 klas), którzy zadowolili się na swoich stanowiskach i uważają, że wszystko „je O! Kay”, bo farsa leci. Wyjątkowo nie podoba mi się sprawa organizowania i planowania w przedsiębiorstwach (rozmyślania popratykowe). Nie podoba mi się jeszcze moja żona, ale to już inna ścieżka.

„PVKAS”

1. Pobieranie opłat karnych w MPK, ponieważ wpływa to niekorzystnie na rozwój komunikacji socjalistycznej tzn. — bez opłat (nikających).
2. Trudności w dorobieniu się samochodu a nie „tezydełka”
3. Biurokracja w znaczeniu ogólnym i szczególnym.
4. Dyskusja nad każdym, najdrobniejszym problemem.
5. Brak kawy „Marago”.
6. Podział dochodu narodowego, a mianowicie zbyt duże dysproporcje między dyrektorami, a średnio zarabiającymi robotnikami (rozdział premii)

„MAO”

TO TRZEBA ZMENIĆ

Moim zdaniem, usprawnić gospodarkę, to znaczy poprawić byt ludności tak, aby on się ulepszał w miarę upływu czasu.

Jeśli chodzi o zatrudnienie, to często są sygnalizowane przypadki, że ludzie mający duże doświadczenie (w połączeniu z wykształceniem)

niezych, dostarczać dla rolnictwa węgla bez ograniczeń, dalej — dbać o sprawę komasacji gospodarstw. Rozliczać i to ściśle, agronomów z pracy na wsi (przecież agronom bierze te państwowe pieniądze, a nie zawsze specjalnie przejmując się wprowadzaniem oświaty i nowych kultur rolnych). Dopilnować, by Kółka Rolnicze rzeczywiście służyły interesom rolnictwa a nie służy najłatwiejszą drogą — tzn. drogą pracy w przemyśle, transporcie, leśnictwie kosztem rolnika. Doprowadzić do przemienienia się rolników na monokultury rolne, co z pewnością byłoby korzystniejsze dla państwa (kontraktacja — orientacja w uprawach) i dla samych rolników (mniejsza pracochłonność).

Gospodarstwa podupadłe przejmować i przekazywać młodym, energicznym rolnikom z odpowiednią wiedzą fachową, udzielając jednocześnie pożyczki (na okres przynajmniej 8—10 lat) na odbudowanie i mechanizację gospodarstwa.

Nie utrudniać budownictwa mieszkaniowego (prywatnego) na wsi, szczególnie poprzez trudności materiałowe. Przecież obywatel, który sam zbuduje sobie dom, nie będzie zwiększał kolejki po spółdzielcze M-3.

Wyplenić feudalne stosunki panujące między chłopem a biurokracją na kontakcie potent—urzędnik.

„ROLNIK”

1. W rolnictwie spotkać można bardzo często głosy za zniesieniem, czy może zmodernizowaniem tzw. progresji.
2. Uważam za konieczne wprowadzenie na wsi leśnictwa uspołecznionego.
3. Produkować oraz udostępniać (ilość, ceny) — większą ilość maszyn dla prywatnych właścicieli gospodarstw rolnych.
4. W przemyśle — bardziej zainteresować się wynalazczością na-

kraj
szaleje
w naprawie

Uważam, że skrócenie dnia pracy bądź też skrócenie tygodnia pracy byłoby pociągnięciem bardzo słusznym. Wiadomo, że robotnik pracujący teoretycznie 8 godzin, efektywnie pracuje 6, a może jeszcze mniej. Obniżenie wieku emerytalnego stworzyłoby szanse zatrudnienia (dobrego) młodym rocznikom, które właśnie w zwiększonej niż dotąd liczbie wejdą w najbliższych latach do pracy.

Największą bolączką naszego przemysłu jest chyba brak odpowiedniej organizacji pracy. Uważam, że w tym kierunku powinno się prowadzić badania i aby jak najszybciej wprowadzać wnioski z tych badań w życie.

„— — — — —”

1. Należy przestać mówić na temat „prywatnej iniekcji” — trzeba ją po prostu znieść (25 lat po wojnie i w rękach tych ludzi zawarte jest 28 proc. ogólnej produkcji w Polsce) — moja babcia, jakby żyła powiedziałaby: „Coś podobnego”.
2. Zaprząść dyskusji na tematy: „długie włosy, kultura zachodnia” itd. Pora, aby tak pokierować ich życiem — mam na myśli rodziców — aby sama młodzież to zrozumiała.
3. Zniesienie wszelkich konferencji, kursokonferencji, przed i po, itd. w zakładach.
4. „Fiat” — przyszłości (seryjna produkcja 1974 r.) powinien być w cenie 40 tys. zł (choć istnieje tu odpowiedź, że może to zachwiać równowagę rynkową).
5. Sprawy podziału budżetu zakładowego (mam na myśli podział premii) — nie wiem, czy to prawda, że dyrektor „Nowej Huty” wziął 1 000 000 zł premii, ale wiem, że dyrektor „Pafawagu” na początku 1970 r. — premię w wysokości 48 000 zł itd.

Osoba czytająca nie powinna sugerować się hasłem (godłem) pracy

„ANONIM”

1. Skrócenie czasu pracy — realizacja: wolne soboty.
2. Pracownicy, pracujący w danym zakładzie powinni mieszkać od tego zakładu w odległości nie przekraczającej 10 km, co spowodowałoby większą ilość wolnego czasu danego osobnika, a zarazem odciążenie środków komunikacji.
3. Lepsza organizacja pracy w przedsiębiorstwach budowlanych

„A.W.K.Z.”

Usprawnienie systemu działania urzędu patentowego. Bywa tak, że opracowane przez naszych ludzi jakieś urządzenia lub udoskonalenia są w krótkim czasie na zachodzie wprowadzone do produkcji, a dopiero po kilku latach są kupowane patenty przez nas za grube dewizy.

Powinny być większe nakłady na wszelkiego rodzaju doświadczenia w technice i wprowadzenia bardziej udoskonalonych i wydajnych maszyn, które co rok zmniejszają się, tzn. zmienia się ich funkcjonalność i przydatność. Także zakłady nasze powinny posiadać maszyny i urządzenia na „czasie”, co zapewni większą wydajność z roku na rok.

„IKAR”

Warto zmienić system wyborów. Proponuję ustalone listy kandydatów podawać według kolejności alfabetycznej. Także ilość kandydatów winna być dwukrotnie większa niż liczba mandatów tak, aby wyeliminować osoby, które — pomimo że są wyznaczone przez FIN — według wyborcy nie zasługują na ten zaszczyt.

Proponuję także, aby pozbawić możliwości głosowania ludzi o niskich zasadach moralnych, karanych. Za dużo elementów chuligańskich dopuszczonych jest do głosowania. Jest to warte zaufania, pomimo że ich głosy faktycznie nie wpływają na rzeczywistość.

Proponuję zahamować w prasie, TV czy radio kampanię propagandową. Tyle się słyszy o czynach społecznych o zebraniach, zjazdach. A propos zjazdów i zebrani, to TV tyle miejsca poświęca na sprawy tylko samych zebrani jakichś małych organizacji, że telewizor jest tak nienajmniej nudny, że uważa te sprawy za nie warte uwagi.

Proponuję podawać w TV mniej reportaży z zebrani, szczególnie z zebrani PZPR. Wówczas bardziej byśmy wszyscy cenili właśnie te wydarzenia.

„MANSAN”

Przygotowała do druku

NINA OMELCZENKO

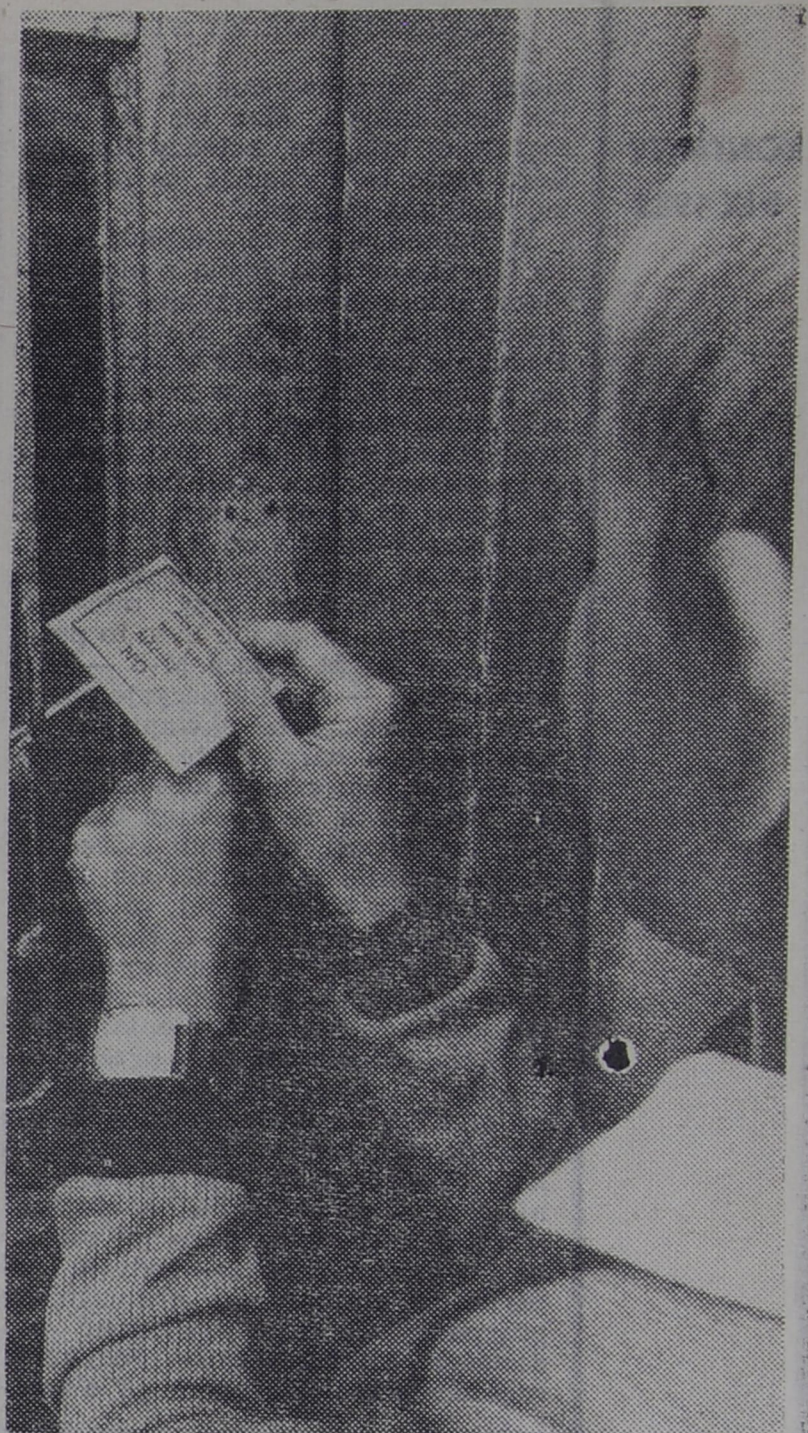
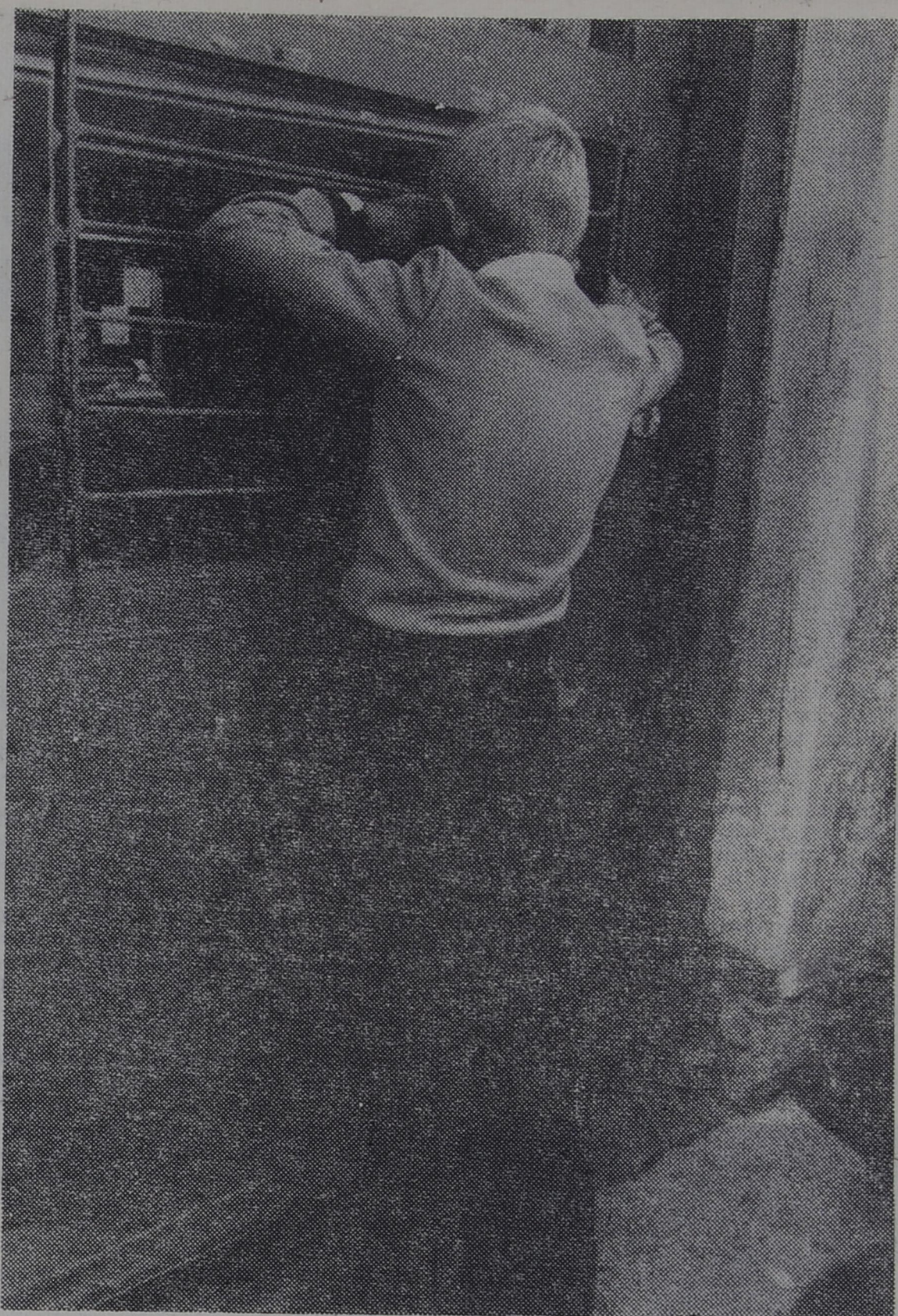
Edi GABOR IORINCA





— A może sprzedadzą coś bez talonów? Wczoraj dostali towar. Patrz, aż okno wystawowe zastawili, tyle tego mają.

Punktualnie o godzinie 10.30 sklep papierniczy przy ulicy Piotra Ściegiennego w Łomży otwiera swoje podwoje — kolejka czuwa już od rana. Dzieci, które led-



**Fotoreportaż
Gabora
Lörinczego**

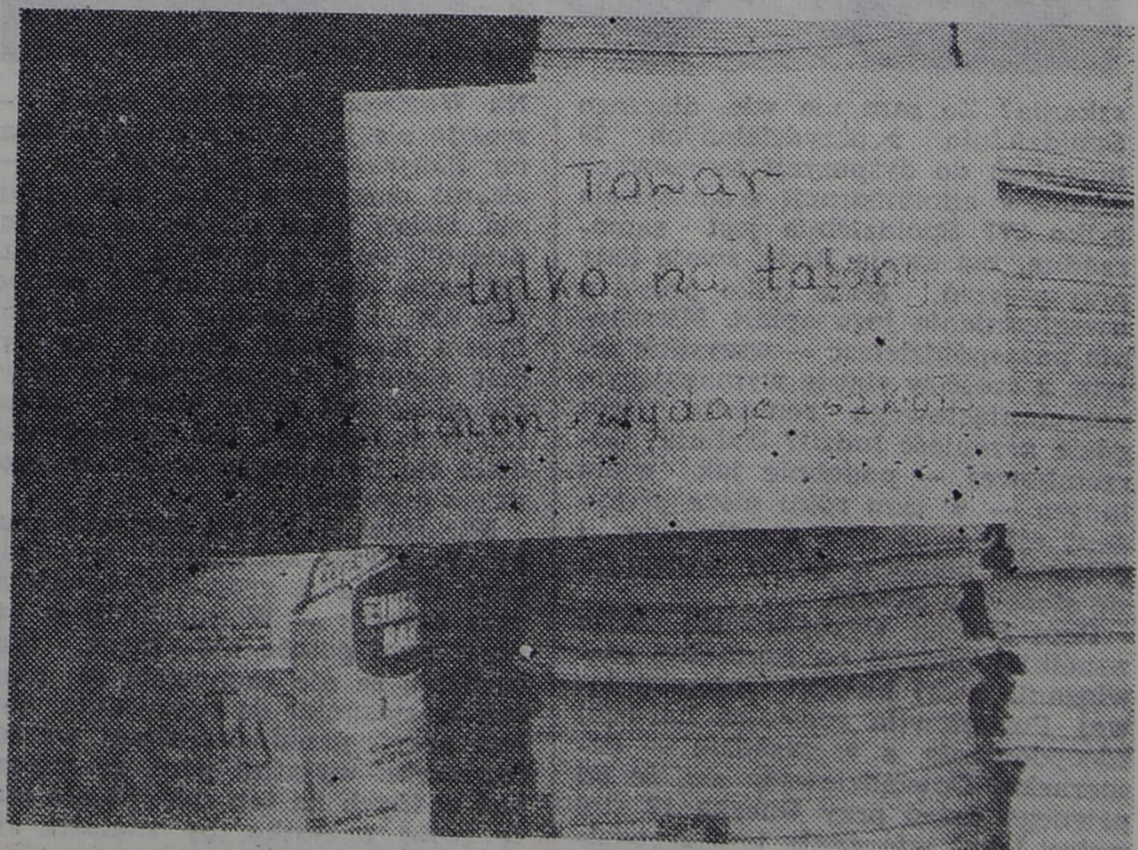


wo sięgają lady, podtykają pod nos sprzedawczyni zmiętolone talony, z nadzieją patrzą na jej usta, co też powiedzą:

— Ten nie tu, a w Małym Płocku trzeba zrealizować.

— Pokaż co tam masz. Ten też nie tu, w Zbójnej — nie widzisz pieczątki, co pisze!?! Że tam nie ma tego, co potrzeba? Co ja Ci poradzę. Następny proszę.

— To niech w szkole wydadzą — tam maszeruj.



podczątki edukacji



DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

mogą się wychowywać na ulicy — jak tyłu innych. Maż też już woli żeglować: knajpka, koledzy itp. Ale kogo może to obchodzić, że rozpada się następna rodzina...

W poniedziałek, 16 sierpnia Halina Gorzempa była jedną z pięćdziesięciu interesantów przyjętych przez prezydenta, Jerzego Newelskiego. Podobnie jak większość okupujących do północy Ratusz — w swojej sprawie mieszkaniowej. Dwa lata temu znalazła się na liście mieszkań z przyspieszeń, z tzw. puli prezydenta. W lutym 81 r. otrzymała przydział na Prusa 8 m 26 i od 4 lutego jest tam wciąż zameldowana. Zapłaciła czynsz za pierwsze trzy miesiące. Gdy stwierdziła, że nie było to przysługujące jej M-4, lecz M-3 — zdenerwowana — rzuciła decyzję prezesa na stół. Ten skwapliwie ją zgarnął, tym bardziej że instalowała się już tam czteroosobowa rodzina. Teraz wie, że powinna była łapać, co dawali, a potem starać się indywidualnie zamieniać, ale wtedy Spółdzielnia obiecała jej, że za kilka miesięcy będzie M-4. Nie otrzymała. Nie było. W następnym roku znów znalazła się wśród czterdziestu osób z listy prezydenta. Spółdzielnia jednak coś tam przekalkulowała i oświadczyła, iż z rozrachunku wynika, że może uwzględnić nie czterdzieści, lecz osiemnaście mieszkań. Prezydent decyzją zachwycony nie był — co naturalne — ale zastrzeżenia co do wyboru tej osiemnastki mieć nie mógł — były to rzeczywiście najbardziej dramatyczne przypadki. Co może powiedzieć pozostałym kilkudziesięciu rodzinom, regularnie molestującym go o mie-



na i meblami. Słyszała o „dzikich lokatorach”, którzy tak mieszkają od kilku lat i w miarę spokojnie. Ale nie udało się. Nie zdążyła wnieść wszystkich mebli, gdy zjawił się wiceprezes Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, Krzysztof Kaczyński z pracownikami Spółdzielni i rozpoczął operację wyprowadzki. Ubezpieczali ich, wezwani przez prezesa, funkcjonariusze MO. Prewencyjnie zajęto się też nerwowym mężem pani Haliny, który był akurat na rauszu, co bynajmniej nie czyniło go bardziej ugodowym. O 19.00 meble stały na skwerku przed blokiem, zamek w drzwiach był zmieniony, a rodzina Gorzembów — na ulicy.

pani ponownie na liście przyspieszeń i ostrzegł, że uciekając się do gwałtownych, samowolnych rozwiązań grozi pani wstrzymanie przydziału mieszkania przez pięć lat. Jeżeli zarzuca pani Spółdzielni jakieś nadużycie, proszę złożyć oświadczenie na piśmie, wskazać fakty, dowody. Rozpatrzmy na pewno. Ale stan wojenny został wprowadzony między innymi po to, by porządku, dyscypliny, poszanowania prawa przestrzegali wszyscy obywatele, zza obydwa stron biurka. I niech pani nie zazdrości innym dzikim lokatorom. Wszystkich ich czeka wkrótce eksmisja. Pani powinna wrócić do siebie. Mieszka pani w fatalnych warunkach, lecz są w Łomży jeszcze gorsze przypadki. Wątpię, by pani coś tu wystąpiła. A jak będzie zbiegowisko i zakłócenie porządku publicznego, wkroczy milicja i nie musi to być zabawne.

Interwencja przedstawicielki Towarzystwa Przyjaciół Dzieci u wiceprezesa Spółdzielni, Krzysztofa Kaczyńskiego nie przyniosła zmiany decyzji. Pewnie zaprezentował tę samą argumentację, którą usłyszałam i ja: „Mieszkanie przy ulicy Buczka 18 zaledwie dwa tygodnie jest wolne, proponujemy je kolejnym osobom z naszej listy, którzy mają przyznaną tę kategorię. Jednak ludzie, którzy najpierw błagają o byle co, z chwilą, gdy są już propozycje konkretne, grymaszą, przebiegają. Trudno się dziwić — często jest to ich pierwsze i ostatnie mieszkanie. Ta pani nie jest na liście, nie mogą dopuścić do tego, żeby za-

jęła bezprawnie lokal, bo co dam ludziom z listy? Poza tym, prezes — jeden czy drugi — nie ma teraz decydującego zdania o przydziałach, lecz piętnastoosobowa Rada Spółdzielni, która bardzo skrupulatnie bada każdy przypadek. Jest to przecież pożądaną przez obywateli efekt demokratyzacji życia.

Ja jestem od tego, żeby bronić interesów Spółdzielni, a pani Gorzembowa — swoich. Nie było mi wcale miło, gdy wczoraj moje nazwisko fruwało jak pierwszomajowe hasło na wietrze. W akcji narażałam swoje zdrowie, a może nawet życie, gdyż mężczyźni, którzy nosili meble pani Gorzembowej byli pijani i zachowywali się nie bardzo poprawnie. Uważam jednak, że spełniłam swój obowiązek i że nie naruszyłam żadnych norm prawnych, zapobiegając nielegalnemu zajęciu mieszkania.

O czwartej po południu pani Halina wiedziała już, że czekają ją następne noce pod gołym niebem. Postanowiła nie ruszać się ze skwerku. Dniami natomiast różni ludzie interweniowali u innych różnych ludzi, z marnym zresztą skutkiem.

W piątek, 20 sierpnia, dyrektor TPD, pani Teresa Rogińska przedstawiła sprawę wicewojewodzie Eugeniuszowi Mioduszeowskiemu. Obiecał szybką pomoc w rozwiązaniu problemu.

W tym samym czasie prezydent Newelski i mjr Waluda starali się „zmiekczyć” prezesa Kaczyńskiego. Trochę skruszał, lecz nie na tyle, by podjąć decyzję bez konsultacji z prezesem Poredą, przebywającym aktualnie na urlopie. Mjr Waluda mówił „na odchodnym”: — Ale oni nie mogą koczować przez tydzień na ulicy. Nie można tłamsić obywateli, traktować bezdusznie. Jeśli naruszyła przepisy, należy ją ukarać, ale humanitarnym obowiązkiem jest pomóc tej rodzinie.

Interwencja dyrektora Rogińskiej z TPD, sekretarza Mieczysława Czerniawskiego i wicewojewody Eugeniusza Mioduszeowskiego, pozwoliła na znalezienie wolnego M-4. Wypadek ten może jednak zapowiadać następne, kto wie, czy nie jeszcze bardziej dramatyczne historie.

Bowiem wnioski Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego z analizy wykonania planów budownictwa w tym roku nie są pocieszające: „Sytuacja w budownictwie jest bardzo niepokojąca. Zamiast wzrostu, w wielu przedsiębiorstwach mamy znaczny spadek produkcji, którego nie usprawiedliwiają okresowe niedobo-

Czy nie jest to jednocześnie wskazanie adresu, pod który kierować należy żale?



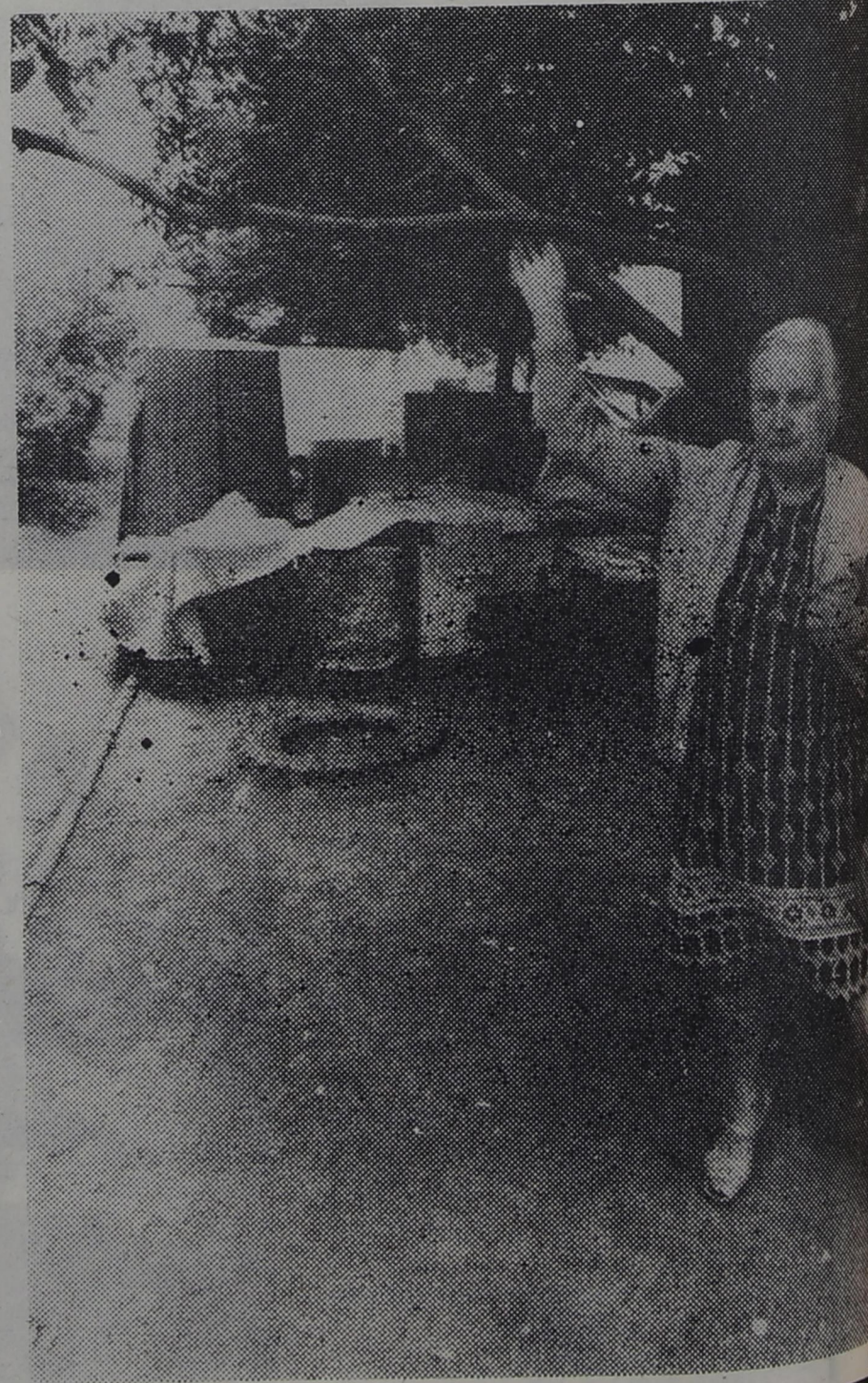
szkania? Ze sam nie wiem, dlaczego Spółdzielnia z przydzielonych 79 mieszkań do dyspozycji terenowych organów administracji zredukowała tylko 27? Spółdzielnia jest samorządna, ma swoją Radę, swoje listy przyspieszeń. Może tylko prosić o uwzględnienie jego opinii. Mieszkania pozaspółdzielcze — wszystkie zajęte, a część w stanie wymagającym natychmiastowego remontu, lecz gdzie przenieść ludzi? Halinie Gorzembowej — podobnie jak wielu innym — w tym roku może prezydent ofiarować swe współczucie i gotowość pomocy, gdyby nadarzyła się stosowna okazja.

Pani Halina wyzbyła się więc wszelkiej nadziei na normalne rozwiązanie swej kwestii mieszkaniowej. Postanowiła zadziałać bardziej zdecydowanie, a w zasadzie — desperacko. Dowiedziawszy się, że od pewnego czasu przy Buczka 18 stoi wolny lokal wtargnęła tam z rodzi-

Na Woźniowską już nie wróci — zresztą nie jest tam już zameldowana. Pierwsza noc pod chmurką — akurat deszczowa i nie najcieplejsza. Dzieci jakoś ulokowała „po ludziach”, sama pilnowała dobytku. Od rana czekała na czyjąś pomoc. Ale kto i jak miałby jej udzielić? Prezes Kaczyński dokonał wprowadzenia eksmisji bezprawnie, bo jedynie prezydent może wydać nakaz eksmisji, lecz ona też nie wprowadziła się do nowego locum w zgodzie z prawem.

Mjr Józef Waluda z miejskiej grupy operacyjno-kontrolnej wyjaśnia pani Halinie (i grupie ciekawskich przy okazji): — W tej chwili w niczym pani pomóc nie mogę, tym bardziej, że nie zachowała się pani fair w stosunku do prezydenta. Byłem przy przedwczorajszej waszej rozmowie: wyjaśnił pani, że mieszkań żadnych na ten rok już nie ma, że robi wszystko, by znalazła się

na bruku





na kłęczkach

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

szkaniowy i odczekaną kolejkę — w naszych warunkach, jedną czwartą lub jedną piątą swego żywota. Cóż jednak wtedy z mieszkania, gdy z oczekujących ostaną się jedynie strzępki nerwów, a ich dzieci — wskutek nabytych w tym czasie wad wzroku, wypaczeń kręgosłupa, stałych nieżytych dróg oddechowych — młodocianymi inwalidami?

Irena i Kazimierz Kościeleczy, których żywot liczy ponad trzydzieści lat, drżą na myśl o takiej przyszłości swoich pociech. Jak tonący brzytwy chwytają się każdej iskierej obietnicy czy nadziei. Jednakże czas, konsekwentnie — dzień za dniem — kreśli krzywą kalectwa ich dzieci. Pisali podania już do wszystkich miejscowych — władnych i niewładnych — sił, wszędzie wołając o pomoc, zrozumienie, życzliwość.

4 stycznia br. w podaniu do Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej Irena Kościelecka pisała: „[...] Obecnie zajmuję mieszkanie z przydziału Prezydenta Miasta. Składa się z pokoju i kuchni o powierzchni mieszkaniowej 11,64 metry kwadratowe, a użytkowej — 23,83. Znajduje się na poddaszu — jest w nim wilgoć i grzyb, wskutek czego dzieci wciąż chorują na drogi oddechowe. Jestem w ciąży z trzecim dzieckiem. Gdy ono przyjdzie na świat, nie będzie nawet gdzie wstawić do pokoju wózka czy łóżeczka. Jestem w kresu wytrzymałości psychicznej [...]”

Gorąca prośba została bez odpowiedzi. 22 stycznia tegoż roku postanowiła przypomnieć się szanownej instytucji i wysłała drugie podanie, w którym pisała: „[...] Dzieci nie mają gdzie spać: dzielą razem z rodzicami wersalkę. Ciasnota nie umożliwia im jakiegokolwiek zabawy. Młodsze dziecko w wieku jednego roku nie ma miejsca do chodzenia — raczkuje po wersalce, stole, wskutek czego spadło na podłogę i doznało pęknięcia czaszki. Nie ma gdzie ustawić stołu, aby razem zjeść posiłek [...] Pościel i ubrania w szafie

cuchną stęchłą. Brak wody. Zimą dodatkowy kłopot — niedostatek węgla do ogrzania całego pomieszczenia [...]”

Z pomocą pragnęły jej pośpieszyć: Kazimiera Modzelewska, opiekun indywidualny i Danuta Dragun, sekretarz Zarządu Miejskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. W notatce służbowej z przeprowadzonego u Kościeleckich wywiadu w dniu 22 stycznia br. odnotowały, iż mieszkanie znajduje się na poddaszu. Wszystkie meble złożone są na stos i czekają na lepsze czasy. Oboje dzieci śpią na połówce wersalki, bo nie można jej rozłożyć — nie ma miejsca. Nie korzystają też ze stołu, bo brakuje do niego dostępu.

Poparcia udzielił również Wojewódzki Szpital Zespolony w Łomży, w którym Irena Kościelecka pracowała jako pomoc kuchni w Złobku Miejskim i skąd obecnie pobiera zasiłek wychowawczy. 29 czerwca komisja socjalna w składzie: Kazimierz Gawroński, Irma Miszak i Wiesław Łaguna stwierdziła w sporządzonym protokole: „Mieszkanie, które zajmuje rodzina składająca się z 5 osób, w tym dwoje małych dzieci w wieku 4 i 2 lat, jest bardzo małe. Mieści się w budynku starym, na ostatnim piętrze. Jest to budynek Gospodarki Komunalnej. Mieszkanie wilgotne, dach przecieka, na zagrzybionej ścianie pełzające karaluchy. Wszystkie trzy pomieszczenia są bardzo maciupeńskie, krzesła w kuchni stoją na kredensie. W przedpokoju szafa ubraniowa zżarta przez wilgoć. Wolnej powierzchni przeznaczonej na zabawę dla dzieci niecałe dwa metry kwadratowe. W mieszkaniu panuje zapach stęchliny i fetor rur kanalizacyjnych. Suszenie bielizny odbywa się na klatce schodowej, gdyż w budynku brakuje strychu. [...] Zmiana warunków mieszkaniowych w/w i jej rodziny jest konieczna i winna być załatwiona w trybie przyspieszonym”.

Prośba o przydział mieszkania, któryś raz z kolei powędrowała do Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Odrębne, mozołnie napisane podania, na wszelki wypadek, trafiły również do prezydenta miasta Jerzego Nowelskiego, komisarza, pełnomocnika KOK-u przy Urzędzie Miejskim.

Przybyły kolejne komisje, które podobnie wiarygodnymi protokołami niczego więcej nie wskórały. Sąsiedzi śmieją się już z Kościeleckiej, że w przyspieszeniu przydziału mieszkania nie jej nie pomoże nawet sam Jaruzelski. Jeden z nich wprowadził się kiedyś do jednego z lokali w budynku, w którym obecnie narzekają na swój żywot, zupełnie na dziko, potem załatwił to prawnie. Kościeleczy też mogliby postąpić w ten sposób. Liczyli jednak na prawo, sprawiedliwość. A tu, nie stety, na ich podwórku panuje jeszcze porządek buszu. Kto szybszy, chytrzejszy, ten żyje.

Jeden z zacnych pracowników Urzędu Wojewódzkiego, bardzo dobrze znający warunki mieszkaniowe Ireny i Kazimierza Kościeleckich tak wyraził się o sile łomżyńskich urzędów: „Przecież w tym cholernym mieście musi być jakaś sprawiedliwość! Inni zmieniają mieszkania jak rękawiczki, a u nich, biednych ludzi, których nie stać na łapówkę, zmieniają się tylko wizytacje. Każda stwierdza to samo, a wszystkie postępują tak, jakby tracił je jakiś wielki paraliż”.

Od chodzenia do urzędów zdarli już co najmniej kilka par zelówek, a wiadomo, jakie są teraz kłopoty z butami... Nad wyraz milcząco zachowali się wszyscy z łomżyńskiej rodziny Annasza i Kajfasza, choć do ich drzwi Kościeleczy pukali wielokrotnie w ciągu niejednego miesiąca. Wojewódzka Spółdzielnia Mieszkaniowa bardzo grzecznie odpowiedziała, że: „[...] nie może przyjąć z pomocą w rozwiązaniu problemu mieszkaniowego z uwagi na bardzo krótki okres oczekiwania na mieszkanie — od marca 1980 roku”.

W bezpośredniej rozmowie Grzegorz Ogrodnik, prezes Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej powiedział Irenie Kościeleckiej: „Przecież pani sama winna jest tej sytuacji. Jeśli nie było mieszkania, po co decydowała się na dzieci”. Zestawmy je z innymi słowami, wypowiedzianymi w tym, jakże powikłanym i trudnym roku przez Wojciecha Jaruzelskiego, ministra Obrony Narodowej, I sekretarza KC PZPR i premiera, który zaapelował o budowę pomnika Matki-Polki. Przydałoby się, aby każdy urzędnik, także Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Łomży, do którego dociera co dzień tyle bolesnych problemów polskich matek, wniósł ten pomnik najpierw w swoim sumieniu, miast zdawkowego wymądrzania się, czy ktoś powinien mieć dzieci i kiedy, czy też powinien zczekać z tym na zmierzch naszej burokracji.

Odpowiedzi na podania Kościeleckich, chociaż od różnych urzędów, są prawie identyczne. Prezydent stwierdził, że nie dysponuje żadnymi lokalami. Wicewojewoda Stanisław Ciupa orzekł, że jeśli powołana przez niego komisja potwierdzi fatalne warunki i wyliczy średnią dochodową na członka rodziny nie przekraczającą dwa tysiące, może i szanse jakieś będą. Pech chciał, że Kazimierz Kościelecki, ślusarz w łomżyńskim „Powogazie” — w ostatnich miesiącach pracował na akord nieco więcej i ta kwota wyniosła równo 2400.

Co najmniej dziwną wydaje się ta suma wymieniona przez Wojewodę, ponieważ średnia płaca w kraju wynosi obecnie ponad 11 tysięcy, a płaca realna spadła w ostatnim kwartale o 25 procent. Wynika z tego prosty rachunek, że Kościeleczy realnie mają na osobę 1800 złotych. Czyżby pan Wojewoda dawał mieszkanie w trybie przyspieszonym, czy jak kto woli, tzw. komunalne, tylko takim mieszkańcom województwa, którzy mają olbrzymie kłopoty mieszkaniowe, zamiast pracować, by jakoś wyżyć, będą zmuszeni czynić wszystko, aby osiągnąć tę najniższą granicę zarobku. W tym przypadku do kalectwa dzieci doszedłby jeszcze jeden „walor” — głód.

Jaki będzie werdykt? Wicewojewoda oraz kierujący pracami komisji z Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej udali się na urlopy. Kościeleczy coraz mocniej ścisną kciuki i liczą swoje dni. Do szczęścia lub do rodzinnej katastrofy, lub do urealnienia się pomnika.

Fot. GABOR LÖRINCZY

spięcia



9
KONTAKTY
5 IX 1982

W mieście Szczuczynie rozpoczęto przebudowę parku, przeznaczając na ten cel 2 miliony złotych. Na razie ścina się drzewa. Miejscowi legaci informują nas, że podobną metodą są w stanie — nawet za pół tej kwoty — przebudować nie tylko park, ale i gmach Urzędu Miasta i Gminy. Gwarantują szybkie polamanie reszty drzew, ławek, odwrócenie darni do góry korzeniami oraz błyskawiczne powybijanie szyb w Urzędzie. Oferty składać pod: „Stojak”, dzień dostawy piwa.

*

Jeden z Czytelników niechętny przeprowadził sondę w dwudziestu sekretariatach instytucji miasta Łomży i ze zdumieniem stwierdził, iż ani jedna sekretarka nie wie, ile kosztuje zwykła, niebieska koperta. „A pani wie?” wprawił w zaskoczenie sekretarza redakcji, kończąc relację. Co nie znaczy, że w naszej firmie nie jest lepiej niż w innych, a jedynie, iż Czytelnik nie odróżnia sekretarza od sekretarki.

*

ZSMP od lat (dwóch) walczy o ostatnie kondygnacje w wieżowcach na bursy, organizuje akcję informacyjną o kwaterach dla młodzieży dojeżdżającej (a więc ze wsi), ZMW natomiast za program przed 1 września przyjęło hasło: „Każdy członek Zarządu Wojewódzkiego uczestniczy w inauguracji roku szkolnego w wybranej szkole”. I kogo było widać?

*

Wydział do spraw Wyznań przy UW w Łomży nie wie, ile buduje się w województwie nowych świątyń. Dla sprawiedliwości — Wydział nie bierze za swą robotę srebrników, jeno miedziaki.

*

Administracja Górki Zawadzkiej w Łomży, samotnie borykająca się z uporządkowaniem osiedla, zamierza powołać tzw. Radę Mocnych (nazwa robocza), w skład której wchodziłoby wszyscy jego wpływowi mieszkańcy. Między innymi planuje zaprosić do Rady naczelnego „Kontaktów”. Podredaktor „Spięć” obiecuje znaleźć w swej rubryce miejsce dla Górki co tydzień. Może i jego choć raz ktoś nie wyprosi, a odwrotnie?

*

„Co roku mógłby zginąć eskaerowski kombajn i tak straty byłyby mniejsze niż utrzymywanie armii stróżów pilnujących noc w noc tej firmy” — obliczył Wojewódzki Związek Kółek i Organizacji Rolniczych. Stróże zaś dostarczyli nam wyciąg z kartkowanego zeszytu, z którego wynika, iż gdyby z każdej bazy zginął choć jeden dyrektor — byłby zysk. Demokratyczna dyskusja nad przyszłością zmechanizowanych usług dla rolnictwa wkroczy niebawem w etap realizacji wniosków.



nieco

LISTY ZZA RZEKI

lingwistyki

HENRYK GAŁA

Szanowny Panie Stanisławie. Każdy z nas ma wobec siebie, ze sobą sprawy, które prze-milcza. A jeśli już przed natręctwem któregoś z nich umysł nie może się obronić, myślimy o niej rozglądając się dokoła w obawie, czy aby ktoś „nie podsłuchuje”, czyli nie widzi po nas tego wstydliwego procederu. Podobnie jest w małżeństwie, w stosunkach z przyjaciółmi. Zawsze jednak przychodzi chwila, w której rozmawiamy w końcu o tym tabu. Jest to w moim przekonaniu jeden z próbierzy wartości nas samych, drugiej osoby i związku między nami. Podobnie jest w społeczeństwie — wyraża się to, między innymi, w życiu publicznym.

Swego czasu poznałem kilka osób starszych ode mnie o kilkanaście lat. Było to coś więcej niż znajomość towarzyska, choć większość z nich pochodziła spoza tzw. kręgów artystycznych, a część nie należała do inteligencji. Spotykaliśmy się przypadkowo, albo wtedy, kiedy ktoś przypominał sobie o mnie lub ja o kimś innym i odwiedzaliśmy się na najprostszej zasadzie: co u ciebie słychać, jak żyjesz, a co u Bogdana; wiesz, spotkałem Staszka. Czasem wypilo się kilka wódek, czasem kawę w empiku. Był jednak dzień, w którym wszyscy ci znajomi spotykali się nie umawiając wcześniej. 1 sierpnia, po południu schodzili się

przed jednym z kościołów tego miasta. Wielu było odświętnie ubranych, inni nie zdążyli po pracy wpaść do domu. Witali się, kłaniali innym (bo zbierało się tam kilkadziesiąt osób) i część wchodziła do kościoła, a niewierzący lub inowiercy, niespiesznym krokiem szli do któregoś z restauracji w pobliżu. Po pewnym czasie dołączali do nich ci z kościoła i wtedy dopiero wszyscy razem wypijali po kieliszku wódki lub wina, jedni coś zjadali, inni tylko zakaszali i przez dwie-trzy godziny rozmawiali o najzwyklejszych sprawach. Czasem tylko ktoś, jeśli miał jakąś nową wiadomość lub informację, wspominał tamto, czyli Powstanie Warszawskie. Myślę, że nawet dzisiaj, kiedy w pobliżu tej daty, prasa i gadające skrzynki pełne są audycji na ten temat, różnej zresztą treści, warszawscy powstańcy w owym mieście spotykają się nadal.

W czasie, który opisuję, sierpień był miesiącem najpustszym — kani-kuła w najpełniejszej pełni. Dzisiaj, niestety — nie. Słowa „niestety” nie zastosowałem tu li tylko retorycznie, ale też zawarty w nim wyraz ubo-

lewania nie odnosi się tylko do przy-czynny wiadomej zmiany w naszym narodowym kalendarzu, ale również do tego, co przyczynę zrodziło. Tak-że — jeszcze do kilku innych ogniw w tym łańcuchu dialektycznym. I jest to jedna z tych trudnych, wsty-dliwych spraw, o których musimy rozmawiać publicznie. Na razie mo-że to być tylko rozmowa między nami, ale być musi, powtarzam, abysmy za czas jakiś mogli mówić, rozmawiać ze sobą.

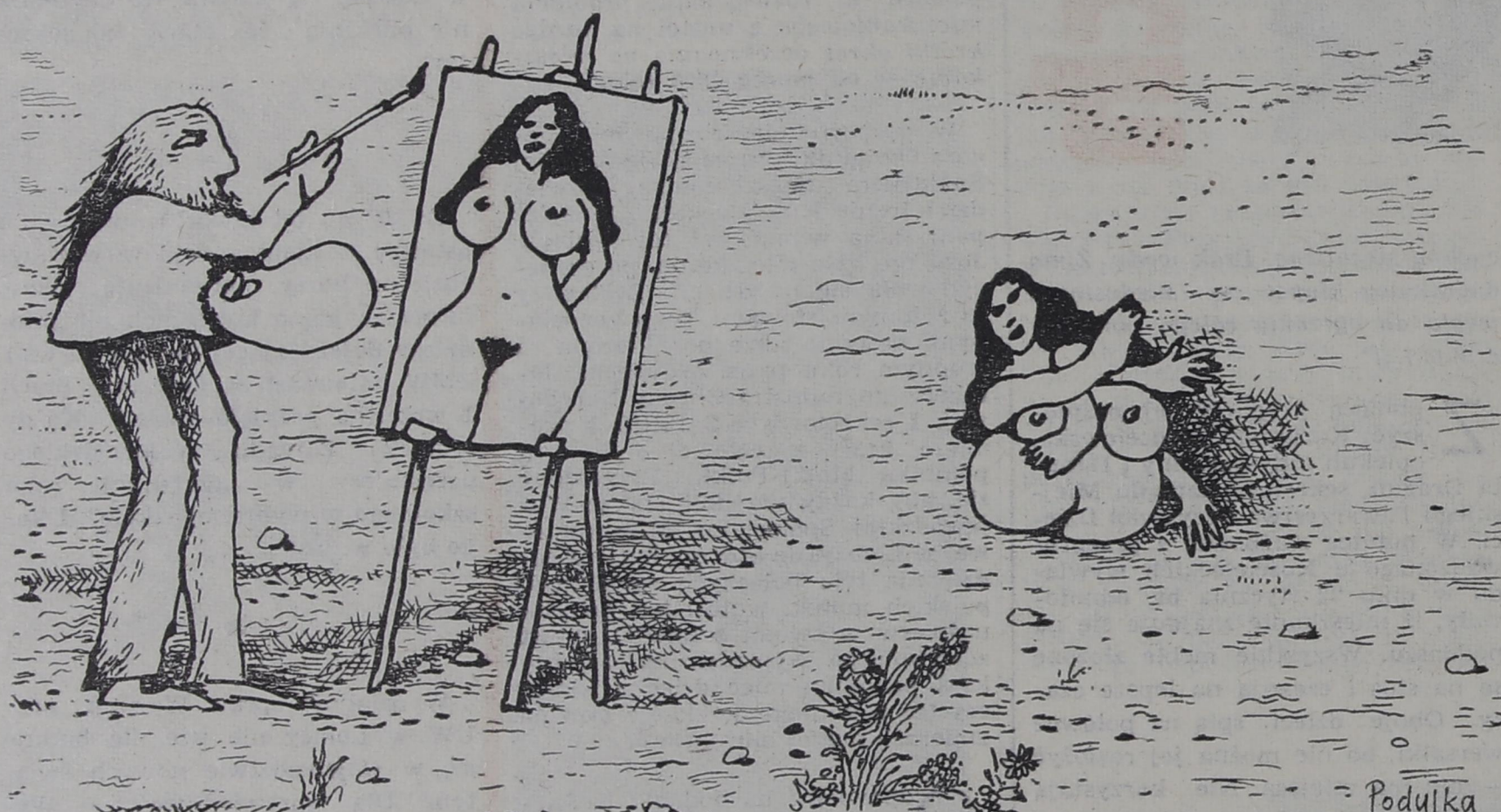
Być może, odczyta Pan to co na-pisałem, jako jedynie słowne roz-różnienia z rzeczywistością, więcej — z realnością życia, tu i teraz nie-wiele mające wspólnego. A prze-cież innej drogi nie ma. Telepatia? Sugestia? Hipnoza? Manipulacja? Sterowanie? To tylko pseudonimy niepowodzeń w tworzeniu języka, mowy porozumiewania się. A tej, wymyślić nie można, ona może być stworzona jedynie wspólnie. Podob-nie, najmądrzejsze nawet, najslusz-niejsze ogólniki nie będą asumptem do niej. — Gadać zdrów — pomyśli jeden z drugim — ale nie do mnie. Ja wiem swoje.

Piszę to w połowie sierpnia i nie mogę zapomnieć pewności siebie, z jaką komentator filmu o Powstaniu Warszawskim określił jego tragiczną

klęskę. A przecież pamiętam (moj rodzice, w okupowanej Rawie Ma-zowieckiej, otrzymali rozkaz zaopie-kowania się dwoma dziewczynami, które udało się ewakuować z pow-stania), że strach przed niewiado-mym wyzwoleniem nadchodzącym ze wschodu był udziałem nie tylko rządu londyńskiego. Podobnie póź-niej, kiedy tylu sprawiedliwych i mądrych nie przyłożyło ręki i nie dodało myśli, jak tę nową i niewia-domą Polskę urządzić. Za to do są-dzenia byli pierwsi. A przecież in-strukcji „jak obchodzić się z socja-lizmem nad Wisłą” nie było w kios-kach z gazetami. A jeśli tych prze-pisów, równie słusznych, jest kilka? W teorii jest tak na pewno, a doj-rzała ideologia powinna zabiegać, katalizować taką sytuację.

Ciekaw jestem, jaki będziemy mie-li koniec sierpnia. Bardzo chciałbym, aby tu, za rzeką, ludzie mogli po-wiedzieć: „Nie wszystko z Sierpnia przegraliśmy. A to, że zwycięstwo było na początku, nie znaczy, że i reszta jest przegrana. Unikneliśmy klęski, może więc to wszystko ra-zem, naszymi własnymi rękami da się poskładać. Przecież ranni, stru-ci, załamani, wstrząśnięci nie prze-waliliśmy krzątany w narodowym domu i gospodarstwie”

Z samej krzątany jednak cel się nie wyłoni. On powstaje z myś-li i mowy pospolnej. Wiem też, że ludzie, nie tylko za rzeką, przerwą milczenie (lub zaprzestaną mowy pozornej) tylko wtedy, kiedy będą mieli pewność, że mówić mogą wszy-scy.



Podulka

Pan A. zarzucił mi telefonicznie naskórkowość i zamykanie oczu na rzeczywistość. Dałem się mianowicie zwieść pozorom bez-ruchu intelektualnego i nudy, upa-dam w przeszłość, tymczasem od dwóch miesięcy toczy się w kraju dyskusja, zapoczątkowana przez ty-godnik „Panorama”, w której wszy-scy są za. Ponieważ bardzo lubię ta-kie dyskusje, poprosiłem o szczegó-ły. Trzasnął słuchawką, aż zaniepo-koilem się, czy nie za długo prze-bywa na słoncu. Po kwadransie przybiegł z numerem gazety w rę-ku. Patrzę: rozłam w NATO, kryzys rządowy we Włoszech — i czym tu naród tak się pasjonuje? Ach, już mam, wicepremier Rakowski zgłosił chęć wstąpienia do SD PRL, a mi-nister Urban podziękował za przy-jęcie...

— No nie, z takim wyczuciem nie dziwnego, że przegapiasz wszystko, cokolwiek ważnego się zdarza! — Pan A., rozczłony na dobre, zabrał mi sprzed nosa gazetę i odczytał:

BĘDZIE SZWADRON?

Warszawa (PAP) — Jak poinfor-mowano dziennikarza PAP — trwa podjęty w wyniku opublikowa-nia w tygodniku „Panorama” arty-kulu (20 czerwca br.) poświęconego „szwadronowi” — plebiscyt konia, szabli i lancy.

Przypomnijmy, że chodzi o utwo-rzenie szwadronu honorowego Wojska Polskiego. Autorzy prawie wszy-stkich listów, których nadawcami są nie tylko byli kawalerzyści, ale również młodzież, opowiadają się jednocześnie „za”.

Plebiscyt konia — tego jeszcze nie było! Nie czekając na dalszy ciąg połączyłem się z kilkoma osobisto-

ściami; wszystkie — za wyjątkiem starszego stajennego w społeczni-o-nej stadninie, któremu koń odgryzł rękę za racjonowanie cukru — przy-jęły zaproszenie na niby-herbatkę, w rzeczywistości zaś, aby przedy-skutować za i przeciw.

— Od przywrócenia rogatywek nie pamiętam, by zdarzyło się coś do-nioślejszego! — pokrzykiwał już od drzwi publicysta M. — Popieram po-mysł! Mój ojciec, nie pamiętam, czy panom wspominałem, też służył w ułanach. Mam po nim szablę i po-cztówkę z frontu.

Magister postępu rolniczego przy-rzła mu się z uwagą i wycedził:

ŻYCIE TOWARZYSKIE

plebiscyt konia

JAN KWASOWSKI

— Czy to nie pan przypadkiem wypłynął na fali bohaterszczyzny? Pamiętam, czytałem, a jakże: wszy-stkie te szarże z gołymi szablami na czołgi, niepotrzebne poświęcanie się, romantyzmy, anachronizmy, ślepotą przedwrześniowych wodzów...

Zmartwiałem jako gospodarz, pu-blicysta machnął jednak ręką: wi-dać z niejednym czytelnikiem by-wał już w gorszych opalach. — Sta-re dzieje, wtedy tak trzeba było pi-sać, ale Polak ma przecież we krwi miłość do koni, rycerski obyczaj. Czy pamiętacie, panowie, jak Zagłó-ba tłumaczył, dlaczego polska jazda jest najlepsza w świecie?

Postępowy magister nie dał się łatwo zwieść:

— Na następnym etapie, może dzie-sięć lat temu, czy to nie pan sła-wił milicjantów, przesiadających się na konie, by skutecznie ścigać chuli-ganerię? I co? Jakoś nie udało mi się, przynajmniej do tej pory, zoba-czyć dzielnicowego na kasztance.

Na szczęście do scysji nie doszło; w porę głos zabrał działacz młodzie-żowy, niepracujący zresztą, przeszedł bowiem od nowego roku na wcześ-niejszą emeryturę:

— Na każdy problem trzeba z ra-zu spojrzeć z pozycji klasowych, u-nikniemy wtenczas przykrych nie-spodziewajek. Może się albowiem o-kazać, że powrót kawalerii jest w istocie swojej zaprzeczaniem zdobyczy ludu pracującego, ustę-pstwem na rzecz rodzimej i zagranic-nej reakcji, która nie chce pogo-dzić się z obiektywnymi prawami rozwoju. Wybaczcie proszę, że zakłó-cam entuzjazm, ale dlaczegoż to obszarnek, paniczek ze dworu ma dostąpić łaski wskrzeszenia, a dajmy

na to kosyńmier nie, piechur wybra-niecki — nie? Czy oni, znosząc jarz-mo poddaństwa i broniąc nadliczbo-wo ojczyzny, która im była maco-chą, nie zasłużyli sobie, by ich przy-jąć do pododdziału honorowego? Gdzie tu sprawiedliwość dziejowa? Resentymenty do konia i lancy są, nie tylko moim zdaniem, ciążącami do mocarstwowości! Zostawmy jed-nak i to, idźmy dalej. Oto w pomy-sle „Panoramy Śląskiej”, jak na dło-ni, widać utajoną tęsknotę za wo-dzem, który tę kawalerię poprowa-dził — Tu powiódł triumfalnie po zgromadzonych

— W istocie — odezwał się M., mocno pobladły — nie jest obojętne, kto dowodzi i z jakich, że tak po-wiem, pozycji. Sikorski to nie to sa-mo przecież co Haller, a Kutrzeba nie Rydz, sądzę jednak, że słuszny patriotyzm mas żołnierskich nie zo-stanie przez kręgi kierownicze... — Umilkł, skonsternowany

Wybawił nas z milczenia pan A. propozycją, by odrzuciwszy uprze-dzenia klasowe przyjąć do oddziału honorowego po prostu tych, którzy na przestrzeni dziejów najbardziej rozsławili oręż polski. Odetchnęliśmy głębiej. Po niedługiej wymianie po-glądów lekką przewagę nad kawa-lerią zaczęła zdobywać husaria, wiado-mo — Wiedeń, jakkolwiek sporo głosów uzyskał również drużynnicy Chrobrego i jazda polsko-litewska spod Grunwaldu. Ktoś zgłosił też propozycję, by uczcić wojska zacięż-ne jako symbol potęgi naszej daw-nej waluty, uznaliśmy jednak, że po-mysł to nazbyt ryzykowny i trzeba z nim co prędzej między bajki, mógł-by bowiem z umysłów młodzieży, ciągnącej tłumnie na parady, wyko-rznić stereotyp walecznego acz nie-rozsądnego Polaka, pielęgnowany od dziesiątków lat przez rodziców, nau-czycieli i księży.

Zgody jednak — mimo odrzucenia zbrojnego najmity — w dalszym cią-gu nie było. Dopiero pan A., pracując wytrwale do porozumienia narodo-wego, wpadł na myśl, by z każdej epoki i klasy społecznej wziąć, co najlepsze. Reżyserzy nasi, argumen-tował, przystępując do kręcenia scen batalistycznych, na które utrzymu-je się wprost niezwykle zapotrzebo-wanie w telewizji, nie będą już zmuszeni przebiegać Jednostek Nad-wiańskich ani wypożyczać, jak Hoffman do „Potopu”, kawalerii z „Mosfilmu”

— Na początek jednak, zanim prze-mysł nasz opanuje sztukę produkcji kos, że o sukmanie dla Naczelnika nie wspomnimy — ciągnął z talen-tem mediatora pan A. — Może rze-czywiście zafundujemy sobie kawa-lerię?

— Konie, póki co, są — zameldo-wał ochoczo magister postępu rolniczego. Po czym zatelegrafował: my na Śląsk, na adres „Panorama”: „Opowiadamy się bardziej niż jed-noznacznie” za „Stop. Przyslijcie in-strukcje, co dalej. Stop”.

refleksje



kontakty kontaktów

W myśl założeń reformy gospodarczej jedynym wskaźnikiem oceny działalności przedsiębiorstwa jest zysk. Ale nie wolno nam zapominać o tym, że potrzeby społeczne — zarówno materialne, jak i socjalno-bytowe — są czynnikiem określającym cel i strukturę produkcji w społeczeństwie socjalistycznym. W związku z tym musimy dbać o samofinansowanie działalności przedsiębiorstwa, nie zapominając o strategicznych celach społeczeństwa. Wynika stąd potrzeba świadomego działania ze strony centralnego kierownictwa polityczno-społecznego państwa, jak również poczucie odpowiedzialności za realizację tych celów przez kierownictwo i załogi przedsiębiorstw produkcyjnych. Dlatego nie wolno negować centralnego rozumnego planowania społeczno-gospodarczego i systemu kierowania gospodarką, który bezwzględnie powinien umożliwiać realizowanie zamierzeń zaspokajających bieżące i długofalowe potrzeby społeczeństwa.

Przedsiębiorstwa nie powinny się satysfakcjonować osiągniętym zyskiem, o ile społeczeństwo nie wykazuje zadowolenia z podaży ich dóbr materialnych.

Zysk, zwłaszcza zysk bilansowy, można uzyskać drogą różnych zabiegów kalkulacyjnych — przez manewrowanie zawyżonymi cenami surowca czy wkalkulowaniem do ceny wyrobu różnorodnych kosztów nieprodukcyjnych (np. przestoje maszyn i ludzi, niewykorzystane moce produkcyjne z tytułu zamrożonych inwestycji, braku surowca). Taki zysk nie może być podstawą pozytywnej oceny przedsiębiorstwa. Zaciemnia on obraz rzeczywistości, przynosi samouspokojenie kierownictwa przedsiębiorstwa i — w konsekwencji — wpłynię na podejmowanie błędnych decyzji. Taki zysk przyczynia się do wzrostu cen wyrobu, a w przyszłości — do ograniczenia rynku zbytu i likwidacji przedsiębiorstwa.

Uważam, że jedynym miernikiem oceny wyników przedsiębiorstwa powinien być czysty zysk — wypracowany, a nie wymanipulowany przez kalkulatorów, czyli taki, który powstał w wyniku wzrostu wydajności pracy i oszczędności zużycia środków materiałowych, przy założeniu, że jakość wyrobu nie ulegnie pogorszeniu.

Wszystkie przedsiębiorstwa muszą integrować się ze społeczeństwem, służyć jego potrzebom, a nie za wszelką cenę walczyć tylko o swoją egzystencję. Jedynym sprawiedliwym czynnikiem gwarantującym integrację przedsiębiorstwa ze społeczeństwem i pozwalającym mu na harmonijny rozwój jest czysty zysk.

Przedsiębiorstwa w naszym wojevodztwie chlubią się pozytywnymi wynikami działalności za I kwartał br., prawie wszystkie zamknęły ten okres zyskiem. Jednakże warto zwerifikować ten zysk, dokonać oceny jego wyniku, korekty cen, doprowadzić do odpowiedniego poziomu wydajności pracy na każdym stanowisku, przyjrzeć się stopniowi wykorzystania maszyn i surowców. O ile w wyniku tej oceny ujawnione zostaną zjawiska świadczące o nieprawidłowym wypracowaniu zysku, godzącym w dalszą egzystencję przedsiębiorstwa, należy podjąć stosowne decyzje. Wysoka cena, spowodowana nieprawidłową kalkulacją, to ograniczenie rynku zbytu i dezintegracja przedsiębiorstwa ze społeczeństwem, a w konsekwencji — wypadnięcie z orbity życia społeczno-gospodarczego kraju.

Uważam, że przedsiębiorstwa, które opierają jeszcze swą działalność i rozwój na zyskach nieprawidłowych, robią partyzancką robotę na tyłach reformy gospodarczej. Te „partyzanckie” całe społeczeństwo powinno demaskować i bezwzględnie zwalczać.

HENRYK SWIDERSKI
Przewodniczący Rady Narodowej
Miasta i Gminy w Grajewie

Piszę z pewnym opóźnieniem, ale byłem ostatnio bardzo zaangażowany w sprawy związane z zmianą pracy i startem w nowym środowisku, ponieważ, jak wiesz, mam szczególnie trafiające w takich przypadkach akuraty na reorganizację i inne tego typu wiekopomne wydarzenia. Tym razem też wstrzeliłem się idealnie — na etap pt. „Systemy motywacyjne w reformie gospodarczej”.

Uważam, że temat jest o co najmniej pół roku spóźniony, bo należało o nim mówić równolegle z prezentacją innych uroków reformy. Tymczasem czekano z tym tak długo, że wśród ludzi umocniło się przeświadczenie, że jedynym ewidentnym i odczuwalnym przejawem reformy jest znaczna podwyżka cen, co — miast wiary i entuzjazmu — wywołało instynktowną niechęć do wszelkich przedsięwzięć związanych z wdrażaniem reformy. Z doświadczeń w moim zakładzie pracy wiem, że system motywacyjny, związany ze zmianami w zasadach opłacania pracy, jest niewspółmierny do wysokości i zakresu zmian cen, a ponadto nie stwarza możliwości „odklamania” wielu spraw już istotniejszych. Dla przykładu: najwyższa stawka dla robotnika o bardzo wysokich kwalifikacjach wynosi 35 zł (II kategoria) na godzinę, co przy pełnym miesiącu pracy — 178 godzin — daje płacę zasadniczą w wysokości 6120 zł miesięcznie. Doliczając do tego maksymalną premię 30 proc. uzyskujemy kwotę 8008 zł. W tych warunkach w systemie płacy akordowej norma czasowa jest nadal fikcją, bo już przed wdrożeniem postanowień zawartych w uchwale nr 135 RM robotnicy zarabiali 10 000 zł i więcej.

Zapytasz zapewne, jak to się odbywa. Otóż norma czasowa nadal

winna to wykonać jednostka specjalistyczna i... obiektywna w tej ocenie. Tak czy inaczej ten normatywny balagan aż prosi się o uporządkowanie, i to w pierwszej kolejności.

drogi reformatorze

A że jest jak jest — on ma własny pogląd, a ja pytam: Czy naprawdę cały pracujący lud musi wystroić się w maskę przodownika pracy wykonującego systematycznie 200—300 proc. normy, aby zarobić na minimum egzystencji? Kogo i po co oklamujemy i czego my właści-

Czy rzeczywiście chodzi nam o umocnienie tego trendu, gdy nasze „konsumpcyjnie” nastawione społeczeństwo zaczyna obniżać swój średni poziom wykształcenia z prostego powodu — bo to się opłaca. Przecież zarobek tzw. pracownika umysłowego w dziale gospodarczym, w którym pracuję (przemysł maszynowy) jest obecnie o około 1200 zł miesięcznie niższy od zarobku robotnika! Statystyczny poziom wykształcenia pracownika umysłowego, to dwa lata studiów, a statystyczne wykształcenie robotnika, to jeden rok szkoły ponadpodstawowej. I gdzie tu opłacalność wysiłku włożonego w zdobywanie wiedzy? Potwierdzeniem prawidłowości moich prognoz w tej kwestii jest tegoroczny nabór na wyższe uczelnie — jest o niebo mniej kandydatów, niż było poprzednio.

Kolejne normy wynikające z zasad reformy i zmian płac, to system obciążeń na Fundusz Aktywizacji Zawodowej. Jeżeli przedsiębiorstwo miało skąpe i bojaźliwe kierownictwo w minionym okresie i w rezultacie, ma znacznie zaniżone płace, to konsekwencje tego będzie ponosiło przez długie lata. Dlaczego nie wyrównać startu i nie rozpocząć ściągania tego typu obciążeń dopiero od momentu przekroczenia określonego pułapu średniej płacy?

A idąc dalej — nie opłaca się oszczędzać robocizny, bo bardziej opłacalne jest dla zakładu obniżenie zatrudnienia tylko o 5 proc. — dalsze jest już bez znaczenia, gdyż nawet przy znacznym wzroście wydajności, i co za tym idzie płacy, nie zwalnia to z obciążenia na Fundusz Aktywizacji Zawodowej. A w końcu KOGO mamy aktywizować zawodowo, jeżeli na każdego (teoretycznie) poszukującego pracy oczekuje około dziesięciu wolnych miejsc pracy? Gdzie ci bez-



pozostaje li tylko papierową — nie jest kategorią techniczną, która odpowiada na pytanie: ile czasu w określonych warunkach organizacyjno-technicznych potrzeba na wykonanie, np. kapsla. Moje rozmowy z technologiem od normowania pracy — jako zastępcy dyrektora ds. ekonomicznych — mają najczęściej następujący przebieg:

— Kiedy Pan uporządkuje sprawy norm czasowych?

— A ile mamy na to pieniędzy i o ile mogą wzrosnąć zarobki?

Powiesz — to konserwatysta, sklerotyk, albo i zwykły sabotażysta. Nie zgadzam się — on po prostu wie, po pierwsze, że ludzie nie mogą zarabiać mniej niż poprzednio, po drugie — nie jest to praca dla jednego człowieka: zbadanie, ile na poszczególnych stanowiskach potrzeba rzeczywiście czasu na wykonanie danego produktu —

wie oczekujemy od kadry technicznej — patentów, wynalazków, usprawnień organizacyjnych? Ona liczy, dopasowuje normy, żeby robotnik wyszedł na swoje, bo w przeciwnym razie pójdzie zrywać porzeczki lub inne owoce sezonowe, gdzie dniówka wynosi 1000—1500 zł, plus wyżywienie i w ogóle nie będzie dla kogo ich ustalać.

Poza tym, pracownicy techniczni liczą na maszynie, załatwiają pisma, kreślą (jako że łatwiej o inżyniera niż o kreślarza lub maszynistkę).

Kolejna sprawa, która wywołuje moje frustracje, to nasza rozrzutność, która pozwala nam wykształcić magistra inżyniera konstruktora, a ten po dziesięciu latach pracy bierze bezpłatny urlop na wychowanie dziecka (mężczyzna), bo jego zarobki wynoszą w dobrych układach — 8000 zł miesięcznie, a niania do dziecka za 8 godzin (!) pracy żąda 5000, wyżywienia i jeszcze ubezpieczenia w ZUS-ie.

robotni, jeżeli gazety, środki masowego przekazu są ciągle pełne ofert pracy i utyskiwań na brak ludzi.

A może ten fundusz jest przeznaczony dla osób z instytucji zajmujących się prognozowaniem, które zostały zwolnione za brak umiejętności prawidłowego przewidywania skutków niektórych przedsięwzięć, ale sądzę, że te osoby winny zmienić profesję na koszt własny i zająć się jakąś pożyteczną pracą, którą wykonywać autentycznie potrafia.

Wiem, że mój list jest dość chaotyczny i przepelniony żółcią, ale liczę na to, że, jako człowiek światły, o rozległych horyzontach myślowych potrafisz wyjaśnić mi tajemniczy sens takich poczyną.

Oczekuję z niecierpliwością na odpowiedź, a tymczasem pozdrawiam.

Rozgoryczon
J. Makowska
Pot. GABOR LORINCZ

11

KONTAKTY
5 IX 1982

reformy z bliska



wszędzie obrazy

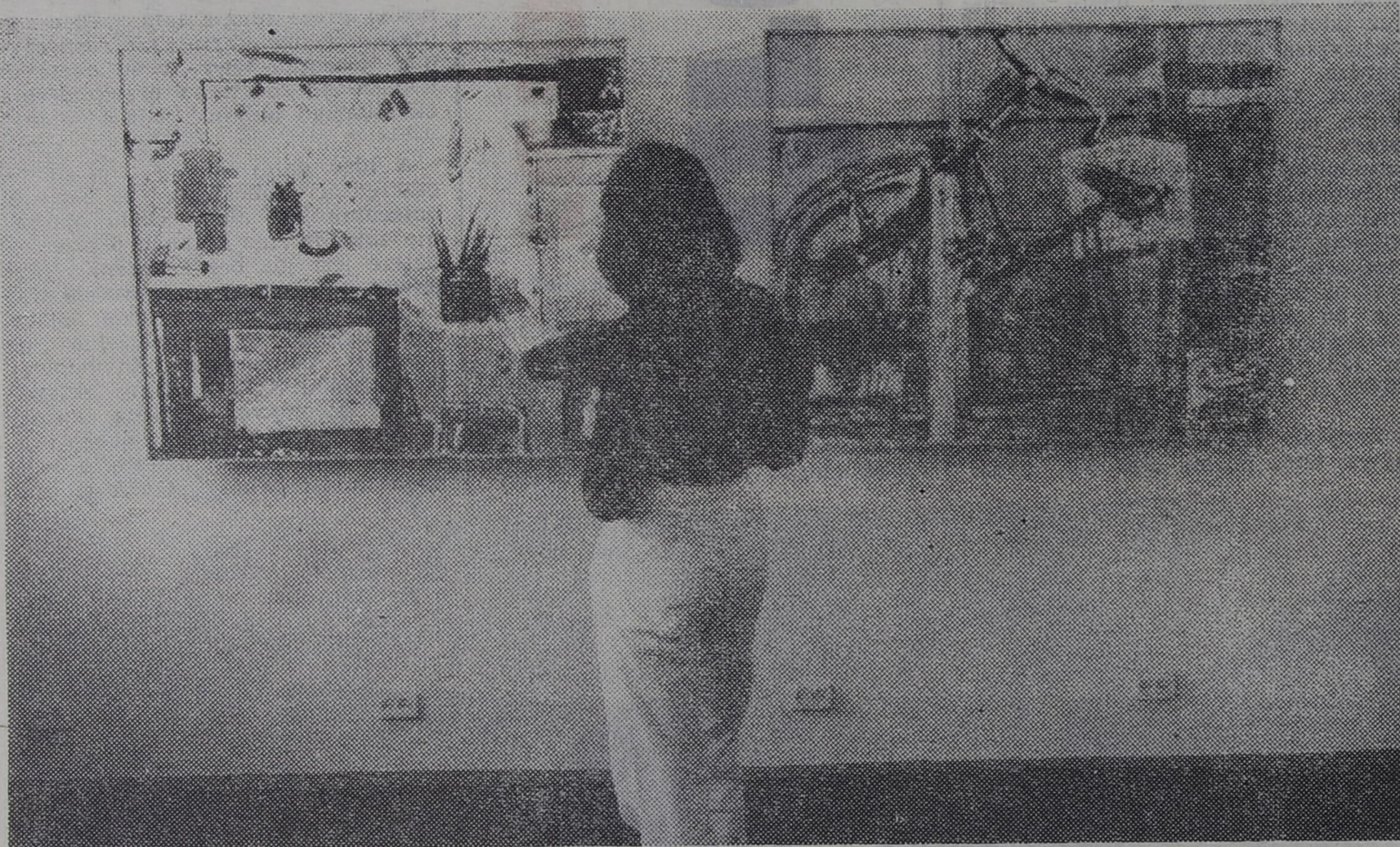
HENRYK GAŁA

Wiem tyle tylko na pewno, że... wszędzie pełno malarstwa" — wyznaje w ulotce-katalogu Alicja Grecka-Borzęstowska, której obrazy pokazywane są w Biurze Wystaw Artystycznych. Bez wątpienia słowa te są szczere. W przypadku tej młodej, zaledwie rok po studiach będącej plastyczki, mamy bowiem do czynienia z widoczną już na pierwszy rzut oka malarzkością. Wyjaśnię to na następującym przykładzie. Malarze, generalnie, prezentują dwa widzenia rzeczywistości, czy też raczej dwa sposoby jej stwarzania (odtworzenia) na płótnie: jedni, jakby kolorowali, pokrywali farbami istniejące już, gotowe na płótnie kształty, drudzy zaś odkrywają, wywołują (jak w procesie fotograficznej obróbki, ale na sposób twórczy) kolorem kształty, formy, materię obrazu.

I tak właśnie maluje Alicja Grecka-Borzęstowska. Z radością, która przebiega z tonacją kolorystyczną, spontanicznie tworzy cykl reporterskich martwych natur: wnętrza pracowni, jakieś umywalni, fragment strychu czy piwnicy z

niekompletnym rowerem. Jest to malarstwo zamaszyste i nawet jeśli niekiedy ledwie przekracza skrótość szkicu, dostarcza widzowi wielu malarskich satysfakcji. Pewnie, że nie bez racji byłby tu zarzut pewnej akademickości, w rozumieniu zarówno, na przykład, zbyt rozbielanego koloru, jak i studyjności w traktowaniu tematów, przedmiotu obrazów. Jeśli jednak tę pierwszą poza miejscem zamieszkania wystawę malarzki z Grudziądza potraktować jako zapowiedź, to wypada ona obiecująco. Nawet kiedy to malarstwo, co musi nastąpić, skomplikuje się, nabierze wieloznaczności czy metaforyczności, do czego autorka zdaje się mieć skłonność, wyjdzie mu to tylko na dobre. Obrazy Alicji Greckiej-Borzęstowskiej objawiają się jako malarstwo bardzo naturalne, organiczne — chciałoby się powiedzieć, a ich autorka — jako osoba która obroni się przed uleganiem suflerom różnych mód, nowinek i „rewelacji” w dziedzinie plastyki.

Fot. GABOR LÖRINCZY



Wizyta jednego z najbardziej popularnych zespołów młodzieżowych budzi zrozumiałe emocje i zainteresowanie. Na koncert wybieralam się więc w radosnym uniesieniu: w statystyce znajduję się jeszcze w przedziale „młódzie”, więc obiecywałam sobie bardzo dobrą zabawę, co w końcu nie przydarza mi się w Łomży tak często...

Żeby zdobyć krzesło w rzędzie zaproszonych i wproszonych gości przyszedłam pół godziny wcześniej. Osunęłam się też natychmiast na fotel i zaczęłam kombinować, z czego byłoby najszybciej się rozebrać: duchota po wcześniejszym koncercie była zawieszona, a kurz i dym szczył w oczy. Im mniej sił witalnych czułam w sobie, tym żywiej mój umysł pracował nad kwestią rozwiązania sprawy sali na tego typu widowiska. Propozycja wiceprezidenta Marka Humeńczuka instalowania na ciepłe miesiące namiotu-hangaru prawdopodobnie upadła ze względu na koszt, ale chyba niewiele pracy i pieniędzy zabrałaby adaptacja bezużytecznej teraz hali przy placu Żeglickiego. Zespół instalowałby się na wysokim podium, na sali stojące i tańczące tłumy — z ogromem świeżego powietrza nad nimi... Rozkosz. Ale koniec marzeń, bo już kilka minut po 19.00, a w głębi czarnej sceny, jak z głębi tunelu, mrugnęło zielone światło, potem dwa pomarańczowe, trochę czerwieni i „Perfect” przed nami. A nas jest mnóstwo. Zajęte wszystkie krzesła, wiele osób podpierających się przed podium.

Leader zespołu usiłuje przywitać swych wielbicieli. Trudno mówić o choćby połowicznym sukcesie. A więc ze sceny pada mało sympatyczne: „Cicho synku, wróć do klatki”, po którym robi się rzeczywiście ciszej, bo słyszę też następne kwestie: „Wiesz, dlaczego cię wcześniej nie zatrzymałem? Bo internowano tylko mądrych ludzi”. Wreszcie

perfect, ale tylko na 50 proc.

kontakt został nawiązany i można było zaprezentować dwóch nowych członków zespołu: Andrzeja Górne — gitara i Andrzeja Nowickiego — bas oraz zapowiedzieć, że gros dzisiejszych piosenek powstało po 13 grudnia, w ciągu tych 7 miesięcy, kiedy koncerty były zawieszane. Artysta wyraził też nadzieję, że staną tu serdecznie przyjąć, gdyż w Łomży istnieje Fan-Club „Perfectu”.

Zaczęły się piosenki. Pierwsza zaczynała się mniej więcej tak: „Zbudowałem sobie na wysokiej skale niebiosyżny zamek... by się czuć spokojnym do starości”. W drugiej — ogromnie rytmicznej — Grzegorz Markowski namolnie pytał: „Po co?” Grupa przed podium szalała, rytmicznie klaszcząc rękoma wysoko uniesionymi w górę. W trzeciej piosenkarz śpiewał, tańczył i roznamietniał mikrofon nie gorzej niż dynamiczny mularz z „Boney M”, choć piosenka była w gruncie rzeczy rozpaczliwie smutna: „Powiedz, że piję, że z tobą nie żyję, że jestem w nędzy, że nie mam pieniędzy”.

Zbigniew Holdys, kierownik zespołu uznał, że pierwsze lody przełamane i ponownie próbował kulturalnie pokonwersować z publicznością. Znowu nie trafił w gust krzykaczy, więc zadedykował jedynie tym, którzy mają inteligentne twarze i oczy oraz ich naprawdę lubią i szanują — „Chcemy być sobą”. Potem zgrabnie przeszli do następnej. Gdy Grzegorz Markowski wyśpiewywał, że „na twój znak ja zmieniam się w psa, na smyczy mnie masz”, jak czworonóg zerwany ze

smyczy na scenę wtoczyło się zapite indywiduum rodzaju męskiego. Gdy to-to zaczęło się artystycznie kolebać, artyści ustąpili pola wálki. Pijak — rzecz święta, nikt go nie ruszy. „Bramkarze”, choć rośli ehłopczy, nie mają zapewne w przydziale obowiązków oczyszczania sceny ze zbędnego elementu, a eliminacji gości przy drzwiach nie stosują, bo wpuszcza się na ważny bilet, a nie na przyzwoitą gębę. Sprawę częściowo rozwiązał inny pijany koleś. Po sali gdzieś przetończył się jakiś butelki, ktoś wrzasnął: „Oddajcie moje trzysta złotych!”, „Tancerze” skakali skandując: „Perfect! Perfect!”. „Rzędy” siedziały spokojnie, tylko gęściej żarzyły się ogieńki papierosów. Drżałam, czy jacyś strażacy są w pobliżu na wszelki wypadek i czy mają jeszcze jakiś limit benzyny na ten miesiąc, bo tu płonąłaby pięknie.

Czas wytapiał się nieubłaganie. Po piętnastu minutach szef techniczny zespołu zapowiedział, że dynamiczna część publikacji ma się rozsunąć na boki, a jeśli jeszcze raz coś takiego się powtórzy, koncert zostanie zerwany. Po dwudziestu minutach ponownie mrugnęło obiecującą pomarańczową, a potem zielone światło. Mimo wszystko dziwiłam się, że tak uznany i rozpieszczany przez prasę i słuchaczy zespół nie stroi specjalnie fochów. Widocznie, zgodnie ze swoimi deklaracjami, „czują” młodzież i wiedzą, że niejedną ma ona twarz, w przypadku łomżyńskiej — często po prostu pijaną mordę.

Rozpogodziłam się dopiero przy moim ulubionym „Pepe wróć”, ale był to już prawie koniec koncertu. Czas minął. Sala powoli pustoszała. Niektórzy kupowali foty lub ostatnią płytę Perfectu. Publiczność wychodziła zadowolona — z siebie przede wszystkim. Jak się pięciu facetom płaci 5 złotych za minutę pracy, to można nie mieć skrupułów, no nie?

KAROLINA

kontakty kontaktów

Do wyróżniających się w dziedzinie konserwacji, remontowania i opieki nad zabytkami w Łomży należą: Wojewódzki Urząd Poczty Wyższe Seminarium Duchowne, Bank Narodowy i Gospodarki Żywnościowej oraz pan Tadeusz Kowalewski, który wzorowo utrzymuje zabytkowy dom mieszkalny przy ulicy Świerczewskiego 57. Również obiekty sakralne, a w tym zabytek najwyższej klasy — Katedra, są zawsze zadbane.

Poniżej chcemy przedstawić dwa przykłady bezinteresownego ratowania łomżyńskich zabytków.

Przedsiębiorstwo Melioracyjne w Łomży doprowadziło do normalnego stanu, zapomniany przez wszystkich, Cmentarz Powstańców z 1863 r. znajdujący się przy Szosie Zambrowskiej. Wydobyto z bagna monumentalny pomnik nagrobny, na podmokłym terenie pobudowano groble, teraz brakuje tylko dawnej tablicy informacyjnej. Natomiast ks. proboszcz Henryk Janowski uratował od zniszczenia przechyloną już przydrożną kapliczkę. Po szczęśliwym przemieszczeniu możemy ją znowu oglądać przy kościele św. Brunona w Łomży.

Niestety, mamy również liczne przypadki niszczenia i dewastacji zabytków. Przykładowo, Administracja Sądu Wojewódzkiego w Łomży podczas remontu usunęła z zabytkowego gmachu pamiątkową tablicę erekcyjną. Ks. Radziśław Ambroziak zniszczył bizantyjską kopułę wraz ze zwieńczeniem wieży na zabytkowej kaplicy mieszczącej się na Cmentarzu Wojskowym w Łomży. Oddział PKS-u w Łomży od dawna dewastuje zabytkową wartownię. Urząd Miasta Łomży toleruje tworzenie dzikich wysypisk śmieci w mieście, a szczególnie na zabytkowej skarpie oraz Cmentarzach Żydowskich. Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Łomży pozwala na niszczenie grobów o wyjątkowej wartości historycznej — byłego gubernatora, von Essena i pastora Kacpra Mikulskiego. W lipcu wyburzono zabytkowy komin byłej cegielni w Łomży, który był symbolem dawnego przemysłu ceramicznego.

Stwierdzamy poważne zaniedbania w konserwacji zabytkowych gmachów i domów mieszkalnych, w wielu z nich przeciekają dachy i straszą przedzwiały rynek (ul. Sadowa 2, 22 Lipca 19, budynek Szkoły Muzycznej). Jeżeli zależy nam, by ludzie mieli gdzie mieszkać, trzeba remontować stare domy. Przedwojenne budowle służą nam po kilkadziesiąt lat, a dla przykładu Hotel Polonez już po kilku latach użytkowania ma kapitalnie wymieniane elewacje. Czy te będą trwalsze? Ciekawi jesteśmy także, ile te niepotrzebnie wieszane marmury będą nas kosztowały?

Powierzchnia obserwacja remontowanych obiektów zabytkowych zrodziła trzy zastrzeżenia — niestaranne wykonanie, jaskrawa kolorystyka i zbyt często stosowany tandetny „baranek”.

Sylwester Banaśkiewicz
Wiktor Grochowski

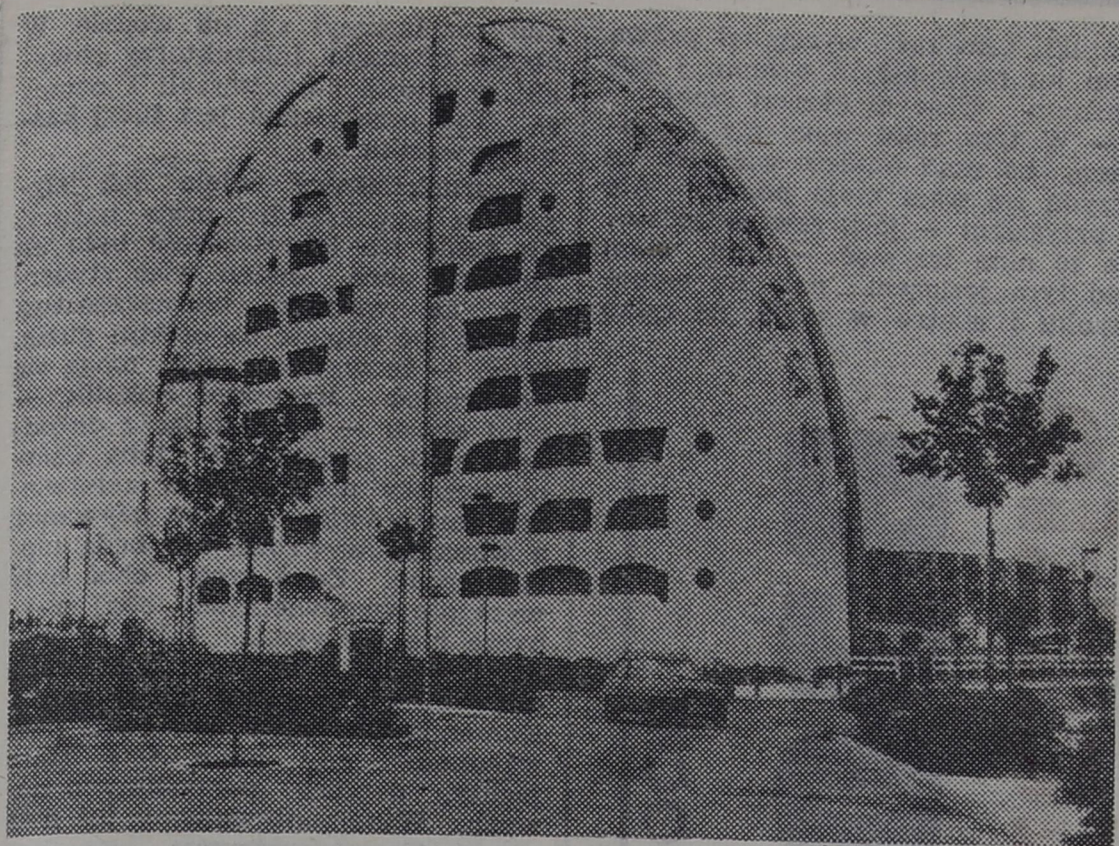
Barbara Zielińska
Komisja Opieki nad Zabytkami przy Oddziale PTTK w Łomży

Od redakcji: Oczekujemy na szybki odzew nie tylko bezpośrednio zainteresowanych, ale również urzędowo powołanych do czynności nad przestrzeganiem obowiązujących przepisów i ukarania winnych oczywistego ich łamania. Interesuje nas również, co zamierzają uczynić administracja i właściciele wymienionych w liście posesji oraz kiedy możemy liczyć na usunięcie zaniedbań.

Jakkolwiek głos Komisji Opieki nad Zabytkami przy Oddziale PTTK dotyczy tylko Łomży z podobnymi przykładami bezmyślnego niszczenia cennych obiektów zabytkowych spotykamy się na terenie całego województwa. Sądźmy, iż dzięki podobnym sygnałom przynajmniej części rażącego niedbalstwa udałoby się zapobiec. Zapewniamy, że każdy list w tej sprawie i poruszany w nim problem nie pozostanie bez echa.

prezentacje





BYŁ SOBIE CZŁOWIEK

szkło okienne

Przez długi czas w rzymskich willach okna zamykano drewnianymi żaluzjami. W epoce hellenistycznej róbowano wykonywać otwory okienne z różnych przeświecających materiałów. Czasami była to natłuszczona cienka tkanina, niekiedy pergamin, albo też cienutkie płytki z miki, rogu i gipsu. Zanim sztuka szklarska trafiła do Rzymu znana była dużo wcześniej Babilończykom, Egipcjanom i Sumerom. Około 1500 roku p.n.e. szklarstwo rozwinęło się w Egipcie na dużą skalę. Szkło wytapiano wówczas z sody pochodzącej z jezior Aleksandryjskich, zmieszanej z piaskiem kwarcowym. Fenicjanie przejęli sztukę wyrobu szkła od

Egipcjan i poważnie ją ulepszyli. Oni właśnie nauczyli się wytwarzać dostatecznie przezroczyste szkło na szyby oraz dmuchali szkło przy pomocy piszczy szklarskich. W okresie wczesnego pryncypatu owe metody wyrobu szkła rozpowszechniły się w Italii. Później już wówczas wynaleziono szkło, które się nie tłukło. Kiedy wynalazca zgłosił się do cesarza Tyberiusza z pomysłem produkcji nietłukącego się, giętkiego szkła, cesarz miał wydać rozkaz zniszczenia warsztatu. Według innej wersji pomysłodawca stracił nawet życie, bowiem jego wynalazek mógł w jakiś sposób podkopać wartość złota i srebra. Dopiero w ostatnich latach republiki rzymskiej zaczęto używać szkła do wypełniania otworów okiennych. Pierwsze szyby były małymi kolistymi świetlikami, niezbyt równymi i przezroczystymi. Dopiero w I wieku n.e. pojawiły się szyby okienne, podobne do używanych współcześnie.

13
KONTAKTY
5 IX 1982

seks dzikich

W życiu Triobriandczyków — mieszkańców Melanezji — erotyzm odgrywa tak wielką rolę, że nawet w opowieściach ludowych dominuje motyw seksualny.

Krajowcy z lubością opowiadają legendę o wyspie posiadającej charakterystyczną nazwę Kaytalugi, co znaczy pełne nasycenie się spokojem. Kaytalugi zamieszkują same kobiety, które są bardzo piękne, chodzą nago i nie golią swych włosów łonowych, które rosną tak długie, że tworzą rodzaj „doba” (spódniczki z rafii). Mimo tych walorów kobiety są bardzo złe i dzikie z powodu nienasycenia seksualnego. Gdy żeglarze przybywają do brzegu, mieszkanki wyspy już wcześniej na nich czekają, a później z wielkim pożądaniem rzucają się na przyby-

szy. Zrywają im przepaski biodrowe i gwałcą mężczyzn nieustannie. Jest ich dużo, więc nigdy nie pozostawiają swoich męskich gości w spokoju, bo bawią się nimi na zmianę. Jeśli nie mogą już spokoiwać, posługują się nosem, uszami, palcami u rąk i nóg mężczyzny do momentu jego ostatniego oddechu.

Na wyspie Kaytalugi rodzą się też chłopcy, ale nigdy nie zdążą wyrosnąć. Już małych chłopców kobiety nadużywają do celów seksualnych — używają ich palców, rąk i członka do tego stopnia, że umierają ze zmęczenia.

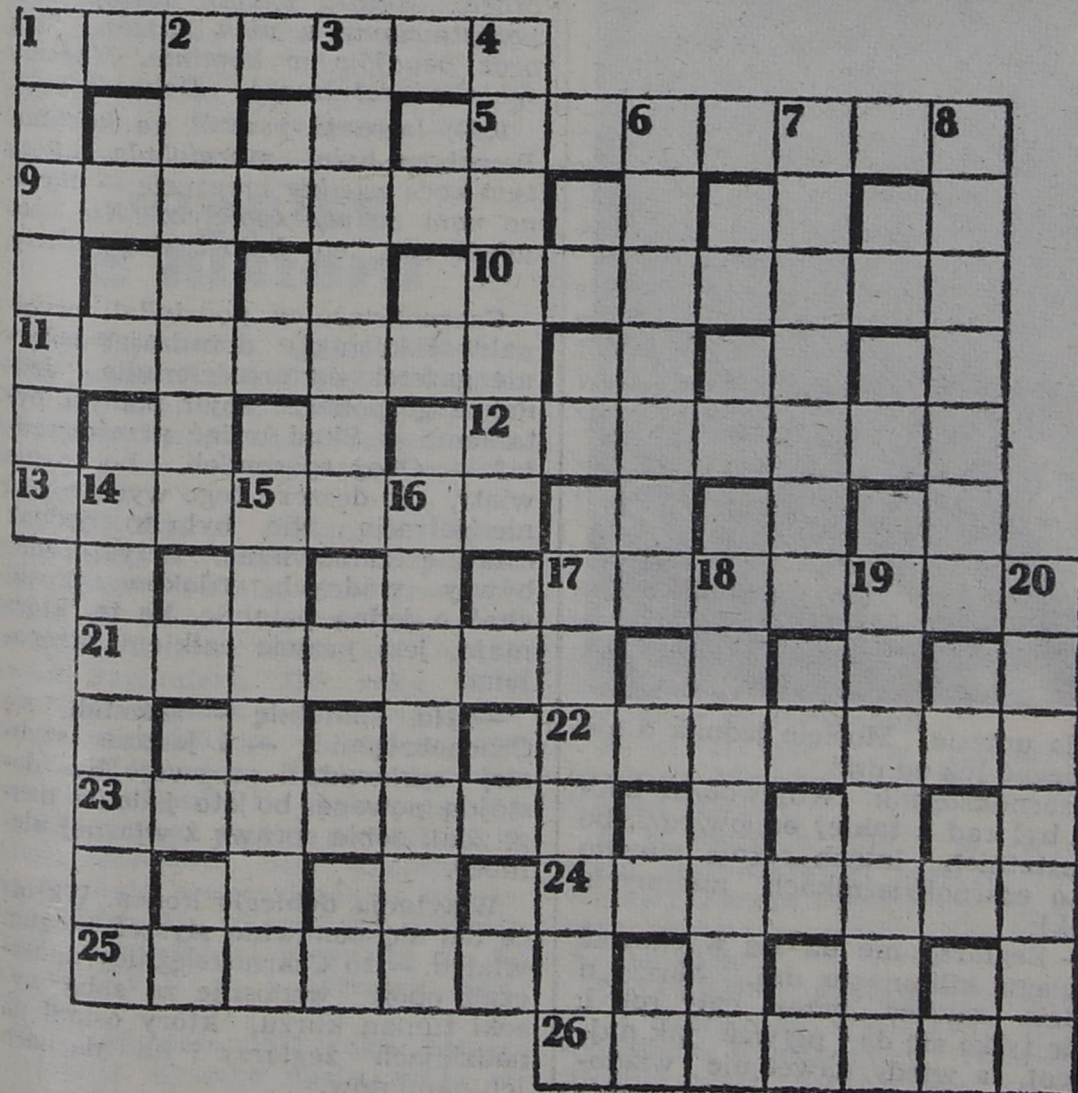
Triobriandczyki wierzą, że wyspa Kaytalugi istnieje naprawdę i często przestrzegają żeglarzy przed jej mieszkańcami. A zagubieni na morzu mężczyźni zawsze wolą przybić do opuszczonych skał koralowych, niż ryzykować zatrzymanie się na Kaytalugi, skąd nie ma już żadnego powrotu.

(Bronisław Malinowski, „Dziela”).

zielone kiszzone pomidory

Zielone pomidory możemy zamarynować na zimę jak ogórki. Umyte pomidory układamy warstwami w beczulce lub słoju, przekładając każdą z nich liśćmi wiśniowymi,

koprem, liśćmi pietruszki, selerów, kilku ząbkami czosnku i struganym chrzanem. W końcu zalewamy wszystko roztworem soli; na wiadro wody około 12 l dodać 60 dkg soli. Pomidory tak przyrządzone nadają się do jedzenia dopiero w marcu, a więc wówczas, gdy najczęściej wyczerpie się już zapas kiszonych ogórków.



POZIOMO: 1) cienki, mocny sznurek, 3) przedmiot wykonany szydełkiem, na drutach, 9) utwór muzyczno-wokalny o charakterze uroczystym, 10) może być na mleko, na napoje, 11) odkrycie Krzysztofa Kolumba, 12) popularna choroba współczesnego społeczeństwa, 13) odmiana czerwieni, 17) do majenia, 21) w oku, 22) komedia Gogola, 23) laboratoryjne nazwy szklane o długiej zakrzywionej szyjce, 24) między tenorem a basem, 25) słynna pustynia chilijska, 26) znany wodzina na granicy USA i Kanady.

PODŁOŻE: 1) wierzchnie okrycie chłopskie noszone przez Tadeusza Kościuszkę, 2) drapieżne zwierzę z rodziny kotów, 3) tytułowa bohaterka Adama

Mickiewicza, 4) samochód osobowy naszych zachodnich sąsiadów, 6) bojowa jednostka artyleryjska lub małe źródło prądu, 7) na statku zakończenie rufy, 8) znany stan amerykański, 14) kobieta murarz, 15) praca, 16) kraina historyczna w pn. Hiszpanii, 17) rodzaj podłużnego bębna, 18) karczma, szynk, gospoda, 19) coś z diagramowych zadań szaradziarskich, 20) lekka ażurowa tkanina używana do przybierania bielizny, odzieży.

„HCL”

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłali pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

WRÓŻBY UNIWERSALNE

nie gwizdać w domu

Lokator wyprowadzając się z mieszkania nie powinien go zamiatać, czego właściciel domu dopilnować powinien, bo szczęście z tego domu zabierze albo wymiecie.

Po zachodzie słońca pomyj nie wylewać i śmieci nie wymiatać, bo się szczęście wynosi.

Jak się pokój zamiat, drugiej osobie nie oddawać szczotki, żeby go kończyła albo śmiecie zbierała, bo szczęście odbierze.

Służąca nie powinna przychodzić do służby w poniedziałek i w piątek, bo dużo będzie tłukła i wiele rzeczy psuła.

Nie gwizdać w domu, bo można kogo z niego wygwizdać.

Do budowy domu nie można brać drzewa wyrwanego przez burzę, bo w tym domu ludzie będą umierali.

Gdy cieśla nowy dom komu zakłada, to trzeba go uczęstować, żeby nie złożył na głowę czyją z domowników. Ale on koniecznie na czy-



jął głowę złożyć musi, np. na głowę tego, kto będzie w tej stronie, w którą pierwszą wiatr odskoczy; jeśli będzie tam ptak, to ten upadnie i zdechnie. Na ten czas nikt w całej wsi z domu wychodzić nie powinien, żeby nie trafić na chwilę tę, w której wiatr może i w stronę ku niemu odskakuje.

Śmieci po zachodzie słońca nie wynosić, bo się ludzie odrzucają. (Oskar Kolberg, Dziela wszystkie)

TANIE DANIE

papryka nadziewana ryżem

Pół kilograma papryki umyć, ścinać wierzchnią część razem z szypulką, usunąć nasiona i wewnętrzne przegrody. W garnku rozgrzać 2-3 łyżki oliwy, włożyć do niej paprykę, lekko posolić

i dusić pod przykryciem, aż zmięknie. W tym czasie w dużej ilości wrzącej, osolonej wody ugotować 200 g ryżu tak, aby był jeszcze twardawy (10 min.), ostudzić go pod strumieniem zimnej wody i odcedzić. W misce wyrobić nadzienie z ryżu, 100 g utartego na tarce żółtego sera, drobno posiekanej pietruszki i drobno pokrajanego ząbka czosnku. (Można do tego dodać trochę mielonego mięsa). Nadzienie wymieszać z dwoma jajami. Napełniać nim owoce papryki i układać w ogniotrwałym naczyniu. Posać oliwą i posypać tartym żółtym serem. Zapiec w piekarniku tak, aby na wierzchu utworzyła się chrupiąca złota skórka.

niezwykłe owoce

Na wybrzeżach Indii, półtora tysiąca lat temu, znajdowano tajemnicze orzechy, które wyrzucały fale morskie. Ludzie uważali je za twory czarodziejskie przypisując im niezwykłe właściwości lecznicze, a także przynoszące posiadaczom szczęście. Niektórzy twierdzili, że rosną one w podwodnych ogrodach morskich w pobliżu Jawy. Gdy jakiś śmiały pragnie je zdobyć, ogrody natychmiast znikają. Tylko czasami wynurzają się na powierzchnię, ale dostępu do nich chronią tajemnicze potwory o ciele lwa i skrzydłach orla, które rozszarpują każdego. Monarchowie hinduscy za wszelką cenę usiłowali zdobyć niezwykłe owoce. Dawano za nie tyle złota, ile zdołało się zmieścić we wnętrzu orzecha. Ciężar takiego owocowego monstrum wynosił 25 kg, w obwodzie miał jeden metr! Jak podają kroniki, król niemiecki Ru-

dolf I zapłacił na niego 4000 złotych florenów. Jeszcze na początku XVIII wieku dawano za nie 400 funtów szterlingów. Ale już wkrótce odnaleziono palmę, która rodziła te potężne orzechy. Rośnie na Seszelach, między Madagaskarem a Półwyspem Indochińskim. Lodoicja seszelska żyje do 100 lat i osiąga 25 m wysokości. Ma potężne wachlarzowate liście. Długość blaszki liściowej dochodzić może do 5 metrów, a szerokość do 2,5. Palma dźwiga 20-30 takich olbrzymich liści. Lodoicja zakwita dopiero po 30 latach i rodzi owe potężne owoce. Ich dojrzewanie trwa niezwykle długo, bo około 10 lat. Owoc nazywany bywa podwójnym orzechem kokosowym. Gdy osiągnie maksymalną wielkość, galaretowate bielmo nasienia staje się wielkim przysmakiem. Po pewnym czasie wypełniająca nasienie substancja twardnieje na kość.

Stragan pod trzynastką



Widać ntuicyjnie wyczuwając dote i niedole 25 harcerzy z Łomży, Zambrowa i Wysokiego Mazowieckiego — żeglarzy zgrupowanych nad Jeziorem Rajgrodzkim — zawitał do nich niespodzianie, wspólnie z Gminnym, Czarnoksiężnik Wojewódzki. Wprawdzie żadnych wiktuałów nie przywiózł, ale zorientowawszy się, iż poszukiwacze jachtowych przygód już kilkanaście dni siedzą o bezwietrznej pogodzie, natychmiast wyszedł nad brzeg jeziora, pochuchał w dojrzałą brodę, ustawił ją na żagle i wkrótce na gładkiej wodzie poczęły tworzyć się fale. Umarli z nudy żeglarze, z ogromnym okrzykiem: „umba”, „umba” wybiegli z namiotów, aż od ich wybiegu zatrzęsł się brzeg.

Czarnoksiężnik Wojewódzki wprost z niedowierzaniem patrzył na tę niesamowitą radość i sam się radował, że w tych smutnych, pokreconych czasach można aż tak jeszcze się radować. Dostrzegł jednak, iż Teresa Zarzecka, doświadczony komendant obozu, śmiała się jakby ino z grzeczności. Czarnoksiężnik Wojewódzki podszedł więc do niej:

— Co ciebie boli, że nie możesz śmiać się tak beztrosko, jak twój podopieczni?

Pani komendant pochyliła młodzieńską twarz ku ziemi i odrzekła: — Nie mogę zapomnieć o moich leśnych kłopotach. Jak żaden obóz wędrowny w kraju (nawet w górach, gdzie zagęszczenie jest o wiele większe), musimy uiszczać opłatę klimatyczną, i to aż po 10 złotych za dobę od jednego uczestnika.

Udostępniono nam plac pod namioty, ale — jak się potem okazało — Urząd Miasta i Gminy w Rajgrodzie odebrał go turystom indywidualnym, nie informując ich o tym. Przybywali więc na to miejsce tak samo, jak w latach ubiegłych

liło nam zatrzymać się w tym oto miejscu.

Inne problemy: dzienna stawka wyżywieniowa dla żeglarzy wynosi tyle samo, co dla zuchów — 140 złotych, a wiadomo, że po powrocie z jeziora każdy zje więcej niż kilku głodnych wilków. Sztukujemy więc wyliczone posiłki darami w postaci olejów, mąk, zapasów turystycznych. Inaczej nasi uczestnicy odczuliby bardziej ubytek kalendaria niż przyjemność z wakacji.

Niskie są również płace dla kadry: komendant zarabia 4200, kwatermistrz — 3800, instruktorzy — po 3800, pielęgniarz — 3100, z czego 700 każdy ma potrącone na wyżywienie. A przecież odpowiadamy za życie i zdrowie każdego uczestnika przez 24 godziny. Jest to bezpośrednia przyczyna wykuszania się naszej kadry instruktorskiej w ZHP — coraz mniej chętnych do prowadzenia akcji letniej. Nasi koledzy — nauczyciele, którzy mają taki sam staż, mają pobory o wiele większe. A przecież jest to taka sama praca wychowawcza.

Albo weźmy transport: kierowca otrzymał na swój prywatny samochód limit w wysokości 1500 kilometrów. Wygląda to na bardzo dużo, tylko że musi płacić na litr 32 złote, a zwracają mu zaledwie 4,50. Czy ma dopłacać?

I jeszcze jedno: fachowy patrol nad naszym obozem ma Wojewódzkie Wodne Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe w Białymstoku, lecz na podpisaniu dokumentów się skończyło. Pomimo że Wiesław Choroszuca, wiceprezes Zarządu Wojewódzkiego tej firmy był na tym jeziorze, (nasi harcerze go widzieli), to nie był łaskaw nawet tutaj zajrzeć. A mieli przeprowadzić weryfikację na ratownika wodnego.

Czarnoksiężnik skubał brodę, marszczył brwi, to znów przestę-

zamkli, on zaś wyciągnął prawą dłoń ku najwyższemu sosnom i poważnym, drżącym głosem rzekł:

— W tym roku wam nie pomogłem, bo skąd miałem wiedzieć, że przyda się wam moja pomoc. Ale w przyszłym — jeśli zawsze będziecie ze mną trzymać — dam wam nad tym jeziorem pola do wypoczynku i wiatru w żagle, ile tylko

czarnoksiężskie niemocy

JÓZEF WYSOCKI

głęboko rozpląsał się na wodzie. W obozie zawrzało. Instruktorzy chwycili za wiosła i pospieszili z pomocą. Tak przeżywana jest tutaj każda wywrotka.

Czarnoksiężnicy wiele już słyszeli o wypaczeniu praw natury, ale takie ich lekceważenie było im zupełnie obce. Jeden więc stwierdził, że warunki bezpieczeństwa muszą być dopięte na ostatni guzik, drugi — że wywrotki nie mogą się przytrafiać. Krzysztof Sokolik, — pilot obozu — korzystając z dogodnej chwili, napomknął, żeby Czarnoksiężnicy dopomogli w załatwieniu motorówki, choćby używanej, a wówczas wywrotki nie będą niebezpieczne. Zdań tych, choć były wyraźnie wypowiedziane, obaj przybysze nie dosłyszeli. Pilot mówił dalej: — Może w przyszłym roku uda się nam pozyskać lepszy sprzęt. Komenda Chorągwi postawiła nam warunek: gdy naprawicie stare jachty, dopiero pomyślimy o nowych. Wyremontowaliśmy już dwa wraki. Trzeci kończymy.

Aż widać było, że goście całym sercem popierali rozwój żeglarstwa w województwie łomżyńskim. Czarnoksiężnik Wojewódzki nawet porozumiewawczo przytakiwał głową. Oznaczało to, że zgadza się na przykład, z tym, iż zamiast wypełniania wielu ankiet na dużych podaniowych kartkach, powinni żeglarze mieć dobre śpiewniki, bo tam, gdzie pieśń, to i życie weselsze. Stwierdził też, że muszą mieć papier na listy i gazetkę.

Obaj co pewien czas gładzili ręką włosy, a wszyscy po tej czynności doznawali dziwnego uspokojenia. Skorzystałem z tej chwili i zająłem do kroniki wykonane na resztkach materiału, skrzętnie przechowywanych przez komendanta obozu:

29.07. Powoli zaczynamy wkręcać się w kotowrotek codziennych zajęć. Gary, kibel i wieczne szorowanie naczyń — to wszystko.

4.08. Kąpiele nadal trwają. Dziewczyny lecą w wodę w ubraniach jak kaczki (ku ogólnej radości chłopaków).

7.08. Kolacja po prostu królewską. Wędzony węgorz przez kwatermistrza. Jego to bowiem zasługa, że ów węgorz był taki wspaniały. Wspaniały był też wyczyn naszych kolegów, którzy złapali złodzieja, co jest godne ośmieszenia w tej oto kronice.

8.08. Nocne odwiedziny w Stacjach. Skutki wizyty następujące: pozostawienie u nich naszej flagi oraz pagajów w kominku. Możemy sobie pogratulować. Dobra robota.

9.09. Inwazja pszczoł na kuchnię. Powabem była marmolada. Poza tym nocą wielkie przeżycie — chciało nam zwinąć żagielek. Nie powiodło się, co było zastawą warty.

Czarnoksiężnicy podziwiali oryginalność kroniki, doradzając robienie gazetek na prześcieradle. Jednakże gospodarze zbyli pomysły pytaniem: — Skąd wziąć prześcieradła? — Obaj spłoszyli, bo to nie wiatr, nie deszcz i tego wyczarować nie potrafią. Nie było to jednak ostatnie zamówienie. Przyszli zdobywcy wodnych szlaków prosili choć o jedną patelnię, bo ta, którą mają, jest prawie całkiem przepalona.

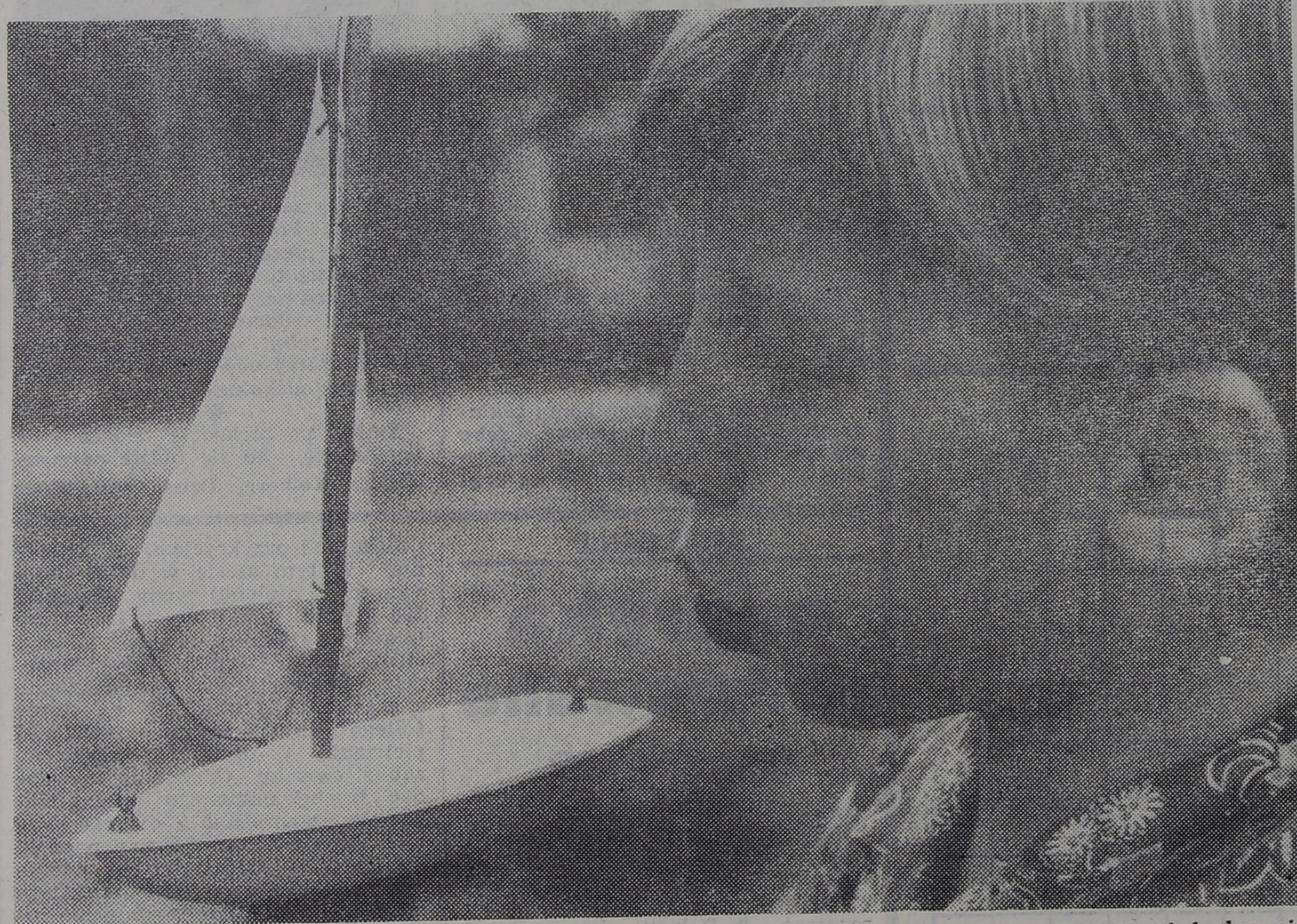
— Ha, patelnię — zaśmiali się Czarnoksiężnicy — i jeszcze szybciej sprowadzili na swoje lica dostojną powagę, bo oto jeden i drugi zdali sobie sprawę z własnej niemocy.

Wizytacja dobiegła końca. Wkrótce dał się ponownie słyszeć poszum wiatru — to Czarnoksiężnicy opuszczali obóz, wznosząc za sobą wysoki tuman kurzu, który osiadł na nadziejach żeglarzy i na dachach ich namiotów.

*

Zamierzali po drodze zwizytować jeszcze jeden obóz, ale Czarnoksiężnik Gminny zaprowadził swego zwierzchnika do dzieci z sąsiedniego województwa, gdzie w obecności tamtejszych czarnoksiężników podjęto ich sutym obiadem, wskutek czego Czarnoksiężnik Wojewódzki nawet się nie zdenerwował. A do obozu łomżyńskich dzieci zawita widocznie w innym terminie, podobnie jak do żeglarzy — niespodzianie.

Fot. GABOR LÖRINCZY



— niemile zadziwieni. Pewnej nocy „zepsuł się” tu pojazd Cyganom i wręcz błagali nas o zgodę na sąsiedztwo, zawsze tu koczowali w czasie lata. Musieliśmy odmówić, bo żal się zrobiło tak wywalczonej pędzi ziemi.

Wcześniej szukaliśmy innego miejsca, dogodniejszego i — jak na zaradnych harcerzy przystało — znaleźliśmy je w wielu przepięknych zakątkach województwa. Przywieraliśmy się do urzędzenia jednego w Łomżyńskim, obozu żeglarskiego w Zawadach, ale nie wyrażono zgody, bo rozklada się tam grupa studentów krakowskich z Akademii Medycznej. Widać łatwo odmówić swoim niż obcym. Czyniliśmy podchody do położonej tu w pobliżu Góry Majowej. Jej właściciele byli niezdeterminowani, a Wydział Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej, gdzie zwróciliśmy się o pomoc, nie mógł za bardzo interweniować. „Bo to grunt prywatny”. Poruszyliśmy niebo i ziemię, a nawet wojewodę Mioduszeńskiego i dopiero to wydało przychylny rezonans i pozwo-

pował z nogi na nogę. Każdej czynności towarzyszyło wynurzenie się smoczego chmuru znad przeciwległego brzegu, coraz silniejsze powiewy wiatru oraz nasilające się grzmoty. Wreszcie zamyślił się tak głęboko, że ściągnęła silna ulewa, jakby miała obmyć świat z bezceństw.

Widząc zamartwienie się swego zwierzchnika, Czarnoksiężnik Gminny począł nagle stawiać serie pytań:

— Dlaczego o niczym nie informowaliście mnie? Przecież na pewno bym pomógł, choćby ze względu na moje młodzieńcze sympatie do wiosel i żagli — byliście u wszystkich świętych, tylko nie u mnie. Przypomnijcie sobie, kiedy załatwialiście to swoje obozowanie. Pewnie na kilka dni przed przyjazdem?

— Niestety, Czarnoksiężniku — młodemu, zdrowym chórem zawołali żeglarze, walczyliśmy o nie już od lutego.

Zmarszczył brwi, podrapał za uchem i wnet piękny, biały labędź spłynął na jezioro. Wszyscy zrozumieli, że Czarnoksiężnik Gminny pragnie pojednania. Natychmiast

woda uniesie. Musicie jednak o nie zabiegać już od dziś.

Czarnoksiężnik Wojewódzki bardzo był rad z takiej odpowiedzi, bo w ostatnich latach różnie mówiło się o czarnoksiężnikach gminnych. Rzekł:

— Żeglarzy nie da się wychować w ciągu kilkunastu dni. Muszą o wodzie myśleć przez cały rok i, gdzie tylko się da, pływać jak najwięcej, a wtedy nawet nie wiadomo, kiedy wejdzie im to pływanie w krew.

Gdy nadzwyczajni goście przeżywali duchowe uwzniośnienie, ukradkiem zerknąłem na obóz: długie, półokrągłe namioty z małymi okienkami, zrobione z korzeni fo-totele — nie trudno się domyśleć, że najwyższy dla komendanta. Na skraju palenisko, starannie obłożone kamieniami, aby ogień nie wykradł się do suchego lasu. Dalej brama z bielusińką budką wartowniczą z trzciny.

Zszedłem nad jezioro. Widać ktoś na jachcie „Mewa” źle pomyślał o Czarnoksiężniku Wojewódzkim czy Gminnym, bo oto nagle biały za-

sport



CZWARTEK

2 września 1982 r.

PROGRAM I: 8.10. Przysposobienie obronne kl. VIII i I lic. „Szkolenie obronne młodzieży”. 8.50. Jesień 82. 9.00. Historia kl. VI „Jagiełło królem Polski”. 15.42. Program dnia. 16.00. Czwartek TDC — Magazyn szkolny oraz film z serii „Oddział siostry O'Neill”. 17.00. Dziennik TV. 17.20. W świecie ciszy (program dla niesłyszących). 17.45. „Broń strzelecka” — reportaż wojenny. 18.15. Moje miejsce na ziemi — program publicystyczny. 18.40. Wystąpienie Ambasadora Wietnamu. 18.50. Dobranoc. 19.00. Sonda. 19.30. Dziennik TV. 20.15. „W szponach mafii” (1) trzyodcinkowy serial kryminalny. 21.10. Rolnictwo — program edukacyjny. 22.00. Dziennik TV. 22.20. Świat i my — „Punkt krytyczny” (cz. II) program publicystyczny.

PROGRAM II: 17.25. Program dnia. 17.30. Kino „Dwójki” — „Okrutna miłość” — czechosłowacki film obyczajowy. 19.00. Program lokalny. 19.30. Dziennik TV. 20.00—22.15. Telewizja Poznań na antenie „dwójki”.

PIĄTEK

3 września 1982 r.

PROGRAM I: 8.50. Jesień 82. 9.00. Geografia kl. VI „Na krancach Polski”. 11.55. Wiedza Obywatelska kl. VII „Drogę czas”. 15.10. Redakcja Szkolna zapowiada. 15.25. NURT — klasyczny film obyczajowy — osobowości twórcze — prądy elektryczne. 15.55. Program dnia. 16.00. Dla młodych widzów: „Krag” — magazyn harcerski. Dla dzieci: „Piątek z Pankracym”. 17.00. Dziennik TV. 17.20. „Od melodii do melodii”. 17.30. „Dziękuję za gór” — trzyodcinkowy radiotelewizyjny serial obyczajowy. 18.40. Juliusz Słowacki — Uspokojenie — estrada poetycka. 18.50. Dobranoc. 19.00. Przyjemne z pożytecznym. 19.30. Dziennik TV. 20.00. Monitor rządowy. 20.30. „Białe tango” — odc. pt. „Choroba serca” — serial obyczajowy TP. 21.30. „Renata Jakobczak i mój historyczny śmiech” — program rozrywkowy. 22.00. Dziennik TV. 22.30. „De wizja z Polską specjalność” — film o działalności polskich konserwatorów zabytków za granicą.

PROGRAM II: 17.55. Program dnia. 18.00. Dwójka dla drugiej zmiany. 18.30. „Jest takie miejsce” — program redakcyjny. 19.00. Program lokalny. 19.30. Dziennik TV. 20.00. „Jeśli chcesz, żeby to się nie powtórzyło” — program dokumentalny. 20.30—21.30. Telewizja Gdańsk na antenie „Dwójki”. 21.30. Kino „Dwójki” — „Wojna i pokój” (1).

SOBOTA

4 września 1982 r.

PROGRAM I: 8.30. Tydzień na działce. 9.00. Sobota. 13.50. Program dnia. 13.55. „W boju hartowani” — wojenny film dokumentalny. 14.40. Melancja (2) — W chmurach i piórach — film dokumentalny. 15.10. Polska myśl techniczna na świecie. 15.40. Dziennik TV. 16.00. 7 anten. 17.00. Zdarzenia — program publicystyczny. 17.30. „Na ciebie staję” — węgierska komedia filmowa. 18.50. Dobranoc. 19.00. Program bez gwiazd — program rozrywkowy. 19.30. Dziennik TV. 20.15. „Perfekcja” — angielska komedia filmowa. 21.40. Zawsze po 21-szej — program reporterów. 22.10. Śpiew przez sen — piosenki Freda Buscaglione. 22.40. Dziennik TV. 23.00. Wieczory wrześniowe.

PROGRAM II: 8.30. NURT — Wykład pierwszy. 9.00. NURT — klasa — zespół wychowawczy. 9.30. NURT — Przygotowanie do odbioru programów PRITV. 17.05. Filmy wesołe i krótkie. „Lew i kot”. 15.15. Bractwo Żelaznej Szekli. 15.40. To były przeboje. 15.55. Motospory. 16.10. „Układ krańców” (1) — „Wysoka góra” — serial film TP. 17.30. Zatrzymane w kadrze — Elektrownia na Powiślu. 18.15. To były przeboje. 18.30. Blżej natury. 19.00. Program lokalny.

19.30. Dziennik TV. 20.00. Kabaret Olgi Lipińskiej — „Pieczarki”. 21.00. Pomyśl, nim powiesz — mównia poprawnie. 21.10. Easy rider — program rozrywkowy. 21.50. „Za wami pójdą inni” — dramat wojenny.

NIEDZIELA

5 września 1982 r.

PROGRAM I: 7.55. Program dnia. 8.00. Nowoczesność w domu i zagrodzie. 8.20. Tydzień. 9.00. Teleranek — w programie film z serii „Porwany za młodu” (1). 10.25. Po drugiej stronie ekranu. 10.40. Spojrzenie na wrzesień — polski film dokumentalny. 12.00. Estrada folkloru. 12.20. Złota osiemnastka trzy. 12.50. Telewizyjny koncert życzeń. 13.35. Dla dzieci: „Powszednie dni pełne czarów” — „Pan Andersen i krasnoludki”. 14.15. W starym kinie — „Dwa oblicza gwiazdy” — Jadwiga Andrzejewska (2). 15.15. Losowanie dużego lotka. 15.30. Dziennik i magazyn Świat. 16.20. Jutro poniedziałek — magazyn rodzinny. 17.00. „Wielka miłość Balzaka” (7) — „Wyzwolony”. 18.00. Gwiazdy kabaretu — Józef Nowak. 18.30. Mini portrety — Grupa wokalna PR i TV w Katowicach. 18.50. Proste pytania. 19.00. Wieczorynka. 19.30. Dziennik TV. 20.15. „W cieniu legendy” — węgierski film obyczajowy. 21.50. Sportowa niedziela. 22.20. Portrety — Andrzej Strug. 23.10. Melodia na dobranoc.

PROGRAM II: 12.30. Spotkania — program o krajach socjalistycznych. 13.00. Westerplac — wojenny program historyczny. 13.30. Program lokalny. 14.00. Bez pośpiechu — film przyrodniczy. 14.15. W starym kinie — Dwa oblicza gwiazdy (wersja dla niesłyszących). 15.15—23.00. STUDIO 2. 15.20. Kalendarz filmowy Kino Oki — „1906 dni” — polski film dokument. 16.20. Co słychać w szkołach (1). 16.30. Program rozrywkowy. 17.05. Wywiad miesiaca. 17.25. Co słychać w szkołach (2). 17.35. Co to jest? — teleturbinę dla dzieci. 17.50. Program rozrywkowy. 18.05. Co słychać w szkołach (3). 18.30. Człowiek i przyroda — Krukowate (2) — film przyrodniczy. 18.55. Leona Bukowieckiego spotkania z gwiazdami — Catherine Deneuve. 19.10. Ballady jazzowe Stanisława Sojki. 19.30. Dziennik TV. 20.15. Co słychać w szkołach (4). 20.25. Sport w studio 2. 21.15. Pomyśl, nim powiesz. 21.25. Stalowy bagaż — program rozrywkowy. 22.00. „Saga rodu Rius” (8).

PONIEDZIAŁEK

6 września 1982 r.

PROGRAM I: 15.25. NURT — „Cywilizacja i kultura współczesna — Walka o pokój na świecie. 15.55. Program dnia. 16.00. Dla młodych widzów: „Zwierzyniec” i nie tylko oraz film z serii „Donia”. 17.00. Dziennik TV. 17.20. „Ucieczka z krainy złota” (2). 18.20. Świat i my. 18.50. Dobranoc. 19.00. Mistrzostwa Europy w Lekkiej Atletyce. 19.30. Dziennik TV. 20.15. Rolnictwo rozmoży. 20.25. Teatr Telewizji — Warren Langton „Kartoflany król”. 21.45. Dziennik TV. 22.05. Mistrzostwa Europy w Lekkiej Atletyce.

PROGRAM II: 17.25. Program dnia. 17.30. Programy lokalne. 18.00—22.00. Dzień Bułgarski w Telewizji Polskiej. 19.00. Program lokalny. 19.30. Dziennik TV.

WTOREK

7 września 1982 r.

PROGRAM I: 8.50. Jesień 82. 9.00. Język polski kl. V—VI — Spotkanie z pisarzem. 11.00. Język polski kl. III lic. — H. Zbysz — „Nora”. 12.50. Język polski kl. IV lic. — „St. Grochowiak Partita na instrument drewniany”. 15.40. Program dnia. 16.00. Dla młodych widzów: „Mistrzowska drużyna” oraz „Michałki”. 17.00. Dziennik TV. 17.20. Ośrodki telewizyjne prezentują. 17.50. Interstudio — Azerbejdżan. 18.20. Z dyplomem na estradzie. 18.50. Dobranoc. 19.00. Skarbiec. 19.30. Dziennik TV. 20.15. „Chłopi” (6) — „Ogień”. 21.05. Rolnictwo rozmoży. 21.15. Mistrzostwa Europy w Lekkiej Atletyce.

skiego” — Organu Zrzeszenia Demokratycznego Ziemi Łomżyńskiej. W nocy z 2 na 3 września 1939 roku w odwet za wypadki Niemców na Szczuczynie i Grajewo 1 batalion 135 pułku piechoty dokonał udanego wypadu na Prostki. Miejscowość została zdobyta.

Od IX 1939 r. do VI 1941 r. — Łomża w granicach Zachodniej Białorusi.

We wrześniu 1941 r. gestapo i żandarmeria niemiecka rozstrzelała około 1000 Żydów z Rutki i Zambrowa. Na zbiorowej mogile pomordowanych, koło stacji kolejowej Kola, znajduje się głaz z tablicą ku czci ofiar eksterminacji.

31 VIII 1944 r. w Zambrowie powstała Miejska Rada Narodowa i Zarząd Miejski.

W sierpniu 1946 r. w Wysokim Mazowieckim powstał Tymczasowy Zarząd Powiatowy SL, którego prezesem został wicestarosta A. Somdecki.

1 IX 1948 r. otwarto nowe szkoły w Suchowoli, Wasilkowie, Różanymstoku, Ciechanowcu, Goniądzu, Siemiatyczach, Szczuczynie, Rajgrodzie i Jedwabnem. W województwie było 100 szkół zawodowych, posiadających klasy o specjalnych kierunkach szkolenia: włókienniczym, krawieckim, ceramicznym, metalowym i gospodarczym.

1 IX 1951 r. ukazał się pierwszy numer „Gazety Białostockiej”, organu Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Pierwszym redaktorem naczelnym został Stefan Pawłata.

3 IX 1973 r. w Klukowie, pow. Wysokie Mazowieckie, w nowo oddanym do użytku budynku Zbiorczej Szkoły Gminnej im. Komisji Edukacji Narodowej odbyła się ogólnopolska inauguracja roku szkolnego 1973/74.

ce. 22.00. Dziennik TV. 22.20. Wieczory

wrzesniowe. **PROGRAM II:** 16.55. Program dnia. 17.00. Mistrzostwa Europy w Lekkiej Atletyce. 19.00. Program lokalny. 19.30. Dziennik TV. 20.00. Włódek melomana. 21.00—22.15. Wieczory filmowe. 21.00. Przegląd filmów Tadeusza Makarczyńskiego — „Czarodziej”. 21.15. Kino miniatur. 21.45. „Sproś doktor” — nowela filmowa.

ŚRODA

8 września 1982 r.

PROGRAM I: 8.50. Jesień 82. 9.00. Fizyka kl. VI — Mierze, więc jestem fizykiem. 11.00. Muzyka klasyczna. Co słyszysz? 12.30. Jak wprowadzać reformę gospodarczą 1.5.25. NURT — Język polski — Lektura i czytanie prasy w programie.

Jedynie trzy dni trwać będzie ekspresowy

konkurs

na najbardziej drażliwe pytanie

pod adresem Redaktora Naczelnego „Kontaktów”. Prosimy o zgłaszanie kłopotliwych pytań dotyczących pisma 2, 3 i 4 września na numer tel. 42-43 lub 40-22. Odpowiedzi w najbliższym numerze. Autorzy najlepszych pytań otrzymają następujące nagrody:

- 1) Bezpłatna prenumerata „Kontaktów” do końca roku.
- 2) Karykatura (graficzna) wygrywającego lub redaktora.
- 3) Calus lub uścisk ręki (do wyboru) Redaktora Naczelnego.

PIERWSZA OKAZJA DO WYGWIZDANIA „KONTAKTÓW”

Alojzy Jarguz

na sensacyjnym meczu w Łomży

Z okazji setnego numeru „Kontaktów” dziennikarze tej redakcji podjęli samodzielną decyzję o dalszym podnoszeniu swych kwalifikacji. Ponieważ umysł kształcono im długo i w odpowiednim kierunku, za najbardziej celowe uznali obecnie ćwiczenie redaktorskich ciał. Trochę fizycznej krępy w różnych okolicznościach przydać się może, a ponadto — w zdrowym ciele, jak wiadomo, zdrowy duch. Tegoroczny Mundial i przewaga (ilościowa) mężczyzn nad kobietami przesądziła, że preferowaną dziedziną sportu został futbol. Zespół jest mikroskopijny, zawsze są trudności ze znalezieniem czwartego do gry, więc o samodzielnej drużynie piłkarskiej nie było nawet mowy.

Zaproponowaliśmy ongiś bardzo znanej, dziś szczątkowej, dziennikarskiej ekipie FC Publikator zjednoczenie sił. Kierownikiem nowego zespołu jednogłośnie wyznaczono redaktora naczelnego „Kontaktów”, Stanisława Zagórskiego. Wprawdzie redaktor rwał się do czynnej walki na boisku, lecz zbyt mocno nadzszarpnął sobie zdrowie w ciężkiej batalii o serca i umysły Łomżanów i zespół nie pozwolił nam nadmierny wysiłek. Zaakceptowano natomiast samowolnego selekcjonera, red. Danutę Wroniszewską. Argumentowała, że nieźle zna się na męskiej urodzie i przedstawiała wiarygodne dowody swej fachowości. Obecnie poszukuje ona pilnie trenera, najchętniej męskiego, który by pomógł w opracowaniu koncepcji taktycznej oraz ustaleniu pozycji starannie wyselekcjonowanych przez nią zawodników: bramkarz (o sprawdzonych kwalifikacjach) Grzegorz Szerszenowicz (współpracownik gazety), Gabor Lőrinczy, zakwalifikowany jako bramkarz rezerwowy ze względu na imponującą budowę i pożądaną bliskość fotoreportera przy bramce. Po boisku biegać będą: Stanisław Kędzielawski, red. graficzny; Zbigniew Henczel, współpracownik; Stanisław Tomaszek, red. nieistniejącego działu sportowego „Kontaktów”; uniwersalni redaktorzy i piłkarze: Henryk Gała, Wiesław Kołowski, Władysław Toki, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński i ich sympatyzująca konkurencja z „GW”: Jerzy Brodziuk i Wawrzyniec Kłosiński oraz główna siła uderzeniowa FC Publikatora: Zygmunt Lenkiewicz, Roman Hurkowski i Stefan Szepelek z „Piłki Nożnej”, Krzysztof Bazyłow i Maciej Petruczenko z „Przeglądu Sportowego”, Karol Majewski („Razem”), Ryszard Starzyński („Sztandar Młodych”), Jan Zabieglik („Życie Warszawy”), Paweł Smaczny (telewizja) i Andrzej Kostyra, jeden z założycieli FC Publikatora, obecnie pracownik PR.

Nie mniej odpowiedzialne funkcje przypadły paniom z „Kontaktów”. Bank informacji spoczął w młodziutkich rączkach Jadwigi Romanowskiej. Odpowiedzialną rolę wtyczki propagandowej powierzono ustosunkowanej Ninie Omelczenko. Stefa-

nie szkoły podstawowej. 15.55. Program dnia. 16.00. Dla młodych widzów — Kino waszych rodziców oraz Tik-tak. 17.00. Dziennik TV. 17.20. Losowanie express i małego lotka. 17.35. Rozrywka z Dwójki. 18.10. Sztafeta — reportaż filmowy. 18.40. Wystąpienie Ambasadora Bułgarii w Polsce. 18.50. Dobranoc. 19.00. Naprzeciw blaskom Jutrznii — wojenny program historyczny. 19.30. Dziennik TV. 20.15. „Zona odeszła” — radziecki film obyczajowy. 21.45. Liczą się fakty. 22.15. Dziennik TV. 22.35. Mistrzostwa Europy w Lekkiej Atletyce.

PROGRAM II: 16.55. Program dnia. 17.00. Mistrzostwa Europy w Lekkiej Atletyce. 19.00. Program lokalny. 19.30. Dziennik TV. 20.00. Telewizja Kraków na antenie dwójki.

nia Henczelowa, potrafiąca rozbrajać słodyczą i zabijać ironią, pokieruje dywersją psychologiczną. Powodzenie tej delikatnej misji gwarantuje połowę sukcesu. O drugą połowę zadba Janina Gawrońska i Alicja Zagórska z działu organizacji dopingu. Pewne zastrzeżenia budził jedynie wybór uroczej Marii Tockiej na masażystkę: częste symulowanie kontuzji wydawały się nieuniknione, co mogłoby utrudniać skuteczną grę. Zarówno w tym przypadku, jak i niezadawalającej gry poszczególnych zawodników, Danuta Wroniszewska (selekcjoner) w porozumieniu ze Stefanią Henczelową (naczelną dywersantką) postanowiły przesunąć masażystkę lub rzeczonego patałacha do drużyny nieprzyjaciela.

Pierwszym przeciwnikiem w inauguracyjnym meczu rozgrywanym w dniu 18 września (sobota) o godz. 15.30, na boisku WOSIR-u w Łomży będzie wypróbowana w boju z dziennikarzami „Lata z Radiem” ekipa trzeciego programu Polskiego Radia. Wystąpi ona w składzie: kapitan — Tomasz Kosiec (red. sportowca „trójki”), bramkarz — Maciej Szczepiński, junior „Gwardii Warszawa”, sympatyk „trójki” oraz: Sławomir Zieliński, dwudziestosemioletni zastępca redaktora naczelnego III programu PR (chodzić spać o 22.00, pije mleko, niezawodna kondycja); Marek Wilhelm, sekretarz programu, świetnie przyłożenie do piłki; Zdzisław Mac, szalejący reporter na falach eteru i na boisku też; Janusz Atlas, długoletni reporter „Kulis”, obecnie niezrównany felietonista radiowy, sympatyk „Kontaktów”; Waldemar Karwat, etat w TV, słabość do „trójki”; Piotr Jazwiński, „Zapraszamy do trójki”; Lech Nowicki, lubi mocne uderzenie, w radiu — „Big-beat czyli rock po polsku”; Grzegorz Wasowski, również z redakcji muzycznej; Jerzy Sikora i Włodzimierz Szaranowicz z redakcji sportowej oraz studenci, głównie dziennikarstwa, współpracujący z trzecim programem: Tomasz Jagodziński, Maciej Nowicki, Janusz Rudnicki i Jan Szul.

Ekipa przyjeździe wzmocniona o doskonałego spikera Dariusza Szpakowskiego. Ostatnim wątpliwym w klasie zawodników obu drużyn serwowujemy — brzmiącą niewiarygodnie, lecz absolutnie prawdziwą — informację: mecz sędziować będzie Alojzy Jarguz, sędzia międzynarodowy, najlepszy w RWPg, a według nas i w EWG nie ma lepszego. Wobec udziału takich gwiazd cena biletów jest szokująco niska: 30 złotych. Organizacja meczu powinna być idealna, gdyż ciężar przygotowań przejął na siebie Łomżyński Klub Sportowy oraz Wydział Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki UW, z kibicującym „Kontaktem” dyrektorem Sławomirem Grygo. Mamy nadzieję, że nasi Czytelnicy będą kibicować zespołowi FC publikator „Kontakty” i że doping ten powali z nóg przeciwnika.

KAROLINA

wypisy z historii

30 VIII 1400 r. ukazała się pierwsza wzmianka źródłowa o Łomży. Janowi Białkowi, mieszczaninowi warszawskiemu nadane zostało województwo przez księcia mazowieckiego Janusza I.

1 IX 1614 r. rektor kś. Adam Kolożewski otworzył w Łomży pierwszą szkołę średnią, klasę gramatykalną, do której zapisało się wielu uczniów; w roku 1612 zaś — tak zwane humaniora. Od roku 1616 szkoła i kolegium nosi nazwę Kolegium Łomżyńskiego — umieszczono w nim 40 uczniów. Nauka w szkole łomżyńskiej została przerwana na skutek groźnej zarazy grasującej w latach 1624—1625. Po wygaśnięciu moru szkołę otworzył rektor kś. Adam Milewski. Największy rozkwit szkoły łomżyńskiej przypada na II połowę XVIII w. i początek XIX wieku.

W sierpniu 1811 roku Łomżę nawiedziły straszne upały, woda w studniach powysychała, łąki zostały wypalone, ludzie dostają obłąkania a psy wściekły; było zdychało, drożyna zboża a szczególnie jarzyn. Po tej strasznej suszy nastąpiły naprawdę dni pochmurne i zimne — wielu opłacało to chorobą. W tym samym czasie miał miejsce pożar boru w Jezioroku oraz w kilku innych miejscowościach niedaleko Łomży.

Sierpień 1812 r. „Wichry, ślota, mokre żniwa, ale zebrał lud suche”. Podobne żniwa miały miejsce w sierpniu 1814 roku.

Sierpień 1837 r. — wybuch cholery w Łomży.

1 VIII 1929 r. ukazał się pierwszy numer „Przeglądu Łomżyń-

KONTAKTY



PAN PANNA i panna BARAN

Pełna dynamika i rozmachu życiowego panna Baran w małżeństwie z mężem z Panny chyba nie wyjdzie na swoje. Panna Baran żyje pełnią życia. Mąż z Panny woli raczej zajęcia intelektualne, a wyścigania partnerki uważa za trochę przesadzone. Oczywiście, że mąż z niego wierny, choć pani Baran potraktuje tę wierność jako cnotę bierną. A to za mało. Lecz i charakterologiczne cechy obojga będą przeszkadzały w harmonijnym współżyciu. Pani Baran ceni aktywność i ruch. Zawsze tkwi w niej duch dowódcy. Mąż z Panny to ambitny, skrupulatny i staranny wykonawca. Cechy te może i uzupełniają się w pewnym sensie, lecz niewiele. Można się spodziewać, że małostkowość męża z Panny będzie pani Baran działała na nerwy i na odwrót, lekka ręka pani Baran będzie dla męża z Panny źródłem irytacji. Szwajcarski prof. psychologii C. G. Jung, znający się także dobrze na astrologii, przyznaje tej parze trzy punkty na pięć możliwych.

PAN PANNA i panna BYK

W tym wypadku istnieją założenia dla szczęśliwego małżeństwa. Pani Byk będzie ceniła w mężu pracowitość, oszczędność i zrównoważenie duchowe. Brak wybujałego temperamentu u partnera ze znaku Panny pozwala zazdrośnej żonie ze znaku Byka spać spokojnie. Sprzeczki mogą w rodzinie występować z powodu uporu pani Byk i mędrkowania męża ze znaku Panny, lecz nigdy nie będą to awantury, a co najwyżej zawsze dysputy. Oboje cenią sobie przyjemne zacisze domowe oraz lubią dzieci. Do poważniejszych nieporozumień mogłoby dojść tylko w wypadkach wyjątkowych. Dość sceptycznie i ostrożnie nastawiony prof. Jung przyznaje tej parze aż 5 punktów.

PAN PANNA i pani BLIŹNIAK

Kontakty umysłowe między obojgiem są łatwe i mogą być interesujące. Problemy seksualne tak u niej (z wyjątkiem) jak i u niego nie dominują. Pewien brak stałości, lekkomyślność i chwiejność Bliźniaczki napotyka u pana z Panny na zupełny brak zrozumienia. Ana-



litycznym cechom umysłu Panny przeciwstawia Bliźniaczka wszechstronność, ciekawość. Bystrość obserwacji istnieje u obojga, lecz dowcip i ostry język Bliźniaczki działają na Pannę zazwyczaj drażniąco. Niestety, błyskotliwej partnerki Panna nie zawsze potrafi docenić. Nie rozumie także, że Bliźniaczka kocha zmiany i urozmaicenia. Jednostajność działa na nią paraliżująco. Zabija ją. Wzajemny dobór nieszczególny. Prof. Jung daje im 1 punkt

PAN PANNA i panna RAK

Stosunki między panem ze znaku Panny a panią ze znaku Raka mogą kształtować się całkiem pomyśl-

porady matrymonialne dla panny

U Panny dominuje intelekt nad uczuciem. Umysł bystry, krytyczny, analityczny. Ona opanowana, chłodna. Czysta, zadbana, porządnika. Wierna. Dbą o rodzinę. Panowie obowiązkowi, chłodni, rozsądni. Do zdobywców im daleko, lecz spotyka się wyjątki. Cenią sobie życie spokojne, uregulowane, bez niespodzianek. Oboje nieco małostkowi. Nieraz w starszym wieku skłonności do głędzenia. Czasem malkontenci. Grzeczność, oszczędność, brak romantyzmu. Afery miłosne rzadkie. Trzeźwość poglądów. Panie chętnie pomagają mężom. Ludzie bez iluzji. Panie miewają nadmiar zalet.

Co grozi Pannie? Przy wyborze partnera może przesadzić w chłodnej kalkulacji i w zimnym rozumowaniu.



dów i wad partnera(ki). Oboje wiedzą wszystko najlepiej. Poza tym Panna plus Panna to będzie para nudnawa. Nawet dla siebie. Od prof. Junga 1 punkt.

Pan PANNA i pani WAGA

Panna Waga czuła, delikatna i kochliwa partnerka, chyba nie znajdzie oddźwięku właściwego w nieco chłodnym towarzyszku ze znaku Panny. Zmienność nastrojów Wagi jest dla Panny niezrozumiała i irytująca. W początkach znajomości, co prawda, młodzi dużo sobie wybaczą, lecz na dłuższą metę jest między nimi za mało stycznych, aby udało się im utrzymać wzajemną i trwałą harmonię. Prof. Jung przyznaje im 2 punkty.

Pan PANNA i pani SKORPION

Pani Skorpion bystra, cięta i nie znosząca sprzeciwu, czuje się wręcz powołana do sprawowania rządów w małżeństwie i w rodzinie w ogóle. Pełna temperamentu, uczuciowo podchodzi do wszelkich problemów życiowych. Mąż z Panny wie, że tylko on nadaje się do rządzenia w rodzinie. Jego skłonność do krytykanctwa może panią Skorpion nieraz wyprowadzić z równowagi. Tak on jak i ona to typy myślące. Mają dar obserwacji. Jego cechuje analityczny sposób myślenia, ona zaś ma wrodzoną bystrość. Lecz czy są to cechy wystarczające dla szczęścia rodzinnego? On jest co prawda jej wierny i nie daje powodów do zazdrości. Dzieli ich jednak odrębny seksualizm. Kto jest zdania innego, ten nie miał chyba do czynienia z namiętą i gorącą dziewczyną ze znaku Skorpiona, której niejedynemu partner z trudnością sprostą. Harmonia trwała może wystąpić tu tylko w wypadkach wyjątkowych.

Pan PANNA i pani ŁUCZNIK

Chłodny, zrównoważony i powściągliwy partner ze znaku Panny oraz żywa, ruchliwa, rozmowna Łucniczka trudno siebie zrozumieją. Poza tym, Panna chętnie narzucająca partnerce swą wolę, a Łucniczka napotka na energiczny sprzeciw. Towarzyskość Łucniczki bywa przez Pannę często interpretowana niewłaściwie. Ciekawe, iż kombinację Panna i Łucniczka spotyka się bardzo rzadko. Może to jakiś instynkt mówi ludziom, że ten dobór nie jest właściwy? Pannie zdaje się nieraz, że Łucniczka jakby brako kobiecości, że jest może zbyt samodzielna. Jej znów się zdaje, że partner z Panny jest nudnawą i męczącą, że jest nastawiony zbyt krytycznie, samowolnie i despotycznie. Przy tym dobrze zalecana jest rozważy. Prof. Jung daje tej parze tylko 1 punkt.

Pan PANNA i pani KOZIOROŻEC

Pani Koziorożec na ogół dość trudno znaleźć odpowiedniego part-



nera, lecz kandydat ze znaku Panny będzie dla niej towarzyszem właściwym. Oboje miewają nieraz kompleksy. Wzajemny dobór i wzajemne zbliżenie są raczej wyrozumowane niż spowodowane uczuciami spontanicznymi. Możliwe, że podobieństwo poglądów ciągnie ich ku sobie. Ostrożność w doborze partnera(ki). W ubiorze oboje staranni, często konserwatywni. Nie dają się ponieść fantazji, marzeniom. Stoją na ziemi pewną nogą. Oboje cechuje oszczędność, ja może nawet więcej niż jego, praktyczni i ogólni w sprawach finansowych. Problemy seksualne stoją u nich nie na pierwszym miejscu. Ważne u obojga są natomiast więzy duchowe i wzajemne zrozumienie. Prof. Jung, na ogół dość ostrożny w swych klasyfikacjach, daje tej parze aż 5 punktów.

Pan PANNA i pani WODNIK

W stosunkach z panną Wodniczką często raz u partnera nadmierne trzeźwość i materializm. Jej błyskotliwy i bystry umysł natychmiast przejrzę, co jest wart chłpiec ubiegający się o jej rękę. Lecz uwaga: do 30 roku życia Wodniczki bywają lekkomyślne, łatwowierne i często wybierają partnera bez zastanowienia się. Starający się ze znaku Panny zazwyczaj są inteligentni, ba, nawet mądrzy, lecz dla Wodniczki z pewnych względów może za mało atrakcyjni. Tu należy podkreślić, że Wodniczka mierzy ewentualnych partnerów życiowych inną miarą niż jej siostry z pozostałych znaków zodiaku. Atrakcyjność seksualna między Panną a Wodniczką raczej słaba. Częściej można spodziewać się harmonii w pracy zawodowej, lecz w małżeństwie o to trudniej. Partner ze znaku Panny będzie miał niewiele zrozumienia dla oryginalnej i



atrakcyjnej Wodniczki. Prof. Jung daje im tylko 2 punkty.

Pan PANNA i panna RYBA

Między obojgiem mała atrakcyjność seksualna. Trzeźwe i chłodne podejście Panny do wszelkich zagadnień życiowych stoi w skrajnym przeciwieństwie do romantycznej, uczuciowej i marzycielskiej Rybki. Nie pomoże tu nawet jej zgodność i ustepliwość. Panna jest dokładna, małostkowa, pedantyczna i dokładna. To co robi, jest wyrozumowane i logiczne. Rybka zaś kieruje się intuicją i wyczuciem. Nie myli się prawie nigdy. Napotyka więc u Panny na całkowity brak zrozumienia, ba, nawet na lekceważenie, dla swych „nierealnych” cech. Na dłuższą metę współżycie tej pary zapowiada się dość harmonijnie, choć wymagania seksualne są między obojgiem mniej więcej wyrównane z powodu przeciwnego położenia znaków Panny i Ryb. Chyba dlatego prof. Jung przyznaje tej parze aż 4 punkty.

BAWIAŁNIA

BAWIAŁNIA

BAWIAŁNIA